

Egz. archiwalny IBC

PRZYJAŹN

i

ZBRODNIA,

Powieść Oryginalna

w DWOCH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

J. J.

CZEŚĆ DRUGA.



W WARSZAWIE,

W Drukarni Łatkiewicza przy ulicy Senatorskiej № 467.

1829.





**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-240 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

2815

Przyjaźń i Lbrodnia.

ROZDZIAŁ I.

ZALEDWIE Alberti stanął po nad wezbrana rzeką, tuż za nim przybiegł rybak zapewne z rozkazu Pana Valverdi i przewiózł go na drugą stronę. Zwolna przebywał gęsty las przedzielający go od zamku. Tłum myśli napełniał jego wyobraźnię. Jak usprawiedliwić, rzekłsam do siebie, nieobecność moją tak długą w zamku przed Sebastianem, który nie z troskliwości, lecz z chęci uwiadomienia o wszystkim Magdusa wybadywać się zapewno będzie?— Mamże wyznać gdzie mię przypadek za-

wiódł, a ludzkość zatrzymała! — o nie! Magduf ukrywał zamysły swoje przedemną, możeby bezinteressesowny mój postęppek, w inném znaczeniu uważał możeby sądził że Izaura!... tu zatrzymał się nieco; napływ myśli, a głębokie westchnienie, i zarumienione oblicze, iawno poznać dawały że wspomnienie tego imienia, nie było iuż dlań obojętném.... *lecz ta myśl, że Izaura była iuż narzeczoną Magdufa, sama ta myśl silnie zacierała w nim pamięć tego wszystkiego coby prawom przyiaźni przeniewierzyć mu się kazało.* — Nie, nigdy! zawołał po nieiakiéy chwili, nigdy Magduf niezawiedzie się na mnie, a gdyby mi nawet iego szczęście życiem przyszło opłacić, chętniebym ie oddał. Cóż więc, powiem Sebastianowi, coby nawet podeyrzenia o moim pobycie w wiosce Pana Valverdi nie ściągnęło? Mamże Rozamundę!.. nie, ona zbyt iest nieszczęśliwą, a wzmianka nowa o niéy możeby ią nieszczęśliwszą uczyniła. Gdzież więc miejsce moiego po-

bytu naznaczą? — Klasztor Hieronimitów, temu łatwo uwierzą, często bowiem sam się do niego udaię. Zadowolniony tą ostatnią myślą — zbliżał się Alberti do zamku, ale iakież było jego zadziwienie, a razem i radość, gdy mu donieśli, że ani Magdufa, ani Sebastiana niebyło w nim ieszcze, że nawet tak konieczném kłamstwem ust swoich nie splami.

Już słońce zbliżało się ku południowi gdy Sebastiano mijał most zankowy — dumny słuźalec że był ulubieńcem pana, sądził się bydź wyższym nad innych swoich współ-rówienników i przyiaźne ich powitanie, z oziębłością równą pogardzie przyjął — a troskliwe wybadywanie się onych o nieprzytomność Pana, zimném „to do „was nie należy” zakończył. Pozostawszy sam w swéy izbie, i zapewniwszy się że go nikt nie śledzi, opatrzył ranę, co utrudzonemu wodną przeprawą, dolegać mocno zaczynała. Nie było to owe spokojne opatrywanie, co lękaiąc się bólu, zwolna odwięzuie rańione mieysce; lecz gnief-

wne, wściekle, a wzrok jego poznać dawał, iak radośnie taż samą chociaż zesła-
 błą ręką śmierć zadałby sprawcy iéy bo-
 leści. Widok ten przywiódił mu zarazem
 na pamięć wspomnienie utraconéy zdoby-
 czy; a złorzeczając fatalnemu losowi, wyrzu-
 cał sobie podłą słabość, iż tak mała rana
 o ziemię go powalić i zmysłów pozbawić
 mogła. Gdyby nie ten nieszczęsny wypa-
 dek, szkatulka dziś byłaby w moim ręku,
 a w tenczas Magdusie, i Sebastiano równie
 iak ty mógłby się Panem kazać nazywać,
 w tenczas nie twoim sługą, lecz przyjacie-
 lem bym się mianował... bo i dla czegóżby
 nie? — wszakże równe bogactwa, a szczegó-
 niéy iednakowe sposoby myślenia, są te-
 raz dwoma naysilnieyszymi węzłami co
 przyiażú koiarzą — W tenczas ten nikcze-
 mny Alberti, nie stawałby iuż na zawadzie
 pomiędzy mną a Magdusem... ale teraz —
 kiedy przekłète zdarzenie, pozbawiło mię
 tego co całego moiego życia iest celem —
 teraz, znów tylko słuźalcem Magdusa ie-
 stem. Tu zaiskrzyły się wściekle oczy ie-

go, a westchnienie co się z piersi wydo-
 było, bardziéj do ryku dzikiego zwierza
 niż do westchnienia miało podobieństwo—
 rzucił się na łożę, a targnąwszy silnie do-
 kuczającą mu ranę, chciał ściśnieniem przy-
 tłumić sprawiane przez nią bole, które
 nie tyle iednakże zdawały mu się zadawać
 cierpienia, ile zawiedzione a tak bliskie
 spełnienia nadzieie. Długo znajdował się
 wtém okropném położeniu, dręczony na
 przemian i wspomnieniem i boleścią— Na-
 koniec sprzykrzywszy sobie tę dolegliwą
 walkę myśli i cierpień, wziął kielich wrę-
 kę, i tęgim napoiem moc iéy zrazu przy-
 tłumił, a późniéy snem nieledwie zupełnie
 zniszczył.

Już przeszło dwie godziny uśpieniu był
 oddany, gdy Alberti dowiedziawszy się o
 iego przybyciu, przedsięwziął dla uniknie-
 nia wszelkich podeyrzeń, powziąć wia-
 domość od niego, gdzieby Magduf się znaj-
 dował. W tym celu przyszedł do iego izby,
 na widok rozciągniętego na łożu Sebastia-
 na, zatrzymał się, lecz spostrzegłszy zra-

nione jego ramię osłupiał. Okropne światło stanęło w jego wyobraźni... miałżeby to on bydź?... rzekł sam do siebie z cicha i zadrżał cały... nie, to niepodobna! — lecz dla czegoż zaraz ta myśl stanęła mi przed oczy?... miałażby trwoga ogarniająca mą duszę bydź przekonywajacém mię domyśłem — mamże tu dłużej pozostać? mamże go się zapytać? — tak — muszę się dowiedzieć koniecznie — muszę poznać prawdę — Budzi Sebastiana, ten zrywa się, a postrzegłszy Albertego starannie osłania ranę. — Cóż ci to iest? zapytał go tenże, iesteś ranny? — Ranny? odparł z uśmiechem wymuszonym Sebastiano, nazywaszże Pan lekkie draśnięcie raną — byłem w lesie, rzekł po chwili, wolnym głosem, namyślając się iakąby przyczynę draśnieniu temu naznaczyć, i przypadkiem zawadziwszy o pień spruchniałego drzewa, upadłem.... Domyślam się reszty, przerwał Alberti z niedowierzaniem wpatrując się w Sebastiana, który iuż, iak zwykle czelnością chciał kłamstwo osłonić — ale gdzież iest

Magdus? tobie zapewno wiadomo — Pan mój, znaglony interesami, udał się do stolicy, i za kilka dni może dopiero powróci — Za kilka dni? powtórzył Albert — Tak jest, rzekł daléy Sebastiano, mówił mi aby oświadczyć Panu, iżbyś zupełnie był spokojnym o niego w tym względzie. Dziękuję ci za to doniesienie, rzekł Alberti, arzuciwszy raz ieszcze niespokoyne weyżenie na zranione Sebastiana ramię, wyszedł z iego izby, i pełen nayokropnieyszich domniemań do swojego udał się mieszkania.

ROZDZIAŁ II.

PANI Valverdi z naytroskliwszą niecierpliwością wyglądała przybycia swojego męża, który przyrzekł iéy że niepowróci, dopóki się nie dowie co się z ich córką stało. A spostrzegłszy w otwierających się drzwiach chaty rybaka, męża i Magdusa, natychmiast ku nim pobiegła z zapytaniem. Gdzież iest Izaura? — Kochana żono! bądź spokojną. Izaura iest w bezpieczném miejscu, cnotliwy człowiek czuwa nad nią. — A czy zdrowa? zapytała niespokojnie Pani Valverdi, widząc nieiakieś pomieszanie na twarzy męża. Zdrowa, odparł tenże, zdrowa zupełnie; byłbym ją przywiódł ze sobą, lecz stan twego zdrowia kochana żono, nakazał mi wstrzymać ieszcze na chwilę iéy powrot do ciebie; znasz iéy przywiązanie, wiesz że każde nasze cierpienie, podwoionych cierpień staie się iéy przyczyną. — Ale ty Magdusie, niemiałeś ia-

kiego przypadku, nie widziałem cię bowiem przy płonącej chacie? — Nie, bynajmniej, odparł tenże, lecz pobiegłem natychmiast do pobliskiej wioski, wołać o pomoc; przywiodłem kilku ludzi ze sobą, ale już było za późno, i wszelka pomoc stała się bezskuteczną — zbrodniarze zdołali uiść przed naszą bacnością. Te ostatnie wyrazy wymówił zwolna, iak gdyby mu tajemna nieiako radość nie dozwalała, z prawdziwym gniewem onych wymówić; wiedział on bowiem dobrze, kto był w gronie tych złoczyńców, i iakby okropna czekała go przyszłość, gdyby pochwycony Sebastiano odwołał się do iego znajomości. Niegodziwi, rzekł Pan Valverdi, łączą ohydne napaści z gniewem żywiołu, i podwójnego do uniknięcia stawiają nieprzyiaciela, kiedy każdy nawet z osobna sam przez się iest strasznym. — Próżna nasza przezorność kochany Magdusie, dla bezpieczeństwa opuściliśmy zamek i nędzną obrali chatę, gdy tymczasem złość tych występnych i tam nas dościgła, i tam wszystko

zniszczyła. — Wszystko? zapytał, z niewydającym się przestachem i zmyślonym żalem Magdusa, a więc ci wydarli?.. Wszystko, odpowiedział Pan Valverdi, lecz Bóg jest nad nami; kto w Jego zaufał pomocy, nigdy niebył opuszczonym; inż to nie pierwsze, któremi nas dotknął nieszczęście, zawsze iednak litośna Jego ręka, dźwignęła nas z przepaści, i teraz zapewne nie odmówi nam swojego wsparcia. Ufność ta bogoboynego człowieka, inaczey od Magdusa zrozumianą była, nie za nadzieię w Twórcy ją poczytywał, lecz, po sobie sądząc, za pewność ukrytego dobra, a udane poddanie się Jego Naywyższey woli. Mogłaż bowiem cnotliwsza myśl stanąć wtak skażonym umyśle? O zapewne, zapewne, odparł po nieiakięy chwili, z postacią pocieszającego, ten Wszechwładny Dobroczyńca, nigdy dzieci swoich nie opuszcza wniedoli, i nie zostawi bez pocieszenia ufność w Nim pokładających. Te wyrazy, wymówił Magdus z tak dobrze udaną prawdą, że Pan Valverdi słysząc ie,

zaczął wyrzucać sobie skrycie, iż mógł choć na chwilę powątpiewać o jego sposobie myślenia — Lecz przestrogi Albertego i Marcella, tych ludzi których zacności świeże miał dowody, stanęły mu w pamięci, i zatrzymał ieszcze swój sąd o Magdufie, postanowiwszy sposobem przez Marcella mu wskazanym, istotnie się o tym człowieku przekonać. Mam nadzieję, rzekł po chwili milczenia Pan Valverdi, że zatrzymasz się unas Magdufie, dopóty, dopóki nie minie niebezpieczeństwo ieszcze zagrażające. — Chętnie, odpowiedział tenże, życie moje waszcy obronie poświęcę! o ileż mię to bolało, żem zapóźno przybiegł z pomocą. Izaura niebyłaby... Bądź spokojnym o Izaurę, przerwał Pan Valverdi, nic ię się nie stało; wkrótce ją zobaczysz. Nic ię się nie stało?... powtórzył sobie Magduf, w chwili gdy Pan Valverdi rozmawiał z cicha z żoną, ukrywaią więc przedemną ię przypadek, dla czegoż? miałażby ta szkatułka którą z sobą unosiła przeżyć w ręce innego złoczyńcy uszedłszy chci-

wości Sebastiana? Tu się w tém coś ukrywa, i dobrze się stało, żem się sam nie wydał iż wiem o przytrafionym iéy przypadku, to mogłoby ściągnąć iakieś podeyżnienie—iednakże iakimże sposobem dowiedzieć się... byłby się dłużéy ieszcze w myślach zagłębiał, gdyby mu Pan Valverdi nie przerwał. Kochany Magdusie, miło nam widzieć, ile cię nieszczęście nasze zajmuie, lecz prosimy cię, nie truy się smutkiem—wprawdzie nic nam nie zostało, ale czyste mamy sumienia, i w téy nawet chwili szczęśliwsi iesteśmy od tych, co nam przez zbrodnię wszystko wydarli. Lecz przestańmy iuż mówić o obecnym stanie—myślmy o przyszłości, pierwszy iuż nam iest wiadomy pocóż się nim udręczać, kiedy druga może ieszcze błogie nam sprowadzi chwile. Ty Magdusie, ty, pewny iestem nie zawiedziesz naszych nadziei, ty uszczęśliwiałąć miłością Izaurę, tym samym uszczęśliwisz i iéy rodziców. Ona bowiem wszystkiém iest dla nas, w niéy spoczywają wszystkie nasze nadzieie. Będę się

starał, odparł niespokojnie Magduf, spełnić wasze oczekiwania. — Tego też tylko pragniemy, rzekł Pan Valverdi, ściskając życzliwie dłoń Magdufa, i coraz bardziej żałując że źle mógł o nim pomyśleć.

Izaurazostawszy sama, z tkliwością wzniosła oczy w niebo, zasyłając myślą pokorne dzięki Naywyższemu za ocalenie jej życia, a pomnąc na to ocalenie, niemogła nie przywieść sobie na pamięć tego, co Stwórcy wyrokiem stał się onego sprawcą. Niewinne jej aż dotychczas serce, nieznało miłości, bo Magduf wzniecić jej nie potrafił; wszystkie bowiem jego uprzedzające na pozor grzeczności, niezdołały jej przejąć tém tkliwém uczuciem, które rzadko kiedy omyli się w rozróżnieniu prawdy od udania. — Zdawało jej się widzieć w Magdufie tylko życzliwego sobie, tylko sprzyjającego jej rodzicom, ale nie widziała tego, który miał posiadać jej rękę i miłość. Nie nienawidziła Magdufa, ale go też i niekochała, nie wiedziała bowiem aż dotąd co to jest miłość, i byłaby mu pewnie bez wahania od-

dała rękę, gdyby niepoznała Albertego. — Szlachetny ten młodzian, czynem swoim wzniecił w jej duszy tkliwą wdzięczność, i samo iego wyobrażenie napępniało ją jakimś nieznanem uczuciem, którego bynajmniej, ani doznała ani doznawała widząc Magdusa. Wewnętrzny ten stan jej duszy niemało ją zadziwił, proste i niewinne wychowanie dało jej tylko poznać miłość ku rodzicom i posłuszeństwo bez granic ich woli — lecz widok Albertego dał jej po pierwszy raz uczuć miłość kochanki. Wydane westchnienie, i uniesienie się myślą za tym człowiekiem który jej całą duszę już napępnił, zacierało na chwilę wszystkie jej troski, cierpienia i zaglądało obraz okropnej przyszłości. Samą tchnęła radością, która niestety!... zbyt krótko trwała!...

Zpowrotem Marcella znikły miłe wyobrażenia, a okropność obecnego stanu miejsce onych zajęła. — Szanowny ten starzec cały oddany obowiązkom ludzkości, szczerzy, otwarty, prosto myślący, dlatego zbyt

łatwowierny, ze łzami w oczach spojrzął na Izaurę. Onaż to, pomyślał, ma zostać małżonką Magdufa, ona ma wydrzeć męża Rozamundzie? — I ta cnotliwa dziewczica ma paść ofiarą tego nikczemnego zdrajcy, kiedy w mojej mocy jest zerwanie tego wszystkiego? Boże! czemużem tyle mu zaufał, dla czego dozwoliłem mu wstępu do mojego domu? — o córko nieszczęśliwa! czyż zdołam cię uwiadomić o zamiarach Twojego zwodziciela! mąż kochający ojciec w łono dziecięcia pocisk śmierci zatopić! nie, tego niezdolałam uczynić, i potym czego byłem świadkiem, nadzieia, że Magduf nie zostanie mężem Izaury, zaczyna wstępować do méy duszy. O gdyby Bóg dobrotliwy ziścić ją raczył! Tu nie mógł się wstrzymać od łez, a Izaura spostrzegłszy je spływające po licach czci godnego starca, zaledwie sama zdołała się wstrzymać od płaczu, z uszanowaniem poniosłszy rękę jego do ust, wydała głębokie westchnienie, które zdało się przeświadczać Marcella że

nadzieja jego z jej strony żadnej do ziszczenia nie miała przeszkody.

Długo ta roztkliwieniem milcząca rozmowa trwała, którąby jeszcze był przedłużył obowiązek Marcella, gdyby nie przybycie Państwa Valverdi, którzy z radością nie do opisania wydzierali sobie z uścisków ukochane dziecię, z trwogą nieiako, iak gdyby jeszcze mu zagrażało niebezpieczeństwo. O jak roztkliwiający obraz! córka w objęciach matki, skrapiająca łzami rodziców swych dłonie, ojciec spoyrzeniem oświadczający wdzięczność cnotliwemu Marcello, co niepomny już na swoje cierpienia, szczęśliwym był szczęściem swych bliźnich. — Chwila ta zagładziła w pamięci wszystkich doznane dolegliwości, nie było tam ludzi cierpiących nad utratą majątku, nie było osoby którą przyszłość udręczała, byli tylko oyciec, matka i córka szczęśliwi.

ROZDZIAŁ III.

BYLI tam ojciec matka i córka szczęśliwi? ale w mieszkaniu Rozamundy nikt o szczęściu nie wspomina, a gdy u szanownego Marcella łąy wszystkim z radości płyną, w téjże saméy chwili Rozamunda wylewa łąy najdotkliwszém wyciśniętę cierpieniem. Ojciec Marcello żadnej nie dał jęy jeszcze wiadomości, Magdufa już od tak dawna niewidziała, Alberti zdał się równie o nięj zapominać; nikogo z zamku napotkać nie mogła, radośnąby była gdyby nawet choć Sebastiana ujrzała, iakkolwiek nielitośny, iakkolwiek pałaiący, ku nięj nienawiścią, przecieźby może łzami dał się zmiękczyć, i dopełnił próśby nieszczęśliwej matki, uwiadamiając Magdufa że córka iego może tylko widoku oycy oczekuje ażeby ostatnie wydała tchnienie. — Napróźno Karolina po kilkakrotnie na dzień biegała do zamku — ciągle iedną przynosi odpo-

wieź „Nie masz nikogo.” A więc już i drzwi jego mieszkania są dlanie zawarte zawołała z boleścią, tuląc do łona już zawieraiącą prawie powieki dziecinę —Boże znikąd ratunku, znikąd wsparcia, każdy z sąsiadów zda się mieć serce bez czucia — lecz mogąż żądać od obcych politowania, kiedy ojciec o własnem zapomina dziecięciu!

Trzeci dzień już w tym okropnym mijał dla niej stanie, trzeci dzień dziecina ze śmiercią walczyła, i przez przeciąg tego czasu, ciągle na łonie matki wyciągała ku niej drżące ieszcze i stygnące rączęta, zwracała doń oczy co już blask życia traciły. — Któżby mógł uwierzyć, aby tkliwa matka znieść taką męczarnię mogła, aby przez tyle dni patrzeć się na umieraiące dziecię i nieumrzeć z żalu — O temu serce macierzyńskie nieznanemby było wcale, dla niego godziny chwilą, a dnię godziną się stają, chociaż pewną iest że jej dziecię już trzeci dzień ze śmiercią się pasuje, radaby wmówić w siebie że to od kilku chwil dopiero, aby tym sposobem niejako pocie-

szyc się i zniszczyć już pewną przepowiednię śmierci.

W takim stanie były rzeczy w chacie Rozamundy, gdy Karolina wpadła do izby z doniesieniem, że Alberti się zbliża. Dzięki ci Boże! zawołała cierpiąca matka, iest więc jeszcze istota na ziemi tkliwa na moją nędzę! Zaledwie te słowa wymówiła wszedł Alberti, ale przestraszony jej widokiem, stanął osłupiały. Te rozpuszczone włosy, wybladłe lica, zapadłe oczy, rozpacz z boleścią malująca się w jej twarzy, i to dziecię już prawie zsiniałe na jej ręku, wszystko to okropny i przerażający wystawiało obraz. Przeszedłszy nieco do siebie: Pani, rzekł, cóż ci to jest?... to dziecię... rozpacz twoja... To dziecię!... przerwała zalękniona matka, to dziecię, ono jeszcze żyje!... żyje... patrz! to mówiąc przyciska usta do ust dziecięcia, ale już ono nieczuło tego pocałowania, już nieżyło! — Okropne westchnienie połączone z krzykiem rozpacz, wydarło się z piersi matki i padła bez zmysłów — Alberti podnosi ją, chce usunąć z jej

łona nie żyjącą dziecinę — ale próżne usiłowania, dłonie matki nazbyt silnie ją przycisnęły — Karolina rzewnie płakała, Alberti pomieszany, boleścią zdięty nie wiedział co czynić — miałże pobiedz do zamku, i w takim odstąpić jej stanie.

Gdy się namyślał co mu czynić pozostało, Rozamunda zwolna otwiera oczy, wzdycha, i powlokłszy do koła wzrokiem, wpatruie się w Albertego, który tulił płacz Karolinyi ponurym głosem go zapyta: „Więc moja córka umarła!” Nic iey nie odpowiedział Alberti, ale milczenie iego dostateczną było dla nię odpowiedzią. Rzewnie płakać zaczęła, a potém tysiącznemi okrywaiąc dziecię pocałowaniem, chciała albo mu tchem swoim życie przywrócić, albo śmierć wyssać z dzieciny. — O Boże! Boże! iakżem nieszczęśliwa!....zawołała ze łzami po długim milczeniu; nie złorzeczę twoim wyrokom, ale nazbyt boleśnie doświadczasz serca moiego! Wydzieraiąc mi to, co mię iedynie do życia wiązało, nie wskazuieszże mi nieiako kresu moiego i-

stnienia?—Pani, ozwał się Alberti, nie zapominaj że i Karolina jest twoim dziećciem, że Bóg odbierając ci jedno dziećcie, zostawił ci drugie, którego bez zbrodni opuścić nie możesz.

Prawdę mówisz odpowiedziała przeciągłym głosem Rozamunda, ieszcze nieprzeostałam bydz matką! a po nieiakięj chwili przydała... sądziłam że z śmiercią tego dziećcia wszystko już dla mnie umarło!... Matko! matko, niezapominaj o mnie, ozwała się Karolina zoczyrna łez pełnem tuląc się do nięj. Nigdy! nigdy dziećcie moje!... Oyciec mógł o tobie zapomnieć, ale matka, nawet w skonaniu pamiętać o tobie będzie. O Magdusie! gdybyś był przytomnym, gdybyś widział...zapewnebyś się ulitował nad moim losem, nad iosem któregoś ty sam sprawcą! To rzekłszy położyła dziećcie na stole, i zamyśliła się o pogrzebaniu onego. Alberti odgadł ięj myśli, i zaiął się przygotowaniem trumienki. Kilka sponionych na prędcie przez niego desek było wiecznem powinięciem niemowlęcia.

Gdyby kto był wtéy chwili uważał Rozamundę, cóżby powiedział, widząc że ta co przed chwilą zaledwie nie umarła z boleści, teraz nagle zmieniona, obojętném spoglądała okiem iak Alberti wzięwszy dziecię zięy łona umieścił w trumnie, iak ie ozdabiał wonném przez Karolinę przyniesioném zielem. Niewzruszona, oczy w ieden punkt zwrócone, oddech zatrzymany prawie, więcéy ią do martwego posągu iak do żyjącéy istoty czynił podobną. Taki to iest istotny skutek cierpién; zrazu świeżo dotknięte niemi serce z całą udręczeń wylewa się mocą, ale po niejakim czasie zbytek dolegliwości czyni ie martwém, wtedy milcząca rozpacz mieysce przenikających ięków zajmuie, wtedy łza nie zrosi oka, westchnienie nawet z piersi się nie wydrze. O iakby człowiek był szczęśliwym, iakby śmierć słodką dlań była, gdyby wtakiéy chwili życie mu odjęła. Z iestestwa do nicości przeszedłby nie wiedząc, nie czuiąc. Lecz iakże okropném ztego stanu iest powrót do życia, przejście to głębokim od-

zna-

znacza się westchnieniem, po niem strumień łez zatrzymany w oku wytacza się obficie, a boleść dla tego tylko pociski swoje wstrzymała, aby spoczawszy nieiako z podwóyną zaciętością moc swoją wywarła.

Tego to przeýscia do życia doznała ta tkliwa matka postrzegłszy iż Alberti chciał wynieść zwłoki dziecięcia. Znaęła rzuciła się ku niemu z przeraźliwym krzykiem, iak zaiadła Numidyi lwica rzuca się na myśliwego co iéy dzieci z legowiska unosił, a spóyrzawszy nań nienawiścią pałaiącym okiem, wydarła trumnę, przycisnęła oburącz do piersi, i rozpaczą macierzyńską silna, zdawała się naygrawać z mocy całego świata! Jednakże ani iednego nie wyrzekła słowa, Alberti milczał także, iako człowiek litościwy podzelał iéy boleść, i bynajmniéy go nie dziwił iéy postępek. Mała Karolina, przerażona widokiem matki, której nigdy w podobnym nie widziała stanie, tuliła się wkącie chaty; mając oczy zwrócone z trwogą i tylko co łzy puścić mające, na przedmiot iéy przestradhu.

Część II.

2



Długa już panowała cisza, której nikt przerwać i nieśmiało i niemógł, kiedy Rozamunda osłabiona już i tak bezsennością, cierpieniem a teraz do reszty pozbawiona sił obecną męczarnią, padła bez zmysłów. Alberti, tę chwilę pochwycił za sposobną do usunięcia przynajmniej z przed niej oczu tego okropnego a razem miłego dla niej widoku. Uniósł trumnę, a pobiegłszy szybko z Karoliną pod bliski pagórek, w nim obrał miejsce wiecznego odpoczynku niewinnej dziewczyny. Ale kiedy już w dół wykopany złożyc miał martwe zwłoki, dał mu się słyszeć odgłos zbliżających się kroków ludzkich; mniemał że to była Rozamunda, i z tym większym pośpiechem spuściwszy trumnę, przysypał ją ziemią; ale iakież było jego zadziwienie, kiedy skończywszy ten smutny obrzęd, postrzegł Sebastiana tuż za sobą stojącego. Jeszcze szyderczy uśmiech nie opuścił ust jego, a szatańskie oblicze i potrząsanie głowy, zdawało się przemawiać nieiako, że sprawdziły się jego domysły. Karolina spostrzegłszy

go, z przestachu krzyknęła, lży zatrzymały się wiéy oczętach, a ukrywszy twarz swoię w sukni Albertego, chciała zaslonić przed sobą widok obmierzłego złoczyńcy, i mówiła z cicha, póydzmy Panie Alberti, póydzmy do chaty, uciekaymy przed tym złym człowiekiem. Złym człowiekiem? powtórzył Alberti, i w ten moment stanęło mu w umyśle wspomnienie przywodzące na pamięć ranę Sebastiana. Czego tu chcesz? zapytał go po nieiakim czasie Alberti, czyli troskliwość o mnie przywiodła cię w te mieysca? Tak iest panie, odparł Sebastiano, spoglądaiąc koleyno to na Albertego, to na Karolinę, niespodziewałem się zastać go wtéy stronie lasu. Dla czegóżeś więc tu przyszedł? Miałem zlecenie od moiego pana, aby przeyrzeć te strony, lecz kiedy ty panie tu iesteś, to moja obecność iest niepotrzebną, i byłbym niezawodnie nie zatrzymał się tu nawet, gdyby nie zadziwienie że ty panie wypełniasz obowiązki grabarza. Ale mowa tego małego dzieciucha, i poufalość ziaką się ciśnie do ciebie, prze-

konywają mnie, że dobrze znanym być musisz od téj rodziny, przestaję się teraz dziwić twojemu postępkowi. Obowiązek tak piękny i tak ścisły.... Gdzież jest! gdzież jest!.. wołała przeraźliwym głosem Rozamunda, biegnąc ile iéy tylko siły dozwalały. Oddaycie mi ją, zaklinam was na Boga, pozwólcie ieszcze na chwilę cieszyć się widokiem naydroższego dziecięcia. Pani, racz się uspokoić, rzekł Alberti, wspierając drżące iéy kroki. Naywyższy już duszę iéy przyjął na swoje łono, a martwe ciało ziemia w sobie ukryła. Tyżes to Sebastiano! ty przy pogrzebie córki moiéy! byłże więc o tyle ieszcze dobrym twój pan, że ciebie przysłał abyś się o iéy śmierci przekonał. Doniesmu, donies że już umarła... to go zapewne ucieszy... wiem aż nadto, ileby go to mocniéy ieszcze cieszyło, gdyby i te dwie nieszczęśliwe zbrodni iego ofiary postradały życie. Oh ziakańbyś radością biegł, leciał z tym doniesieniem. Niedługo może spełnią się wasze życzenia, ale powiedz twojemu panu, niech będzie spo-

koynym, Rozamunda niezakłóci iego szczęścia, nie zobaczy mię iuż więcéy. Ja nawet sama widzieć go iuż nie chcę, iuż miął kres dobroci, iużby nie znalazł we mnie owéy uległéy, łatwowiernéy, tkliwéy Rozamundy, ale może, mściwą i wściekłą matkę, któraby dopominała się od nieludzkiego oycy śmierci swojego dziecięcia! Przeklętym niech będzie na wieki, nikczemny zbrodzień, co uwiódlszy prosto myślącą niewinność, opuszcza ją bez litości i rozpaczcy zostawia! Milcz nierozważna kobieto! przerwał Sebastiano gniewem przeięty, i iuż chciał zbliżyć się ku niéy kiedy Alberti pochwyciwszy go za kwią ociekłe ramię odepchnął z pogardą. Precz, zawołał, pamiętay, że ręka co ramienia dosięgła i serca dosięgnąć może. Przestraszony Sebastiano zbladł, a zsiniałe iego wargi tak drżały, że słowa niemógł wymówić. Czując aż nadto swoje położenie oddalił się drogą ku zamkowi, a Alberti ztrudnością zaledwie zdołał odprowadzić Rozamundę do chaty.

ROZDZIAŁ IV.

W UNIESIENIU radości zapomnieli Państwo Valverdi o przeminionych przygodach, wdzięczna Izaura niechcąc mięsząc tego uniesienia, iak najstarannićy ukrywała odniesioną ranę; myśląc że może ona w oczach jęj rodziców umnieyszyłaby niejako wielkość czynu jęj obrońcy, niechciała nawet aby ona litość ich wzbudziła, był to bowiem pierwszy dar Albertego, a chociaż krwią jęj nacechowany, iednak zawsze dlań drogi i pamiętny. Jakże to cieszyło Izaurę, kiedy ona zaięta cała myślą o zacnym swym wybawicielu, usłyszała następne słowa swojego ojca. Szanowny Marcello, kiedyż znowu zobaczę tego szlachetnego młodzieńca któremu ocalenie życia méj córki winienem? Ocalenie życia, przerwała przestraszona matka, i pochwyciła troskliwie za rękę Izaurę, tak iak gdyby niebezpieczeństwo jeszcze ięj zagrażało,

byłaż wiec blizką utraty onego — któż go jej ocalił? — Pan Valverdi, opowiedział całe zdarzenie swej żonie, przydając, aby za milczała o nim przed Magdusem, że to było wyraźną wolą Albertego. Przed Magdusem? powtórzyła pani Valverdi z zadziwieniem, dla czegożby ten wspaniało-myślny młodzieniec, zasłużwszy sobie na szacunek całej naszej rodziny, chciał unikać wdzięczności tego, który wkrótce do niej należeć będzie. Pani, rzecze Marcello z wewnętrznym smutku uczuciem, znanym mi jest, chociaż nie od dawna ten młodzieniec — wiem co mu było powodem do tego żądania — Po tej stanowczej chwili, która skojarzy los waszej córki z losem Magdusa, będziecie mogli odkryć mu jej obrońcę — lecz nim się to stanie, niech dla przeznaczonego przez was Izaurze męża, wszystko będzie tajemnicą. — Usłuchajcie mej prośby i rady, a może kiedyś, z wdzięcznością złożycie mi za to podziękowanie — Magdus... chciał mówić jeszcze daley, ale łkanie przerwało mu mowę, i łez

kilka wydobyło się z iego powiek. Czcigodny Marcello, cóż znaczy ta złowróbna przepowiednia? miałżeby wybór nasz zawieść nasze nadzieie, zapytała pani Valverdi? Marcello milczał. Ah mów zawołała znowu, widzę z twoich oczu, że Magduf dobrze ci iest znanym; znam twoię życzliwość dla nas, spodziewam się przeto, że doniesieniem, zniszczysz nieszczęścia nim na nas uderzą. — Izaura widząc ciągle milczenie szanownego starca, w chwili, kiedy iéy los prawie miał być rozstrzygniętym, kiedy cała iey przyszłość od niego prawie zawisała; przeięta pierwszemi iego wyrazy, może za nadto tłómaczyła sobie onych znaczenie; i iuż ten Magduf, który dawniey chociaż nie miłość lecz przyiaźń iéy posiadał, w téy chwili utracił wszystko, i trwogi tylko stał się dla niéy przedmiotem — a Alberti ten szlachetny młodzian nie tylko iéy przyiaźni, ale iuż i miłości stał się celem.

Pani, rzekł po namyśle Marcello, mój stan wkłada namnie obowiązek ostrzega-

nia o nieszczęściach, podawania rad w ich uniknięciu, ale ukrywania zarazem tego, który chce być sprawcą onych. Już itak wykroczyłem, żem dał wam poznać iego nazwisko — uległem w tym iak człowiek słabości, albowiem przekonacie się kiedyś że Magduf to serce zranił zbyt dotkliwie; lecz abyście nie mniemali, że nienawiść go moia ściga, że gniewem powodowany, oczerniam go w waszych oczach, ieszcze powtarzam moją radę panu Valverdi. Wszyscy iak dawniéy równą a nawet większą ieżeli można okazuycie mu życzliwość, niechay dane mu słowo, trwa ciągle, wspomniycie mu tylko o utracie majątku waszego, a tém samém o niepodobienstwie wyposażenia Izaury... a ieżeli Magduf chęci swoich względem niey nie zmieni, wtedy ia sam iakkolwiek mnie to boleć będzie, połączę ich dłonie, i dam obojgu moje błogosławienstwo. Wtenczas sam siebie przed wami obwinię nawet w iego przytomności. To iest wszystko co wam powiedzieć mogę, napróźnobyście więcéy o-

demnie żądali — ani ja o dalszych waszych czynnościach chcę wiedzieć, zamilezcie o wszystkim przedemną, a pomni na moją przestrogę, działaycie iak wam rozsądek nakaze. Błagam was tylko oto, kiedy ślubu nadeydzie chwila niechay wasz przyjaciel Izaurę odda iey małżonkowi.

Niepewność i niepokóy Państwa Valverdi byli nie do opisanja, postanowili iednak uroczyście iść za radą Marcella i przyrzekli mu, że on ieżeli ta pora nadeydzie, pobłogostawi ich związkowi. Tego tylko pragnę, odpowiedział Marcello przyiaźnie ściszkaiąc dłoń pana Valverdi — a teraz iakkolwiek miłą mi iest przytomność wasza nie chcę was iednakże zatrzymywać, Magduf niecierpliwie zapewnie wygląda waszego przybycia. Póydźmy więc, rzekł pan Valverdi, a raz ieszcze złożywszy podziękki cnotliwemu Marcello, opuścił wraz z żoną i córką iego pomieszkanie. Izaura inż na samém wyjściu, wróciła do niego, a przycisnąwszy dłoń starca do ust, łzami ją zrosiła, potym wzniosłszy oczy ku Niebu, zda-

wala się wzywać Stwórcę na świadka swojej wdzięczności. Odebrawszy uściśnienie Marcella, otarła łzy i pobiegła ku rodzicom.

Magdusf zdziwiony prośbą pana Valverdi, który go zobowiązał aby się w chacie rybaka zatrzymał aż do ich powrotu, zastanowił się nad pobudkami które skłoniły do podobnego z nim postępowania Oycza Izaury. Kto inny nie Magdusf może nie tyle byłby się tym zajmował, możeby to przypisał nieznaczącemy iakiemy przyczynie; ale on, znaiąc sam siebie lękał się czy i od Valverdego poznanym nie został. Ale któżby mógł wyiawić moje tajemnice? mówił sam do siebie, mianożby schwytać Sebastiana? miałżeby on dla uniewinnienia swojego, nikičemnie wykryć wszystko, aby tym sposobem uszczęśliwiał tę rodzinę, zasłużyć na pozyskanie wolności i ułfiknąć kari. Nie, to bydź nie może — ten Sebastiano co przedemną nawet ukrywał swoje skryte występki, ten którego nocne i częste, iak się teraz domyślam wycieczki, umiał

tak zręcznie tać, ten, nie tak łatwo
 wpadnie w ręce swoich nieprzyjaciół,
 i z téy strony zupełnie iestem spokoj-
 nym — Któż by więc?... tu wierna pamięć
 podała mu groźne dla niego imię, a prze-
 straszony tém wspomnieniem cofnął się iak
 gdyby przed własną chciał uciec myślą. —
 Marcello!... zawołał po nieiakiéy chwili,
 a oczy iego, gniewem i wściekłością się za-
 iskrzyły — gdyby to on!.. iedno iego sło-
 wo zgubić by mię mogło. Wie on zape-
 wne o wszystkiém. Ale mamże się czego
 z iego strony obawiać? Czyliż ten cnotli-
 wy na pozór starzec, nie odwracał ode-
 mnie serca Rozamundy? wszakże Sebastia-
 no mówił, że nie ia tylko ieden mile tam
 byłem widziany, sama nawet Rozamunda
 wspominała iak często Marcello złorzeczył
 iéy prawie, że mi serce swoje oddała. A
 więc połączenie się moje z Izaurą dopeł-
 niając iego życzeń, milczenie nakazać mu
 powinno. Lecz ślub mój?... nic o tém nie
 wie Marcello, przysięgła mi Rozamunda,
 że nie przed nikim nie wspomni o nim aż

do wyraźnego moiego pozwolenia, a prę-
dżę ją śmierć z łona żyjących wymaże,
nim ie otrzyma. Prócz tego pamiętam do-
brze warunek przed-ślubny, „wydana przed
czasem tajemnica naszego złączenia, zer-
wie na zawsze moje z tobą związki.” I na
to przysięgła mi Rozamunda. Próżne więc
obawy i tylko czcza niepokoju mara, zay-
muie moję wyobraźnię. Mimo iednakże to
zapewnienie, wewnętrzny głos sumienia,
odzywał się przeciw niemu, i wysta-
wiał że lada chwila a wszystkie iego za-
mysły, na haniebnéy wspierane podsta-
wie, runą, a głowę iego iuż oddawna gro-
źna kary gromami, chmura, obciąży swem
brzemieniem.

Wielkim krokiem, przechodził się nie-
spokoiny Magduf, w chacie rybaka, kie-
dy państwo Valverdi i Izaura do niey we-
szli. Na ich widok udaną radością po-
wlekł pokryte wyrzutami sumienia lice,
wypogodził czoło o ile było wiego mocy,
spokoinego zupełnie przybrał na się po-
stać. Gdyby kto iednak bacznie nań u-

ważał, dostrzegłby że w uśmiechu radości przebiła się tajemne uczucie, że ten uśmiech prędzėj zniknął niż się ukazywał, a oczy lubo przywykłe prawie do czelności, niemogły iednakże zupełnie śmiało wznosić się i często w inne zwracały się strony. Głos niepoparty czystą myślą, nie był pewnym, lecz drżącym niejako, wiedział on o tem, i chcąc mu śmiałości dodać, głosem zuchwałości go czynił. Taka to jest władza cnoty, że zbrodniarz chociaż najzaciętszy drży przed ięj widokiem, traci przybraną spokoyność, i nawet w ten czas kiedy bezczelnością pobudzony chcąc nagrawać się z ięj siły, wyższym się chce nad nią ukazać, w ten czas nawet poniża się, i skromność onęj tém bardziėj go zawstydza.

Doświadczył tego Magduf—pan Valverdi iak tylko wszedł pamiętny napomnień Marcella, wszelkiemi siłami starał się aby z tąż samą iak dawniėj życzliwością był dla Magdufa, postrzegłszy więc widoczną iego niespokoiność, i obawę na twarzy wy-

rytą, poprzestań smutku, rzece do niego, dziękuję ci, że los nasz tyle ciebie zajmuje; miło nam widzieć w tobie istotnie życzliwego, miło powtarzam widzieć prawdziwego przyjaciela, który tak uczestnikiem jest naszych cierpień, iak przedtém był uczestnikiem radości. Ah panie, odezwał się Magduf, zawstydzony a raczém dręczony nie zasłużonemi pochwałą, cieszę się, że miałem sposobność przekonania was o moiej życzliwości, choć zarazem ubolewam nad chwilą co tę sposobność podała. Tu zwracając mowę do Izaury przydał, a gdy ciebie Pani w zupełném oglądam zdrowiu, po zapewnieniu od rodziców, iż wolną byłaś od wszelkiego przy-padku, czuję że pokóy wraca do duszy, i że wkrótce znowu swobodne dla nas zabłysną chwile. Lekkim uklonem, podziękowała Izaura Magdufowi za tę jego troskliwość, a matka niepomna inż prawie mowy Marcella, słysząc go mówiącego, uroniła kilka łez radości, i w ucieszonéj wyobraźni przyszłą szczęśliwość córki prze-

glądała. Sam nawet Pan Valverdi, który szczerze sprzyiał Magdufowi, życzył sobie iak naygoręcý aby przestrogi Marcella bezskutecznemi się okazały, aby Magduf przekonał ich że nie interes, lecz miłość ku Izaurze kieruje iego zamiarami. Jednakże stały w swoim przedsięwzięciu umiał życzenia swoje w przyzwoitym utrzymać zakresie, dla tego téż nawet ani pomyślał, ażeby pominąć napomnień szanownego starca. Prawdę mówisz, kochany Magdufie, rzekł po nieiakięj chwili Pan Valverdi, że wkrótce dla nas weselsze zabłyszną chwile, bo spokojnym na sumieniu, nieszczęście lżeyszym jest do zniesienia, i brzemię onego zda się prędzéy ciężar utracać, nim przeminie zła przygoda. Doniesiono mi także że rzeka już wraca w swoje koryto, i że niedługo ustąpi nam pomieszkania w zamku, będziemy się więc mogli przenieść do niego i to bez trudności sędzę, gdyż to cośmy dla zepsucia przed iednym żywiołem ukryli, drugi zupełnie pochłonał. — Ale niesmućcie się przyjaciele moi, z wolą

Boga wszystko dzieie się na świecie — i mam nadzieję że niedługo w tym stanie będziemy. Posłuszny Najwyższemu zupełnie, wyrzekł te wyrazy Pan Valverdi, a Magdus uważając pilnie na to wszystko, co tylko wyświecićby mogło obecny stan Państwa Valverdi, w innym to zrozumiał znaczeniu, i teraz pewnym już był prawie, że szkatulka októrej mu Sebastiano wspominał, pozostała w ich ręku. W tym była toż rozmowa gdy rybak wszedł z doniesieniem, iż żona jego już obiad zastawiła. To dobrze, rzekł Pan Valverdi, zaczyna się od pomyślnych wiadomości; pójdźmy więc do stołu, wierzcie mi że kiedy czczy żołądek, to i nieszczęścia mocniej doskwierają. To rzekłszy, wziął żonę pod rękę, a Magdus podawszy swoją Izaurze, wyszli do drugiej izby.

ROZDZIAŁ V.

Już było blisko wieczora, gdy Alberti powrócił do zamku. Dnia tego wypadki ciągle zajmowały jego wyobraźnię, a kiedy wierna pamięć zaczęła mu wszystkie kolejno czynić obecnym, przywiodła mu i Sebastiana. Tu zgodna z powziętym domysłem, zatrzymała się i tylko to stawiała mu na oczy, co mogło posłużyć do lepszego przeświadczenia iż Sebastiano nieochybnie był tym samym który unosił Izaurę. Tenże to człowiek rzekł sam do siebie Alberti, posiada ufność Magdusa? czyliż jego ohydny sposób myślenia zdołał aż tyle go ułudzić, że go uczynił swoim powiernikiem! O przyiacielu! ileż politowania godnym iesteś, że tak srodze zawodzisz się na poznaniu ludzi! Moja szcerość, życzliwość, nie miłe mu są, gdy przeciwnie pochlebstwo nikczemnego zbrodnia, włada nim całym nieledwie. Nikczemnego zbrodnia!... po-

wtórzył z cicha Alberti! czyliż w istocie słusznie go tak nazywam... czyliż nie może przytrafić się zbieg podobnych wypadków?. Iednakże w tymże samym czasie, rana w témże mieyscu... aiego niespokoyność, pomieszanie, staranne ukrywanie onéy przedemną i to piętno zbrodni wyryte na twarzy; a potem gwałtowny przestrah gdym go odepchnął przy grobie... to zmlczenie tak rzadkie u Sebastiana..... to wszystko oczywistym prawie iest dowodem. W takich myślach pograżał się Alberti, a pamięć iakoby dopomódz chciała straszному odkryciu, nagromadzała to, co niegdyś uwagi iego nawet zdawało się nie bydź godném.

W mlczeniu czas nieiaki przechodził się po pokoiu — zamyślony nie spostrzegł nawet, że iuż ciemność nocna oddawna zaległa ziemię i byłby dłużej ieszcze w tym stanie zostawał, gdyby go weyście iednego z służących przynoszącego światło, z niego nie wyprowadziło. Tak wczesnie światło przynosisz dzisiay Pedro?... alboż iuż ciemno?... zapytał Alberti. Tak iest Pa-

nie, już od godziny prawie noc ziemię osłoniła, ja wiedząc że Pan jesteś w domu, zdziwiłem się że dotychczas światła u niego nie widzę, i sam je przyniosłem. Sebastiano zapomina o swojej powinności kiedy Pan Magdus w zamku się nie znajduje. Dobry Pedro, dziękuję ci — ale wyznam szczerze, iż tak byłem zajęty że nie uważałem prawie iż noc się zbliżyła. Widzę to, przerwał Pedro, pan jesteś pomieszany — przebacz, że stary sługa śmiał to uważać. Owszem miło mi to jest, że cię to pomięszanie obchodzić mogło; sądziłem że już w tym zamku Alberti dla wszystkich jest obojętnym przedmiotem, że niema nikogo, coby moje cierpienia chociaż myślą podzielał. Oh Panie, daruy staremu słudze, który z młodością twoją nieledwie zgrzybiałości się doczekał, daruy że on zatrwożony widokiem czynności wszystkich tu osób, postanowił milczeć, i uważać kres do iakiego zamysły ich zmierzaia. Alboż ci jest co wiadomem z tajemnego postępowania?... Panie, mów ciszej, przer-

wał Pedro, ja w prawdzie nie wiem, ale wycieczki nocne Sebastiana, które tak starannie ukrywa przed wszystkimi, ta długa naszego pana nieobecność, to częste przybieganie małej dziewczynki z chaty stojącej przy lesie, surowy zakaz nie wpuszczania ię do zamku, a szczególnięj powrót z ostatnięj nocnięj przechadzki, Sebastiana jak mi się wydawało zranionego, widziałem bowiem dobrze, iż lewą ręką drzwi otwierał — nakoniec twoja Panie widoczna niespokojność, to wszystko nie najprzyjemniejszy obraz działań stawia mi przed oczy. Zapytać nie śmiem nikogo, Sebastiano, będąc powiernikiem Pana Magdufa, sądzi że przestał służyć — że jest coś wyższego nad innych i kiedym go raz zapytał, spostrzegłszy równo z dnia świtem powracającego, kędy noc przepędził? „To do ciebie nie należy, odparł z pogardą, powiernik i sługa są dwie odrębne istoty, i czynności pierwszego, zawsze dla drugiego powinny być tajemnicą” Mnieysza oto, odpowiedziałem,

i od téy chwili przyrzekłem sobie na wszystko patrzeć, o nic się nie wywiadywać. Alberti usłyszawszy o nocnych wycieczkach Sebastiana, o domysle Pedra względem zranionéy ręki, utwierdził się już nieochybnie w mniemaniu że nikczemny Sebastiano był zbrodniem, i siadłszy na krześle, wsparł głowę na rękę, i znowu się w myślach pograżył. *Przebacz panie*, rzekł po nieiakiéy chwili, spostrzegłszy iż Alberti nie uważał na iego mowę, Pedro może ci stał się natrętnym; sądził on, że w tobie...

Ah, dziękuję ci, zawołał wchodząc Sebastiano ze świecą, zastąpiłeś mię — ale mniemałem że Pana Alberti niema jeszcze w zamku, nie byłbym przepomniał moiéy powinności. Na widok Sebastiana, krew ścięła się w żyłach Albertego, widział jeszcze na téyże twarzy, ten sam uśmiech zbrodniczy, z którym przypatrywał się pogrzebaniu zwłok dziecięcia i gdyby był tylko głosu uniesienia słuchał, wnetby gousunął z swoiéy przytomności; lecz powodowany rozsądkiem postanowił milczyć jeszcze do cza-

su, i bacznie śledzić wszystkie jego kroki. Nie pierwszy to raz przytrafia się panu Sebastiano, rzekł po nieiakięj chwili Pedro, zapominać o swoim obowiązku; częstokroć tak onim nie pamiętasz, że sądzisz iż sam usług potrzebuiesz, zamiast wypełniać one. Przestań, przestań Pedro, ozwał się iuż gniewny Sebastiano, zmysłaiąc łagodność, widzę że znowu po dawnemu gdérać zaczynasz. Pan Alberti nie lubi tego... Nie, Pan Alberti lubi słuchać prawdy, i nieodwołuj się do niego, kiedy o ciebie idzie; dla tego właśnie wiego mówię przytomności, iż sam na sam odezwać się nie mogę. Lecz bądź pewnym, że gdyby mię wiek nie czynił niższym od ciebie w siłach, wszędzie i zawszebym ci to powtarzał; że sługa powinien pamiętać na to że iest sługą, i temu iedynie tylko się oddawać co mu służba nakazuje. Zrozumiał znaczenie tych słów Sebastiano, i groźnie rzuconym weyrzeniem nakazał mu milczenie. Wiem, wiem dobrze, co to spoyrzenie znaczy, rzekł Pedro zuśmiechem, ale próżne groź-

by, nie lękam się niczego — służę wiernie, a będąc uczciwym niczem się nie zatrwożę, a chociaż złość zastawi na mnie sieci, tedy Ten co w nayskrytszych zakątach serca iawno wszystko widzi, Ten mię od nich ustrzeże, a choćbym w nie i popadł, iego Wszechmocność mnie dźwignie. Na wspomnienie Boga, uczuł Sebastiano, że Pedro naysilniejszemy chwytą się pomocy, a lubo zatwardziały zbrodzień, nie mógł bez drżenia usłyszeć ostatnich słów iego. Dość na tém przerwał Alberti, Pedro proszę cię przestań i oszczędź cierpien temu, który może nie wiele dni w swoim życiu naliczy gdzieby onych nie stawał się sprawcą. Panie, z uśmiechem szyderczym odezwie się Sebastiano, dziś dwóch zadziwiających zdarzeń czynisz mię świadkiem, raz dopełniając powinności grabarza, drugi raz stając wzmowie ziednym służalcem... O kimże to mówisz? zapytał z gniewem Alberti, dawszy znak Pedrowi aby wyszedł, dla czego mu daiesz to miano tak wzgardliwie służalca. Jestżeś ty czym więcéy?..... ale prawda ty wyższym iesteś nad

nad niego, on nawet w porównanie z tobą
iść nie może, bo kiedyż cnota z zbrodnią
się mierzyła? Rozumiesz mię Sebastiano?..
Panie... Wyidź, przerwie Alberti, wyidź
mowię ci, ieżeli nie chcesz powtórzenia
dzisieyszey nauki. Sebastiano, truiąc się
iadem którego wyrzecz nie mógł, wyszedł
gryząc zsiniałe od gniewu wargi, i poprzy-
sięgając zemstę.

ROZDZIAŁ VI.

Po NURE milczenie panowało już do koła, już nawet i Sebastiano zasypiał, nie bez zażycia iednakże wprzódy swojego zwykłego lekarstwa; już pogasły w zamku światła, niekiedy tylko posępny głos puszczyka ozywał się w iednéy ze zniszczonych wieży — kiedy iakiś człowiek osłonięty płaszczem, w dużym spuszczoney kapeluszu, wyszedł z lasu, zbliżał się pod zamkową bramę — przeszedł koło niéy kilkakrotnie, a nie widząc nikogo, już zaczynał się niecierpliwieć — zdawał się odchodzić i znów wracał, oglądaiąc się na wszystkie strony. Mielizby go schwytać? rzekł po nieiakim czasie sam do siebie, może już wyzionął ducha na katowskim posłaniu, o tém lepiej, gdybym się tylko mógł o tém przekonać — Ale, próżna nadzieia, szwany lis nie iedną tylko ma norę — pewny więc iestem że uszedł rąk które o tyle nim się

brzydzą o ile on się ich obawia — uszedł i z dobrą bez wątpienia gratką; dla tego już nie odwiedza naszego miejsca schadzki, aby przy sobie zdobyć bez podziału zostawić; nikczemny zbrodzień, zabiera część cudzej pracy, a swojej nikomu nie udzieli. Już dawno po północy, a jego jeszcze nie widać, miałby załawszy głowę zapomnieć o najulubieńszych nam chwilach, a właśnie oczekujemy niecierpliwie przybycia zaopatrzonego powozu. Tę noc las ten ma przejeżdżać, chciałbym żeby i on do wyprawy należał, jeżeli chce do podziału owocu naszych trudów należeć — ale widzę próżne moje oczekiwania, czas wzywa mnie na stanowisko; ostatniego więc użyję sposobu — To rzekłszy, dobywa kruszowój pisaćki, kładzie się na ziemi, i gwizdaniem całą okolicę napęlnia. — Po chwili — spojrzął raz jeszcze na bramę zamkową, i rozgniewany że tyle czasu napróżno strawił, szybko w las powraca.

Zaledwie dobiegł do obmierzłej ciemnicy... dał się słyszeć głos: „w tę noc?...

Radość odpowiedział przybywający. Vidley! zawołał ten co straż trzymała natychmiast wszyscy opuścili pieczarę. A Sebastiano? zapytała się zgraia widząc Vidleia. Nie wiem co się z nim stało, aż do tego czasu stałem pod bramą zamkową, wszystkie już pogaszono światła a Sebastiana nie widać. Bracia, jeżeli w dzisiejszym połowie nie próżne wyciągniemy sieci, to Sebastianowi ani stynki nawet nie damy. Kto nie dźwiga sieci niech i ryb niewidzi, wypadki więc dzisiejsze niech tak będą ciemne dla niego iak noc co czynność naszą osłoni — czy zgoda? Zgoda, iednogłośnie odpowiedziała zgraia. Dobrze więc, ozwał się znowu Vidley, na stanowiska; może też bez niego lepiej nam się powiedzie.

Na rozkaz Vidleia, każdy w swoją udął się stronę, a opatrzywszy dobrze zbrodni narzędzia, czekał ukryty przyiazny pory. Kiedy tak ohydne uknowano w lesie zasadzki, przejdźmy do tych osób, na których oczekują przybycie.

O trzy mile od lasu przedzielającego posiadłości Magdufa, od włości Pana Valverdi, na drodze wiodącej do zamku stoi opustoszała chociaż rozległa chałupa, która dawniey była mieszkaniem dożywotniem iednego z wysłużonych włościan, a teraz austeryą się stała. Uczciwy wniey gospodarz, wraz z żoną i kilkorgiem dziatki, wszelkiey gościnności nieszczędzili dla podróżnych. W wieczór teyże nocy o której mowiemy, siedział gospodarz po za stołem paląc fajkę, żona zaięta była usługą kilku włościanom z pobliskiey wioski przybyłym. Między nimi znaydował się ieden który lubo nie różnił się od innych ubiorem, miał iednakże w twarzy coś tak uderzaiącego, że nawet nayniebacznieyszy dostrzegłby to od razu. Nie uszło to więc oka naszego gospodarza, i żona iego znieiakąs trwogą podawała mu wódkę którą częstą spełniał koleją. Po obeyściu się z nim innych włościan, poznać można było że im iest nieznaiomy; gospodarz więc pragnął w duszy aby tenże iak nayprędzey opuścił iego mie-

szkanie; ale iakiż był iego smutek a razem i gniew, kiedy ów nieznaiomy zalawszy głowę zataczać się zaczął i padł prawie bez zmysłów na ziemię. Ludzkość nakazywała go ratować, wespół tedy z innemi, podniósłszy go, położył na ławie w nadziei że gdy się prześni cokolwiek, póydzie wtęzkąd przyszedł stronę.

Zyczenia gospodarza wkrótce przyiazny wzięły początek, nieznaiomy zasnął. Po niejakim czasie kilku będących włościan w austeryi, widząc że noc ciemna nastaje, oddaliło się do domów. Cichość panowała zupełna, którą tylko chrapanie nieznaiomego przerywało. „Tu się zatrzymamy” dał się słyszeć głos przed austeryą, i powóz wcztery konie stanął przed oknami. Dwóch służących, wysadziło z powozu człowieka w podeszłym wieku, gospodarz wyszedł na ich przyięcie i do izby wprowadził.

Chwała Bogu, że inż tu iesteśmy, rzekł nowo przybyły! dziś tedy ieszcze będę mógł widzieć Magdufa. Wszakże ztąd trzy mi-

le tylko do zamku? zapytał gospodarza, który z uprzejmością sadowił go przy stole. Tak iest, trzy mile Panie, odparł tenże, ale iabym panu szczerze radził nieprzebywać lasu téy nocy. Tyle onim codziennie prawie okropnych mamy doniesień, że iuż nikt nie tylko w nocy ale i we dnie przebywać go nie śmie. To prawda, że i tak nie wiele miewaliśmy gości, ale przecięż ktoś przejeżdżał, teraz raz w tydzień zobaczemy kogo, i to dobrze w broń opatrzonego. I ia bez niéy nie iestem, odparł z uśmiechem szanowny gość, a prócz tego wyznam ci, że często więcéy mówią o niebezpieczeństwach, niżeli ich iest wistocie; i tam kędy przebycie naybardziéy ma bydź straszném, tam iest naypewnieysze; gdyż ci uczciwi przywłasciciele nórleśnych nie lubią głośnéy reputacyi. Po chwili, przydał, panie gospodarzu każ przygotować dla mnie i dla ludzi moich na prędce iaki posiłek, gdyż niezwłocznie po krótkim wypocznieniu w dalszą udam się drogę. Wola twoia, panie, ia uczyniłem mo-

ię powinnoś ostrzegając cię, do pana zaś należy usłuchać i lub nie. To rzekłszy, oddalił się dla wypełnienia danych rozkazów, a nasz nieznaiony powstawszy z ławy, zataczając się wyszedł.

Hrabia! 'gdyż nim był w istocie nasz nowo przybyły gość, spótyrzał się za odchodzącym, i mimowolna trwoga obudziła się w jego sercu. Miałżeby widok piałanego wzbudzić w nim takie uczucie? Zastanawiać się nad tym zaczął, i już był w myślach pogrążony cały, kiedy gospodarz powrócił zapraszając go do stołu. Przyjacielu, rzekł do niego Hrabia, czy ten człowiek który tu leżał na ławie, jest ci znanym. Nie, wcale, odparł gospodarz, dziś pierwszy raz mam to nieszczęście widzieć go u siebie, i spodziewam się że wkrótce... to gdy mówił, rzucił wzrokiem na miejsce gdzie nieznaiony leżał... Jak to, on już wyszedł?... Tak, wyszedł przed chwilą, może nie zapłacił. Nie to mię niespokojnym czyni, ten człowiek zdał się być tak pi-

ianym, że na nogach nie mógł się utrzymać; a teraz powstał sam i oddalił nie powiedziawszy nikomu i słowa... Przestań panie gospodarzu, to są czcze podeyrzenia... Ah zaklinam cię panie, przerwał tenże, nie odieżdżaj téj nocy, pewny jestem że ten człowiek należy do zgrai łotrów ten las zamieszkujących, poszedł pewnie z uwiadomieniem do nich. W istocie zaczynasz mię przestraszać, rzekł Hrabia, ale o trzy tylko mile będąc od moiego... Przyiacielu, przyiacielu, przerwał gospodarz, wołając jednego ze służących Hrabiego, który wszedł natychmiast. Czy niewidziałeś gdzie udał się ten człowiek który przed chwilą ztąd wyszedł. Ten piiany, odpowiedział służący, który tak pilnie nam się przypatrywał, i który z zatoczenia o mało co wedle poiazdu nie upadł, poszedł iak mi się zdaię drogą ku lasowi, tą właśnie, którą nam zacna gospodyni wskazała do zamku Pana Magdufa wiodącą. Nie ma wątpliwości, panie, to był ohydny zbrodzień, zaklinam

cię, nie wyieźdżay. Ta chwila niecierpliwości, mogłaby cię życia pozbawić; to wyrzekłszy, nie czekając odpowiedzi Hrabiego, wydał rozkaz odłożenia koni, i przygotowania wygodnego postłania, a Hrabia, przekonawszy się prawie o zagrażającym mu niebezpieczeństwie, chętnie na noclegu w austeryi pozostał.

Tak to opatrzna Stwórcy ręka, samymże zbrodniarzem dała przestrożę uniknienia zbrodni. Nadaremnie, doniesieniem pilnego towarzysza uradowani występni, oczekiwali ukazania się powozu; już nieprzyiążne im światło, ukazało się na widnokręgu, a żywéj duszy nie napotkali. Zawiedzeni wsromotnych nadzieiach, złorzeczyli donosicielowi, i rozpaczą prawie opuściwszy swoje stanowiska, przeklinającienne światło weszli do pieczary. Nigdy noc niewydawała im się tak krótką, choć ją na oczekiwaniu spędzili. Znużeni bezsennością, rozjątrzeni gniewem, zarzucili na wejście do pieczary, umyślnie nie-

znacznie przyrządzone drzwi, z wierzchu pokryte ziemią mchem porosłą, i spoczynkowi się oddali.

ROZDZIAŁ VII.

Zaledwie poranne zorza roziaśniły nieco ciemność nocną, Hrabia opuszcza łóżko, i do wyjazdu iak nayspieszniey każe czynić przygotowania. Uprzemy gospodarz, spostrzegłszy Hrabiego, iak to panie, rzekł zdziwiony, iuż wstałeś.... ieszcze tak rano!... Nicierpliwość, odpowiedział Hrabia, oka zmrużyć mi nie dała, radbym iak nayprędzey byđź w zamku Magdufa! Gdyby to niebyło uważane za natręctwo, z moiey strony, rzecze gospodarz, zapytałbym się, czy Pan Hrabia ma tak pilny interes, że równo ze świtem chce opuścić drogę, ieszcze bowiem słońce nie weszło, więc ieszcze nocne ptaki gniazd swoich nie zaległy, i nie minęło niebezpieczeństwo. Niczém mię iuż nie wstrzymasz, zacny gospodarzu, wdzięcen ci iestem za twoię życzliwość; ale zaręczam gdybyś był na moim miejscu dziwilbyś się zapewne, że ia o trzy tylko od-

dalony mile, od najdroższego przedmiotu, mogłem rokosz oglądania go, o iedną noc opóźnić. O zaręczam ci, nie z taką chciwością przewiduiąc burzę, a może i śmierć swoją, upatruie maytek przyiaznego brzegu, nie z taką radością nędzarz wygląda chwili co go szczęśliwym ma uczynić, ziąką ia wyglądam postrzeżenia wieź zamkowych. Oh, na samo to wspomnienie, serce rozpływa się z rozkoszy, i wyrzuca mi że iuź byłbym się stał szczęśliwym. Tu, kilka łez spłynęło wolno po licach Hrabiego — byłź to łzy radości, czyli łzy tajemnego przecucia? Sam Hrabia nie wiedział iakięy ie przypisać przyczynie, dla tego to zapewne umilkł nagle, i mając w ziemię wlepione oczy, pogrążył się w myślach. — Panie, zawołał zdziwiony gospodarz, czyliź ten stan iest zapowiednią przyszłéy radości? To nic, to nic mój przyiacielu, ozwał siępomieszany Hrabia, ukrywaiąc starannie łzy ieszcze płynące, wszakże wiesz, że częstokroć Wszechwładna Twórcy ręka, iuź przed samém wychyleniem do reszty kielicha go-

ryczy, przed samém zakosztowaniem zostawionéy nam na ziemi szczęśliwości, daie nam uczuć raz ieszcze smutek, aby następna radość, ieszcze droższą nam się wydała. A potém i boleść i szczęśliwość, wszakże najwyraźniey łzami się tłomaczą, może téż téj drugiéy nadzieia moje wycisnęła. — Oby Bóg spełnić ią raczył, rzecze zacny gospodarz, przejęty roztkliwieniem Hrabiego, który łez pełne oczy wznosząc ku Niebu, zdawał się błagać ie z pokorą o życzeń swoich ziszczenie.

Jeszcze trwało milczenie obudwu, gdy gospodyni znać dała że iuż ranny zastawiła posiłek; spodziewam się przydała, że Pan Hrabia nie odiedzie bez śniadania, a potém ieszcze powóz niezaprzężony — Jeszcze niezaprzężony?... powtórzył z gniewem nieiako Hrabia, więc wszystko zdaie się bydź w znowie, aby mię dłużej w oddaleniu zatrzymać! Wyznam wam zacni gościnni, może nawet z żalem, że w innym czasie z naywiększym zadowoleniem przyimowałbym dobre wasze che-

ci, ale w téy chwili, nie tyle są mi przyjemnemi. Zasmucony tém gospodarz, nie odpowiedział, wskazał tylko Hrabiemu miejsce u stołu, i sam usiadł przy nim na wyraźne iego żądanie.

Bóg z wami, rzekł wchodzący w tym czasie wieśniak. Dziękuję, odparła gospodyni, iużeście to tak rano z zamku? Ha, cóż robić, odpowiedział wieśniak, choćby człowiek i niechciał to musi. Jadę konno do miasta, po iakieś tam leki dla pana Sebastiano — kazano mi iechać iak nayprędzéz, ale żebym wiedział że opóźnienie moje zakończy iego życie, dalibóg i może bez grzechu nawet, z umysłu bym się spóźnił. — Hrabia usłyszawszy imię Sebastiana, natychmiast całą uwagę zwrócił na mowę wieśniaka i zdziwiło go niezmiernie co usłyszał. Pędzić w noc ciemną, mówił dalej wieśniak, a ieszcze przez ten przeklęty las! To prawda, że ia nie miałem się czego obawiać, bo ci Jchmościowie z temi się tylko witaią, u których maia nadzieię znaleźć coś więcey prócz życia, a ieszcze dla kogo?

pomruknął pod nosem wieśniak, i zamilkł. Hrabia nie mogąc wstrzymać ciekawości, zapytał: Przyjacielu! czy ty z wioski pana Magdufa iedziesz? Tak iest, odpowiedział wieśniak, z wioski pana Magdufa, albo raczej z piekła... bo wątpię, żeby tam bardziej ludziom dokuczali. Jako? zapytał zdziwiony i niespokoiny Hrabia, miałżeby pan Magduf bydź tak nieludzkim dla swych poddanych? Nasz pan, odrzekł zapytany, w istocie, sam niewiem co na to odpowiedzieć, ale musi bydź takim, kiedy tak niegodziwy sługa iest iego zausznikiem, kiedy mu pozwala bezkarnie udręczać nas.— Naymnieyszego we wsi porządku; — Pan wyiechał po za rzekę, a więc Sebastiano naszym władcą, a choćby się człowiek i uskarżyć chciał, to go do zamku nie wpuszczą, dla wszystkich tam prawie wstęp zabroniony. Nie znajdzie w nim podróźny schronienia, ba, co mówię, w naszych stronach i nie ujrzy podroźnego; zda się iakoby las stanowiący granicę własności naszego pana, był zarazem szatańskim okopem,

który bezkarnie przebydź nie można, albowiem napełniony łotrami, nikomu bezpieczny nie ukazuje drogi. Gdyby pan był dbałym o dobro swoich poddanych, którym ostatni wydziera zarobek, postarałby się przecię, o oczyszczenie lasu z tych niegodziwych mieszkańców. Co słyszę? przerwał zgrozą przeięty Hrabia, takimże to jest Magduf? a Alberti czy jest jeszcze przy nim? Jest, odpowiedział wieśniak, o gdyby nie on, pewnoby wszyscy wieśniacy wieś tę opuścili; ten zacny pan, dobrocią swoją wynagradza nieludzkie obchodzenie się z nami Pana Magdufa. Codziennie prawie odwiedza nasze chaty a przyiaźną rozmową, piętężnym, chociaż małym prawdą zasilkiem, nieiedno złorzeczenie, nieiedno przekleństwo w ustach zatrzymał. O gdyby on naszym był panem, każdy z poddanych nietylko ostatnie mienie swoje, ale nawet ostatnie siły iemuby oddał. I dla tego téż nie lubi go pan Magduf i nienawidzi Sebastiano. — Boże! z boleśném westchnieniem rzekł sam do siebie Hrabia, czy

na to w tylu niebezpieczeństwach życie mi zachowałeś, aby to, com sobie za naywiększą przyszłą poczytywał szczęśliwość, śnierz mi nayboleśnieyszą zadało. Dziękuję ci mój przyjacielu, rzekł do wieśniaka po nieiakiéy chwili, za twoie objaśnienie względem pana tych włości, a gdy w niéy będę, nie omieszkać cię odwiedzić. Co słyszę? pan do zamku iedzie, zapytał uradowany wieśniak, oh co za szczęście — pan iak widzę nie gardzisz rozmową z biednym, będziemy tedy mieli dwóch zacnych panów we wsi. Teraz póspieszę iak nayprędzéz do miasta, aby można rychło bydz z powrotem; prawda, że tym samym przysłużę się Sebastianowi, ale... Mój przyjacielu, przerwał Hrabia, to coś mi powiedział o panu Magdufie i niegościnnosci w iego zamku, każe mi unikać pierwszego, a obeyść się bez drugiéy; czybym więc nie mógł na nieiaki czas w twéy pozostać chacie? O iak naychętniéz dobry panie, zawołał z radością wieśniak, chata moia tuż za

lasem stoi, poznasz ją pan od razu, rosną bowiem przeddrzwiami trzyoliwne drzewa. Ależ twoja żona ... masz ją zapewne? Moja żona przyimie pana z naywiększą gościnnością, a ia naydaléy w ośm godzin będę z powrotem. Nie dowiedząż się czasem w zamku o moim u was pobycie? Tego się pan bynajmniéy nie obawiaj, nasze domy są iakby zapowietrzone; bo nawet w ten czas, kiedy nam chcą wydrzéc ostatni zarobek, odgłos dzwonów wieży zamkowej, zwoływa nas przed most; a ieżeliby pan Alberti przyszedł, tego niemasz się panie przyczyny lękać, iest to nasz Anioł pocieszyciel, i on, ieżeli taka wola twoja będzie, ani wzmianki nawet o tobie nie uczyni.

Natychmiast więc pojadę rzekł Hrabia, a obróciwszy się do służącego czy powóz już zaprzężony? Już panie, odpowiedział tenże. Dzięki wam zacni gościnni, niezapomnę waszég dobroci, mówił Hrabia, wsiadając do powozu — a obracając się do

odjeżdżającego wieśniaka, czekam na ciebie rzekł, i dawszy znak woźnicy pojechał drogą ku włości.

ROZDZIAŁ VIII.

Co sobie pomyśli Alberti? mówił sam do siebie Magduf, przechodząc się ponad rzeką wstępującą już w swoje koryto, iakąż przyczynę naznaczy Sebastiano tak długiej moiéy nieobecności? Pewny bowiem jestem, że nie wyda przed nim pobytu mego u Państwa Valverdi, który już zbyt długim dla mnie samego się wydaie. Dziś przecież, ostateczną powezmę od nich wiadomość, a odebrawszy ją, natychmiast powrócę do zamku, i opowiem wszystko Albertemu... Nie będzież to zawcześnie? Alberti?... próżna obawa... W czémże on mi szkodzić może; a jeżeli to prawda co mi Sebastiano o nim powiadał, Rozamunda będzie szczęśliwą... Tu westchnienie wydarło się z iego piersi, wzrok w iedno miejsce zwrócony, zdawał się widocznie okazywać, że obraz przeszłości stanął w iego wyobraźni, a twarz razem żal i gniew wyrażająca, mo-

nię i jeszcze o tém przekonywały. Przeszłość ta, tak silnie umysł jego zacięła, że wszystkie władze zdawały się w nim być pozbawione przyrodzonej siły, i bardziej do martwego niż do żyjącego czyniły go podobnym. Lecz w tym bezwładności zupełnej stanie, widział następnie zmieniające się widoki wszystkich czynności swoich, i na domiar dolegliwości, każda, nową mu czuć dała boleść, a żadna nie przyniosła pociechy. O jak litości godnym jest podobne położenie człowieka; ani dostatki, ani towarzysząca onym sytość wszystkiego, ani uśmiechająca się przyszłość, nie zgoła prawdziwego chociaż zadowolenia wzniecić w nim nie może. Kiedy przymuszony jest uśmiechnąć się, drogo wewnętrznym czuciem uśmiech ten opłaca; każdą zmyśloną wesołość boleścią musi okupić, a pomyślona przyszłość, przywodzi mu zaraz na pamięć przeszłości łańcuch, z samych wyrzutów sumienia utworzony. Dla niego przyrodzenie jest bez powabów, dla niego sen bez słodyczy, rozkosz nie kwieciami ale cier-

niem osuta, to nawet, dla czego tę przeszłość nieprawościami napełnił wydaie mu się obmierzłém. Gardzi tém na chwilę, ale straciwszy moc duszy, niezdolny wykorzeniec ohydneho nałogu, który stawszy się w nim iuż naturą, uiarzmił go zupełnie. Czuł to Magduf, i nie raz, a nawet i w obecnym czasie; lecz wspomnienie na to, że dla udania się drogą cnoty, powinien poświęcić to, dla czego ją opuścił; to zwracało natychmiast iego myśli do innego przedmiotu. — Izaura... rzekł po nieiakiéy chwili, Izaura zostawszy moją żoną, czyli raczély oddawszy mi swóy majątek kierować mną będzie; a spełniwszy życzenia moje, będę wiódl życie swobodne, szczęśliwe na łonie małżonki. Zapomniawszy o przeszłości, cały się oddam obecnemu stanowi rzeczy, i spokoyności, drogiego daru śmiertelnych, używać będę... Lecz gdyby ta szkatułka o którém mi Sebastiano wspominał, cudzą iuż była własnością, gdyby mowa Valverdego samą tylko ufnością w Bogu tchnęła, gdybym zawiedziony w moich rachubach,

naymniejszy tylko cel dosięgł, gdybym tylko biedną Izaurę otrzymał za żonę — w ten czas!.. bo cóż ich przyniewala do zataienienia przedemną prawdy?—może chęć doświadczenia mnie, przekonania się o moich uczuciach... — Tak — nieohybnie ta ich myśl powoduie, zresztą i jej rodzice są już nie w pierwszėj młodości, a z śmiercią ich, ta włość rozszerzy posiadłości moich granice. O gdyby to już iak nayprędzėj stać się mogło! — Magdufie, żadnym nie day się uwieśdź pozorem, nie odstępuy Izaury.

Wiemy już postanowienie Magdufa, poznaymy teraz zamysły rodziny Valverdi. Pamiętna swoich przyrzeczeń, iż nazaiutrz po wprowadzeniu się do zamku, ostateczną da odpowiedź Magdufowi, zeszła się do pokoju dającego widok na las i rzekę. Smutna Pani Valverdi, wpatrywała się w wodę, która zostawiwszy wszędzie po sobie ślady swojego pobytu, wracała do swego koryta. Izaura przy nięz leż pełnem okiem oczekiwała z niespokoynością rychło każe im zdania swego posłu-

słuchać oyciec, który z założonemi w tył rękoma, z oczyma spuszczonemi w ziemię, wolnym krokiem przechodził się po pokoju, cały zamysłony. Nareszcie usiadł, żona jego i córka toż samo uczyniły. — Izaurro, ozwał się po krótkim milczeniu: wiesz powód, jaki nas łączy w téj chwili, znane nam są i odpowiedź twoja którąś Magdufowi dała, i nasze przedsięwzięcia. I dziś z łatwością ostateczne słowo bylibyśmy Magdufowi dali, gdyby nie ostrzeżenie Marcella „wspomniycie mu tylko o utracie majątku, o niepodobieństwie wyposażenia Izaurry!”... miałażby tylko chciwość powodować jego zamiarami, miałażby twój posag serce jego ku tobie nakłaniać?... Tego dociec pragnę — a jeżeli on Izaurę bez majątku z radością przyjmie za żonę, tedy będziesz najszczęśliwszą małżonką; — spodziewam się bowiem, że słowo twoje jest niezmiennie. — Posłuszna córka, odpowiedziała ze drżeniem Izaura, wypełni rodziców wolę. — Tego tylko pragniemy, rzekł Valverdi, bo znając ciebie, czuiemy, że

musisz być szczęśliwą. Pamiętna i naszych przykrych kolei, i wzmocniona własnem uczuciem enoty, wiakiémkolwiek, spodoba się Wszechmocnemu, umieścić cię stanie, wiem, że bez szemrania i cierpliwie poddasz się Naywyższey Jego woli.

Oycze! nie wiesz że twoja córka, w tęg nawet, gdy to mówisz chwili, już z uległem posłuszeństwem, bez szemrania i cierpliwie poddawała się temu, co wyrokiem Boga nazywała. Miałaż bowiem ta dobra istota przeciwnem wyznaniem, powiększać jeszcze widoczne rodziców swych cierpienia, miałaż staranność nad ięy losem, nieposłuszeństwem odwdzięczać? A lubo Alberti duszy ięy był panem, wieczną tajemnicą postanowiła to osłonić przed rodzicami, przed światem, przed samą nawet sobą. I chociaż kochała go więcéy nad życie, w Bogu pokładając ufność, błogą cieszyła się nadzieją, że ta godzina co ją na wieki połączy z Magdufem, zniszczy do szczętu wszelkie obce uczucia w ięy duszy. Już bowiem miłość dla Albertego zbrodniąby

się stała; a cnotliwa Izaura chętnieyby śmierć, niż naymnieysze przekroczenie do serca swego przyięła.

Zaledwie Pan Valverdi przestał mówić, wszedł Magduf, iak nayuniżeniéy wszystkich powitał — i na wyraźne żądanie Valverdego, zaiął pomiędzy niemi mieysce.

Panie Magdufie, ozwał się oyciec Izaury po małym namyśle, oczekujesz ostatecznéy naszéy odpowiedzi, pewnym iesteś mam nadzieię, że nie będzie różną od ostatniéy. Zebyś iednak, na przyszłość, nie miał nam fałszu do zarzucenia, postanowiłem ci szczerze stan nasz opisać. Wolało było Naywyższego, dotknąć nas niefortunnym losem, byleś świadkiem skutku onego; — wyznam, iż spokojnie byłbym przyiął ten iego wyrok, gdyby moja Izaura nie była nim dotkniętą. Kiedy złoczyńcy podpalili chatę ogrodnika, Izaurze, powierzyłem szkatułkę, w którój było całe moje mienie, przeznaczone iéy wposagu; uchodziła z nią w pobliski las, gdy ieden z złoczyńców porwał ją na ręce, niemogąc

ię wydrzeć tego czém się chciwość iego obudziła — Gdy w tém wystrzał obala go na ziemię; Izaura przelękniona traci zmysły, a przyszedłszy do siebie nie znajduie inż szkatulki. Nie pewna, drżąca, do pobliskię udała się chaty, i tam ją z żoną znaleźliśmy. Tak tedy, iedna chwila wszystko nam wydarła, całém naszym mieniem, ta włość tylko pozostała, i to ieszcze sumiennie mówiąc, nie zupełnie do nas należy. To iest wierny opis naszego stanu. Teraz Magdufie, od ciebie tylko zależy przyięcie lub odrzucenie ręki Izaury. Poznałeś ją dotychczas, zaręczam ci, że iaką dotąd była, taką zawsze będzie. Magduf, iak naystarannię ukrywaiąc swoje pomieszanie, ważył się w myślach — nagle pomnąc na swoje postanowienie, rzekł z obłudną szlachetnością. Boli mię strata majątku moich prawdziwych przyjaciół, ale więcéy ieszcze sprawia mi cierpienia ta wątpliwość o mnie. Czyż Pan Valverdi mniemał, że posag iego córki kierował moimi zamiarami? wszakżem nie wiedział o

nim, kiedym się o iéy rękę oświadczył, i teraz nie pragnę o nim wiedzieć. Izaura iedynym życzeń moich była celem, i iéy posiadanie iest wszystkiém czego się od was domagam. Zdziwiony Pan Valverdi, pelen radości, przez czas nieiaki stał osłupiały wpatrując się w Magdufa, iak gdyby nie wierzył temu co slyszal, a potém rzucając się wiego obięcia, zawołał: Synu mój, ten moment uczynił mię nayszczęśliwszym, oby ci Nieba wynagrodziły tę radość oycu sprawioną. Izaura od téy chwili do ciebie iuż należy, a wkrótce ślub połączy was na wieki!... Zadrżał Magduf usłyszawszy ten wyraz ślub, bo Rozamunda stanęła mu w pamięci, a gdy niespokoinym wzrokiem rzucił na Izaurę, na blade iéy lica, oczy łez pełne, ucieszył się nieiako, że znalazł powód swéy niespokoiności, gdyby go o przyczynę onéy miano zapytać. Lecz Pan Valverdi, w inném znaczeniu zrozumiał to wzruszenie, i całą tę scenę milczenie zakończyło. Ale milczenie to, w każdém prawie sercu z in^{nych} powstało uczuć. Pan Valver-

di, przeięty szczęściem córki, tkliwie na żonę spozierał, iak gdyby chciał mówić, oby oni tak iak my byli szczęśliwemi. Magdus, obawiając się wykrycia prawdziwych wzruszeń, poprzestał na dokonaném złudzeniu, a Izaura podobna do ofiary, któręj śmierć radość przyniesie ięj dobroczyńcom, bez szemrania, spokojnie przyięła swóy wyrok. Westchnieniem zdawała się ostatnie zasylać pożeganie życia swego obrońcy, a wzrokiem wzniesionym w Niebo, okazywać uległe poddanie się Naywyższemu.

Zkądże ta nagła cisza odezwał się Pan Valverdi, miałażby radość w milczeniu mieć swóy początek? Oddaymy się raczęj wesołości; dzień dzisieysz dozgonnie pamiętnym mi będzie, on zaczął szczęśliwość moię, a dzień ślubu waszego dopełni onęj. Wiem, luby Magdusie, że równie ze mną wyglądasz go niecierpliwie, przyśpieszmy więc tak upragnioną dla wszystkich chwilę. Od dziś za tydzień, oyciec Marcello czeigodny kapłan tęj włości, połączy wasze dłonie. Oyciec Marcello si powtórzył

Magduf ukrywając iak naystaranniey miodaiącą nim trwoęę. Tak iest, odpowiedział Pan Valverdi — ten przyjaciel naszego domu, od dawna życzył sobie dopełnienia dla Izaury tego świętego obowiązku; on podzieli radość naszą, on równie z nami cieszyć się będzie. Ale Magdufie, zdaiesz mi się bydź niespokoinym?... miałżebyś znać Marcella? Tak... nie zupełnie odparł iakaiąc się Magduf... dawniey... przed przybyciem tu twoim oycze... ale dla czegoż koniecznie ten Kapłan... czemu nie w mieście?.. chciałbym żeby o szczęściu moim świat cały wiedział, a ty Panie w tak ścisłych chcesz go zamknąć granicach. O mój synu! przebacz, że twój oyciec nauczy cię tego czego sam długiem nabył doświadczeniem. Nie wiesz zapewne, iak mną kierowały losy od dzieciństwa, są to nazbyt smutne obrazy i nie chcę ci ich powtarzać a zwłaszcza teraz, powiem ci tylko ostatni wypadek. Jeżeli chcesz prawdziwie bydź szczęśliwym, nie zakładay twego szczęścia na wielkości bogactw, na gło-

śném w świecie znaczeniu; skromne miejsce, dalekie od wielkiego świata pożycie, czyste serce, nieskażone myśli, to ci swobodę niezmienną, to błogim obdarzy cię pokoiem. Niechay głos poddanych, uwielbiających twoię dobroczynność, stanie ci za najzaszczytniejsze poklaski obłudnych pochlebców, poprzestań na przywiązaniu twéy żony, niech włości twoie staną się dla ciebie światem, w którym skromnéy ale prawdziwéy szukay sławy! Dziękuię ci mój oycze, rzekł Magduf dotknięty do żywego mową Pana Valverdi, dołożę wszelkich starań aby wiernie wykonać daną mi naukę. Przyrzekam ci wszelkie posłuszeństwo, i w dowód onego pierwszy, chętnie przystaię aby oyciec Marcello odebrał od nas nieprzełomną przysięgę. A teraz mój oycze, pozwolisz mi oddalić się do moiego zamku, dla uczynienia przygotowań do przyięcia naydoskonalszéh z kobiet. Izaura, ciągle iednym przedmiotem zaięta, nie słyszała swéy pochwały, któraby w ustach Magdufa może mniéy przy-

iemną dla niéy była nad naganę Albertego.

Jedź mój synu, odpowiedział Pan Valverdi, lecz powracay iak nayprędzéy; pamiętay na to, że iuż należysz do naszéy rodziny, że tu przywiązanych do ciebie zostawiasz rodziców. To rzekłszy, uściskał przyiaźnie Magdufa, który z uszanowaniem wzajemne oddawszy mu ściśnienie, ucałował ręce Pani Valverdi i Izaury, i odprowadzony przez ostatniéy oycy, ieszcze raz czule go uściskał, i udał się po nad rzekę. Rybak przewiózł go pod wzgórek stojący po drugiéy stronie wody. Mągduf rzuciwszy z pogardą mały pieniądz srebrny w czołno, wyszedł i w zadumieniu ścieżką dobrze mu znaną postępował ku zamkowi.

Rozśmiał się głośno rybak, spoyrzawszy na wspaniałomyślną zapłatę Pana Magdufa i ieszcze ofiarowaną mu z taką pogardą. Czyliż go prosił kto o zapłatę? rzekł sam do siebie rozgniewany, puszczając się na wodę, a ieżeli chciał hojność swoię oka-

zać, to diabelnie szupłym dowodem. Jeszcze się nikt z taką wzgardą ze mną nie obszedł, i pierwszy ten wypadek zniszczyć muszę — to rzekłszy, rzucił pieniądz w wodę; — tak, niema nic od niego, nic mi też téy pogardy przypominać nie będzie. Jeszcze coś mruzczał pod nosem, robiąc szybko wiosłem, aby iak nayprędzey dostać się do brzegu i zapomnieć postępku, który dotknął głęboko iego duszę.

ROZDZIAŁ IX.

GĘSTY las, cichość panująca do koła, pogoda dnia, śpiew swobodny drzew mieszkańców, nie ulotniałe jeszcze krople porannéj rosy, co przedzierającemi się promieniami słońca oświecone, piękne nabywały światłości, wszystko to wzywało do zamyślenia; — lecz myliłby się bardzo ten kto by postrzegłszy Magdusa, postępującego z wlepionemi w ziemię oczyma, sądził, że on upoiony pięknnością czarownego widoku przyrodzenia, miłém zaiął się dumaniem. Winnéj duszy podobny obraz takiby sprawił skutek, ale Magdus może nawet nie wiedział w téj chwili, czyli słońce swą jasność, czy noc pomrok rozpościera; dla niego nie miłymby był ten widok, bo każdy pragnie aby wszystko odpowiedniem było duszy jego stanowi; chciałby nawet przyrodzenie względną do swych uczuć przyodziać barwą.

„Że inż należysz do naszéy rodziny”... powtórzył Magduf, rozważaiąc obecne swoje położenie; wszakże temi pożegnał mię słowy Valverdi — więc to iuż pewna że zaślubię Izaurę? Jakże o tém uwiadomię Marcella, iak go nakłonię do przebaczenia mi wyrządzonéy mu krzywdy. Jestże to prawdą że Alberti Rozamundę kocha? że ona nie iest dlań obojętną. Cóż iéy saméy wreszcie powiem?— ona się dla mnie poświęciła... wydarłem iéy honor, a w nagrodę tego usunąłem zupełnie nad nią moją opiekę. Biedne dzieci!...zawołał, a Iza ukazała się wiego oku. O była to chwila, może pierwsza w iego życiu, w którém poznał że dusza iego iakkolwiek nawykła nieludzkości, nie straciła ieszcze czucia zupełnie. I gdyby Magduf w téy chwili zobaczył Rozamundę, kto wie coby się było stało. Lecz duch przestępstw, zdaie się czuwać nad swemi ofiary, i gdy uyrzy zbaczaiące tylko z naznaczonéy im drogi, natychmiast nowe rozpościera sieci, a zawiąwszy ie, w głębszą przepaść pociąga.

Zadumanemu w ten sposób Magdufowi, rzenie konia w pobliskości bieg myśli przerwało. Był to wierny iego sługa Sebastiano, który wiedząc że pan iego zaraz po opadnięciu rzeki, powróci do zamku, wyiechał na iego spotkanie, chcąc mu podać konia do przebycia lasu. Zdziwiony, spotkawszy pana już w połowie onego, zstępując na ziemię rzecze: Nie sądziłem, aby ci panie tak pilno było do zamku. Alboż nie dosyć długo bawiłem, odpowiedział Magduf wsiadłszy na koń, i postępując z wolna, tak że Sebastiano mógł iść tuż przy nim. W istocie, mniemałem że czas nie tak długim Panu wydawać się będzie. Jak uważam, piękna narzeczona zbyt mało ma powabów dla Pana; ale przecież iéy posag i naynieczulszego mógłby wzruszyć, aby przy nim pozostał, i zabezpieczył sobie posiadanie onego. To już uczynione, Sebastiano; ale powiedz mi, czy nie przysyłała do zamku?... Paniesze o niey myśli, byłem pewny że tak ważném zaięty przedsięwzięciem, zapomniał Pan o iednéy nierzą-

dnicy! Milcz piorunującym głosem zawołał Magduf, porwawszy za pistolet w olstrach będący, albo ta chwila, będzie ostatnią twoiego życia..... niktzemny! już tyle kroć gniew mój obudziłeś, lękay się, byś zasłużonéy nie odebrał kary. Znam dobrze, z zimną krwią rzecze Sebastiano tłumiąc gniew powstaiący, znam skutki tego zgubnego narzędzia, i bynajmniéy się onychnie obawiam; w przekonaniu że po śmierci prawa zapominaią czyli zabity był niewinnym czy zbrodniem, widzą tylko śmierć człowieka. I dla tego Panie, radzę ci, schoway ten pistolet, nie spodziewam się bowiem, ażebyś wierne moje usługi tak chciał wynagradzać. — Pomniy tylko na to, że obecne twoie położenie, twój stan, twój maiątek... są moim dziełem. Przeklęty!.. zawoła Magduf, kładąc pistolet w olstro, chełpisz się ieszcze z tego, żeś mię w przepaści pograżył, żeś mi wydarł siły do cofnienia się, że każda moja czynność, nacynotliwszy nawet cel maiąca, hańbą okryłaby przeszłe moje postęпки, i ty iesteś tego sprawcą, i za to pra-

gniesz nagrody? Widzę Panie, rzekł Sebastiano że powietrze wioski Pana Valverdi, zupełnie Panu nie służy, żałuję żem się w nięy nie został; poznawszy bowiem tak szkodliwe dlań skutki, byłbym prędziej Pana potrafił ztamtąd oddalić. Lecz niema ieszcze nic straconego, ia, chociaż to według zdania Pańskiego, wszystko złe na niego ściągnąłem, ia chętnie podam mu sposoby, iak naypiękniejszego wywikłania się. Jeżeli zagarnienie maiątku Alberta, nieznośném ci się stało, powróć mu go, powiedz, że chciałeś zataić przed nim iego własność, dopókiby nie doszedł lat przyzwoitych, wszakże to tak często czynią opiekunowie nieletnich; iuż więc ziemny przykréy dla ciebie Panie czynności, piękną do wyiścia masz wyprowadzoną drogę. Co się zaś tycze Rozamundy, i ta nie iest ieszcze straconą, wierna kochanka zradością usłyszcy opowtórny ślubie, zapomni miłością zaięta, że tyle cierpień dla ciebie poniosła, a Izaura, cnotliwa, wspaniałomyślna, chętnie się poświęci dla uszczę-

śliwienia drugiéy, która iuż wprzódy serce twoie posiadała. Tym bardziéy gdy się dowie że Rozamunda iest matką, chociaż nie będzie wiedziała czyich dzieci — albowiem samo wspomnienie niemowląt osieroconych, silnie przemawia do duszy tkliwéy niewiast. A Alberti, pewny twoiego szlachetnego postępku, nie wiedząc poprzedniczych twoich zamiarów, wielbiąc cię z terażnieyszości, niebacząc na przeszłość, podwójne ku tobie powéżmie przywiązanie. Otóż iest rozwinięte to pomatwane pasmo przędziwa, oto iest droga usłana kwieciem do wyjścia z przepaści, tylko zacznij, a wszystko uśmiechać ci się będzie. Ja sam iuż się wstrzymać nie mogę od śmiechu... Ale cóż to Panie, milczysz; czyliż wystawiony obraz wielkości i wspaniałomyślności duszy, mało iest dla ciebie ponętny. Miałżebyś przewidzieć dalszy ciąg tego obrazu — pozwól niech ia ci go określę. Powróciwszy wszystko Albertemu, iakiż twóy los Panie? któż nam zapewnić może, że Alberti życzliwy póki biedny, nie

stałby się nieludzkim i nieużyтым posiadłszy znaczne bogactwa? bo małoż takich mamy przykładów; może myślisz, zatrzymać cokolwiek dla siebie przy oddaniu; nie, toby podeyrzeniem postępек twóy okryć mogło. Nic nie posiadaiąc, stałbyś się godnym politowania wszystkich, wierz mi Panie, nie bardzo przyjemnie stać się przedmiotem litości; a postradawszy pieniądze przyiaźń Albertego, przebacz Panie iż szczerze powiem, stałbyś się nędzarzem; iak okropny los, nędzarz maiący żonę, dzieci. Może mniemasz że Alberti, zatrzymałby cię przy sobie — nie, przez samą litość dla Rozamundy, nie uczyniłby tego, a potem czyliż ty sam panie, zgodziłbyś się nato, abyś na łaskawym został chlebie? Przystań, iuż niedorzeczną mowę przerwał Magduf zniecierpliwiony, biadaby było enocie, gdyby więcý podobnych tobie miała obrońców, wystawiając iey obrazy, czarnych farb dobierasz; a zbrodnie iasnemi oznaczasz; ale milcz! dosyć cię słuchałem, z twych ust potwarz, sa-

ma tylko potwarz i złość zionie. Dziwi mię to Panie, odparł z gniewem Sebastiano, że teraz dopiero postrzegasz to we mnie, znać że teraz dopiero zmieniacz zaczynasz twój sposób myślenia. W tym stanie rzeczy, zaczynam się lękać o siebie, a raczy prawdę mówiacz, o ciebie Panie; gdyż ia, nie napróżno przez tyle lat dopomagalem twoim zamyslom. Jeżeli więc panie chcesz Albertemu powrócić iego własność w sposób szlachetny, nie zapominayże o mnie, bo wiesz zapewne że przytłumiony pożar, iedna iskierka znowu wzniecić może. Drwię z pogróżek, rzekł Magduf, i wiem co mi czynić pozostaie; miałżebym do tego stopnia bydz zaślepionym i unieść się uroioną szlachetnością aby zostać nędzarzem! O nie! tegoby żaden z zapalonych wielbicielów cnoty nie uczynił, tym bardziy i ia nie uczynię. Tegom był pewny panie, z radością wykrzyknął Sebastiano, były to tylko ulotne myśli, a my stałych się zawsze trzymamy rzeczy; nie znaną nam iest przyszłość, a wiemy stan

obecny, przeto rzucić pewność dla wątpliwości, prawdziwem byłoby szaleństwem. I dla tego, proszę pana, zapomniy już Rozamundy, Izaura niech cię zajmie zupełnie. Ale pamiętaj i ty, na przyszłość nigdy bez uszanowania nie wspominać iéy imienia; wszystkie twoie względem niey domysły były bezzasadne. Bezzasadnemi domysłami, nazywasz pan oczywiste dowody, które świeżo popartemi zostały; wszakże dla Marcella, pobyt Rozamundy miał być niewiadomy, gdy tym czasem widziałem go sam w iéy chacie; co zaś do pana Albertego, ten niebyłby grabarzem obcego dziecięcia. Grabarzem dziecięcia? co słyszę! więc Karolina umarła. Nie panie, nie Karolina ieszcze, to małe niemowlę; iemu to ostatni dowód przywiązania okazał Pan Alberti którego także byłem świadkiem. Utraciła więc dziecię, nieszczęśliwa! Nieszczęśliwa! ha! ha! ha! powtórzył sztydersko Sebastiano, nieszczęśliwa powiadasz pan, a przeklinała cię, zlorzeczyła ci; nieszczęśliwy błaga o litość, ale nie przeklina

tych których łaski potrzebuie. Ale zmieni-
my panie rozmowę, iuż niedaleko do zam-
ku, pan Alberti zdziwilby się, widząc pa-
na przeiętego boleśnem uczuciem, i dał
byś pan powód do natrętnéy ciekawości
pokrytey maską prawdziwéy przyiaźni. —
O ty w żadną cnotę, nie wierzysz Sebastia-
no. Dla tego teź nigdy zwiedziony nie ie-
stem; piękny mi dowód cnoty.... Przestań
iuż, przestań, słuchać cię niepodobna. —
Jednakże mam ci panie moje opowiedzieć
zamysły, względem przyśpieszenia czasu
na odebranie należnych podatków, rzekł
z cicha do Magdufa, dopomagając mu do
zeyścia z konia. Już byli bowiem w dzie-
dzińcu zamkowym, a Alberti postrzegłszy
go, pełen nayżywszéy radości wybiegł na
iego spotkanie i obadwa wzięwszy się za
ręce weszli do zamku.

Nie długo to tego będzie, rzekł sam do
siebie Sebastiano, widząc ich wchodzących
razem. Tylko Izaura naszą panią zostanie,
ty groźny panie Alberti za moim staraniem
będziesz trochę daléy od tego zamku, ani-

Żeli okiem dostrzedz można ze szczytu one-
go. Tych słów gdy domawiał, odebrał od
niego stajenny konia, on zaś pospieszył by
przerwać iak nayprędzéz rozmowę Magdu-
fa i Albertego.

ROZDZIAŁ X.

MAGDUFIE! odezwał się Alberti, po nie-
 iakiéy chwili milczenia, które nastąpiło za-
 raz po pierwszym uściśnieniu; przebacz mi
 że pomimo tylokrotnych twoich zakazów,
 ośmielałam się zapytać ciebie czy ia niego-
 dnym się stałam posiadania twoich skry-
 tości? Pewny byłem, że po tak długim nie-
 widzeniu się z tobą, szczerzy uścisk oznaczy
 nasze powitanie; że niebędziesz twoiém o-
 bojętném weyrzeniem zabraniał wylaniu
 się moiéy tkliwości; ale mylna nadzieia, za-
 ledwo przybyły, już w zwykłym pogrą-
 żasz się milczeniu, już i mnie tém samém
 na nowo milczeń nakazujesz. Alberti, rzekł
 sucho Magduf, i ia mniemałem, że nie wy-
 rzuty powitaniem naszym będą, i że od
 niejakiego czasu uskarżanie się twoie na
 mnie, nie będzie wznowioném w téy chwi-
 li... Wyrzuty! przerwał Alberti, o iakże
 mało znasz moje serce, kiedy ci te iak ie

nazywasz wyrzuty, są nieprzyjemnemi! nie dowodzą ci one przywiązania ku tobie? bo przed kogoż niosę zażalenia? przed ciebie; czyliż nie sama tylko przyjaźń żali się na przyjaciela przed nim samym? Wiem o tem, ale przebacz, odpowie Magdus, że myśl moja czém inném zajęta, nie chce zgłębiać przyczyn twoiego postępowania, wierzę w przyjaźń twoją dla mnie. Wierzysz tylko zapytał zdziwiony Alberti, więc tylko wierzysz, a nie przekonany jesteś o niej?.. Aby poznać prawdziwie duszę człowieka, na to długiego potrzeba doświadczenia i myli się często ten, kto żyjąc z kim dość znaczny przeciąg czasu powierzchowne czynności, wrodzoną uprzejmość, okazywaną tylko dobroć duszy, uważa za przyjaźń. Do mnież to zmierza ta mowa? miałażby ona czucia duszy tłómaczyć i iaż tyle byłbym na domiar nie-szczęśliwym, aby Magdus karał mię jeszcze powątpiewaniem? Odeydz Sebastiano, gniewnym tonem rzekł Magdus do wchodzącego sługi, zostaw nas samych. Zmarszczył

brwi nieczemnik, rzucił przenikające wey-
rzenie na Albertego, który silny swoją nie-
winnością, szydził z zamachów zbrodni, i
dał to zrozumieć Sebastianowi, niezatrwo-
żoną postacią, śmiałem weyrzeniem, które
więcący przeięło ohydneho przestępcę, niż
gniewnie rzucone iego spojrzenie na ufną w
sobie cnotę.

Po odeyściu Sebastiana, Alberti długo
za nim poglądał — a potém z boleścią zra-
nionego serca, rzekł: A co więcący mię ie-
szcze udręcza, że ten obłudnik, przeymuie
twoięc ufność, i że ieden... potrafił tyle cię
omamić, żeś udaną wierność, interesem
kierowaną, przeniósł nad szczerą przyiaźń,
nad wdzięczność prawdziwą. Daruy mi Ma-
gdufie, ale postępowanie twoie dowodzi,
że mało znasz serca ludzi. — To prawda,
odparł Magduf zgniewem, mało znam ser-
ca ludzi, dowód tego na tobie. — Namnie?
spokojnie zdziwiony zapytał Alberti, na
moimże to sercu zawiodłeś się! — Ah po-
wiedz, zaklinam cię, powiedz w czém Al-
berti cię zawiodł, a przysięgam, że cho-
ciaż-

ciażby najniewinnię to uczynił, takie wykroczenie sam godnie ukarze. — Ws rzymay te próżne uniesienia! przerwał Magdud, one ci niedopomogą, w nich widzę tylko nowe wysilenie obłudy, i przekonuywam się, do iakiego stopnia podły fałsz prawdy maską przyodziewać się może. Alberti! znasz ty Rozamundę? — Znam. — Od iak dawna. — Od kilku dni za ledwie. — Kłamiesz nikczemny! wydarłeś mi ię serce, zdradzaliście mię oboie, kiedy ia nayprawdziwszą pałałem miłością; kiedy ia pewny byłem że Rozamunda mnie tylko samego kocha, ty wtedy piekielnę twoię uczyłeś ią sztuki, sztuki zmyślenia tak dobrze prawdy; — milczysz, — gdzież twoia śmiałość, gdzież kara, którey sam siebie poddać miałeś? — milczysz! — Nie wszystko Alberti iest tajemnicą, co tajemnicą bydź mniemamy. — Przeciwnie, Magdudie, odparł spokojnie Alberti, nie znasz moich tajemnic, bo gdybyś ie znał, niemówiłbyś do mnie w ten sposób. — Myliłeś się, ieżliś sądził że przekonanie milczć mi nakazy-

wało; nie, zdziwienie to raczém i boleść były onego pobudką. Magdulfę to tak sądzi o Albertim! — kiedyż te okropne podejrzenia wcisnęły się do twojej duszy i kto je wzniecił, niech mi w oczy, w twojej przytomności dowiedzie tego o co mnie obwiniasz? — Nie obawiam się jego świadectwa, gdyż potwarz nigdy mię zatrwożyć nie zdołała. — Moje sumienie nic mi nie wyrzuca, wszystkie moje postęпки zgodne są z rozkazem Twórcy; — ale przekonaj się, czyli obwiniający mnie, podobnie o sobie powiedzieć może — bo domyślam się kto jest moim oskarżycielem. — Łatwy domysł, zawołał z szyderskim uśmiechem Magdulf, kiedy pamiętamy o świadku naszych wykroczeń. — Ja, odpowiedział Alberti spokojnie, świadkiem czynów moich mam zawsze Boga i sumienie własne; nie o świadka tu idzie, gdyż tych nie lękałbym się zupełnie; — idzie tu tylko o potwarcę, a któż natychmiast nie wspomni Sebastiana? Tak jest, rzecze Magdulf, Sebastiano doniósł mi o wszystkiém, i niedziwi mię to bynaj-

mniey że go potwarcą nazywasz. Wierność jego ku mnie doświadczona; przekonałem się o tém w nie iedném zdarzeniu. On to odwiódl mnie od występney Rozamundy, iemu winienem ocalenie moiego honoru i wykrycie twoiei obłudy. — Day Boże, przerwał Alberti, ażebyś kiedy nie rumienił się tego ocalenia, i nie poznał duszy która ci ie poddała. Dość na tém — ozwie się Magduf, wolny iuż od niéy iestem, cieszę się z tego. — Wolny? zapytał zdziwiony Alberti, a iéy córka czyliż nie wtobie ma oycą. — Zapytay się o to Rozamundy — niech ci tak szczerą da odpowiedź, iak kiedyś Bogu zdawać ią będzie, a dowiesz się kto nim iest; — ia o niczém iuż wiedzieć nie chcę — pewny że Alberti o niéy nie zapomni; — bo ten, co dla iéy dziecięcia grabarzem stać się nielenił, ten dopełni moich nadziei względem matki onego. — Czyliż to dopełnienie obowiązków ludzkości, obudziło twoie podeyrzenia? czy ztąd urosła potwarz Sebastiana? — Nieco dawniejszego czasu sięgają moje przekonania; —

ale mniejsza o to; wszakże pozbawiając mnie iedney kobiety, nie pozbawiłeś wszystkich.— Mógłżebyś ią opuścić!— Ty śmiesz mię pytać o to, ieszczeż obluda kierować tobą będzie; — przestań ukrywać węzu iadowite żądło, zraniłeś iuż głęboko to serce, i tyle iest zbolałem, że iuż nieznajdziesz mieysca kędybyś nową mógł zadać ranę. — Ale wdzięczny ci iestem za to, — albowiem utracaiąc przez ciebie niewiarę i zdradę tchnącą kobietę, podzielię mój los z naygodniejszą istotą. Trucicie się teraz oboie dla mnie przygotowaną goryczą. — Za dni siedm, Magduf połączy się z Izaurą, córką Valverdego dziedzica włości po za rzeką leżącey, a Rozamunda tajemne, zapewne iawnemi uczyni związki. — Będzie szczęśliwą, podług moich życzeń, to iest tyle szczęśliwą, ile szczęścia iest godną. — Magdufie! z boleśném westchnieniem rzecze Alberti, błąd okropny cię uwodzi, i zbytecznie mu ulegasz; kiedy ia straciłem twoie zaufanie, kiedy słowa twoiego sługi tyle u ciebie znalazły wiary, że przyiaźń mo-

ię nacyzarnieyszemi określasz farby; napró-
 żno więc starałbym się usprawiedliwić, to
 może winnieyszym by mnie ieszcze w two-
 ich oczach uczyniło, bo niewinność niepo-
 trzebuie obrony. Jednakże Bóg czyta w
 moim sercu. On widzi naylepięj moje my-
 śli, w Nim ufny, i sprawiedliwéy Jego za
 naymniejsze kłamstwo poddaiąc się karze,
 odzywam się do ciebie, nie usprawiedliwie-
 nia, ale prawdy głosem. — Rozamundę
 znam od kilku dni zaledwie; oyciec Marcel-
 lo nieświadomy iey pobytu, domyślaiąc się
 twoiego postępku, tu iéy szukać przyszedł,
 i napotkawszy mię w lesie, pytał o nią, —
 nieznaiąc iéy, niemogłem mu żadnego dać
 uwiadomienia, kiedy Karolina wybiegłszy
 z chaty, sama nam mieszkanie swéy matki
 wskazała. Byłem w nim kilkakrotnie, i z
 boleścią dowiedziałem się od niey, że iest
 ofiarą twoiéy występnyéy miłości, że cię u-
 wielbia zawsze, czego nowy dała dowód
 opieraiąc się prośbom Marcella aby do nie-
 go wróciła. Wyznam ci, iż bolało mię że
 ty zapomniałeś o niey, że zbywało iey na-

wet na potrzebach do życia, a niosąc ię pomoc moię, mógłżem sądzić, że temu czynowi tak szkaradne podeyrzenie towarzyzyć będzie? Nigdy niekochałem Rozamundy, szanowałem ię cierpliwość, dziwiłem się nad przywiązaniem, uwielbiałem stałość. Byłoż to zbrodnią? byłoż to przeniewierstwem przyiaźni? a oddając ostatnią posługę zmarłemu twojemu dziecięciu, mógłżem mniemać, że tym sposobem nienawiść twoią ściagnę! Miałżem umieraiący prawie z cierpięń odstąpić matki, nie nakazywałże mi obowiązek ludzkości, łagodzić ile w mocy iney było iey cierpienia? — Gdyby kto inny, cnotliwe posiadaiący serce był świadkiem moich czynności, pewny iestem, że Magduf w téj chwili nie obłudnikiem, ale nayszczerzym nazwałby mnie przyiacielem; ale Sebastiano, którego dusza cnotę zbrodnią, a zbrodnię cnotą sądzi, nie mógł czystych bezinteresownych poznać działań. Nawykły złego, brzydzi się tém wszystkiém co piętno dobrego nosi na sobie; mógłże więc widziéć takie czynności bez gniewu,

którychby sam nigdy niewypełnił. — Bo, że Sebastiano iest przestępcą, to dowodem, nie czczym wymysłem, nie potwarzą, wesprzeć mogę. Byłbym to już uczynił, lecz nie chciałem ranić twéy duszy że tak okropnie zawodzisiz się na nim. Jeżeli iednak dla odkrycia prawdy potrzeba tego będzie, w iego przytomności wykryię obmierzłe iego postęпки. Oto masz wierny obraz prawdy — wierne skrésieńie tego wszystkiego, co dotąd tajném było dla ciebie zméy strony, i coby tém nie było, gdyby twoia spokoyność nie była mi pobudką. — Magduf milczał przez czas nieiaki, z iego oczu wyczytać można było wzruszenia które nim miotaly; raz boleścią, to znowu żalem, znów gniewem pałaiące, zdawały się okazywać na przemiany inny przedmiot iego uczucia. Mowa A!bertego przemogła nareszcie wszelkie doniesienia Sebastiana, chociaż tyle przeciwna iego zamiarom. Dowiodło tego szczerre uściśnienie Magdufa dane Albertemu. Ostatni pełen radości, zdawał się zapominać w téy chwili cierpień; odzyskanie u-

fności przyjaciela było dlań wszystkiem. — Oh Alberti! ileż mię wyznanie twoie kosztuje; poznaię teraz cały ogrom méy niesprawiedliwości; — nieszczęśliwa Rozamunda!... Magdufie! miałożby to bydź prawdą coś mi powiedział, zawołał Alberti udając zadziwienie. Prawdą, prawdą istotną, odparł Magduf. — Ah ta nieszczęśliwa, wiadomość tę życiem przyplaci, gdybyś wiedział ile cię kocha, ilekroć imię twoie z ust ięy wychodzi, ile gotową iest na zapomnienie wszelkich dolegliwości, których mimowolnie, iak teraz poznaię, stałeś się przyczyną. Prawda, że przy pogrzebie dziecięcia, spostrzegłszy Sebastiana, złorzeczyła ci; ale czyż rozpacz matki może bydź obojętnie, dosłownie tłómaczona. — Może wtenczas kiedy usta wymawiały: „nie chcę go widzieć więcéy,” dusza zaięta stratą lubego dziecięcia, ciebie ku pocieszeniu widzieć pragnęła. Przestań, przestań Alberti, przerwał Magduf, nie mogę cię dłużej słuchać, czuię bowiem co utracam w Rozamundzie; gdyż dałem iuż słowo Izaurze,

odmienić go niemogę. Ważne przyczyny skłaniają mnie do zawarcia tego związku, i może mimo chęci dopełnić go muszę. Wyznaię ci, Rozamunda, drogą mi kiedyś była, to ci może bydź dowodem, iak wielm ią cenil, kiedy obawiając się iey utraty, przed tobą nawet zamilczałem o moiéy miłości. Byłem niesprawiedliwym, o mój przyjacielu, lecz któż w miłości iest bez podeyrzeń? Drogi Magdusie, ozwał się Alberti, teraz dopiero poznaię przyczynę, od dawna taionych przedemną udręczeń, i błogą mam nadzieię, że ten, który dla miłości nyczystszą poświęcał przyiaźń, który dlań tyloletnie a mylnie znosił udręczenia, ten przekonawszy się o stałości ulubionego przedmiotu, nie zerwie węzła ściśle łączącego ich serca. Ty kochasz iesze Rozamundę, przekonywa mię o tém ten niepokóy maluiący się w twéy twarzy, i to widoczne wahanie się, co zapewne stawia ci przed oczy Izaurę, którą poznałeś zaledwie, i Rozamundę, która dla twoiéy miłości rzuciła oycę, własną zagrodę, poświęciła ci

honor i życie, która uległa twemu rozkazowi; skromne, ale wygodne i wesołe życie, zamieniła na życie w niedostatku, byle tylko bliżéy ciebie pędzone, która chętnie zapomni wszelkich niesprawiedliwości, byleby tylko serce twoje na nowo odżyła. Oh Magdusie! niech ta chwila dwoie serce uszczęśliwi, przyjaciela i kochanki; jedno już nié m jest, drugie iednego tylko twego oczekuje słowa, wymów go Magdusie, a ja natychmiast pobiegnę do Rozamundy. Przestał mówić Alberti, a Magdus, długo przenikliwym wzrokiem wpatrując się w niego, ponurym rzekł głosem: Zostaw mié, twoie przełożenia godne są głębokiego namysłu. Wkrótce zobaczymy się z sobą; to tylko pamiętaj, że iakiekolwiek będzie moje postanowienie, ażebyś się nie ważył w żadnym względzie byđ mi przeciwnym; inaczéy moja przyiaźń dla ciebie w inne przemieni się uczucie, a w ten czas chociaż przy moim znajdziesz się boku, śmiało będziesz mógł mówić, że sam tylko w rozlegléy znajduiesz się puszczy, kędy ty-

siące grozi niebezpieczeństw, a iedna nawet dłoń nie wzniesie się na naszą obronę. To rzekłszy Magduf do innego przeszedł pokoiu, a Alberti zdziwiony i wzrokiem i mowa jego, stał przez czas nieiaki osłupiały, a potem wspomniawszy na rozkaz przyiaciela, oddalił się strapiony tém więcéy, że iuż zdawało mu się nieiakaś pewność posiadać w odzyskaniu serca Magdufa, gdy tym czasem ta pewność na nowo do dawnego powróciła stanu.

ROZDZIAŁ XI.

ZACNA, szczerą, i otwartą, żona naszego wieśniaka Pedra, który w swoim domu ofiarował Hrabiemu gościnne przyjęcie, krzątała się pilnie około domowych robót, oraz przysposobienia posiłku dla szanownego gościa; co chwila iednakże wyglądała przez okno ku zamkowi, czy iey mąż niepowraca; a niewidząc go, o mój Boże! co za szkoda, mówiła, że męża mego nie ma dotąd. Dla czegoż to, dobra kobieto, zapytał się Hrabia? Bo on lepiéy odemnie zapewne usłużył by dobremu panu, on był dawniéy przy dworze iakiegoś wielkiego Pana w Madrycie, a ia prosta wieśniaczka... ia nieumiem... Oh dość mi na tém przerwał Hrabia, widząc iakaiącą się żonę Pedra; wasza chęć dobra, wasza szcerość stanie mi za wszystko. — Jednakże i mąż wasz wkrótce pewnie przybędzie, przyrzekł mi bowiem bydź w ośm godzin

z powrotem, a choćby nawet i dłużej się zabawił, tedy cel w jakim pojechał powinien go uniewinniać przed wami. Przebaczyć dobry panie, odpowiedziała, nie uniewinnia to go zupełnie i on mógł tak jak inni stawić się hardo, i wymówić się domową robotą, wszakżeby nieskłamał, i gdyby to dla kogo innego, nie dla pana Sebastiana, to nicbym niepowiedziała, ale dla tego, śmiało mogę mówić łotra, przychlebcy, tłuc staremu kości na koniu... oh!... gdybym mogła, dalibóg bezskrupułu... eh co iateż myślę, nie sądz Pan... gdyby to mój stary słyszał... ale otóż i on podobno przed dom zaiechał, pozwól pan pobiegnę na przeciw niego. To wyrzekłszy, zradością poskoczyła przed dom, i uściskawszy męża, kazała mu natychmiast iść do izby, a sama odprowadziła konia do stayni.

Ah panie! iakaż wdzięczność, że nie pogardziłeś moim ubogim mieszkaniem, rzekł Pedro wchodząc do chaty, to tyle sprawia mi pociechy, że w téj chwili za ledwie przypominam sobie, rozmowę z Se-

bastianem która mnie tak rozgniewała. —
 Dziękuję ci, dobry Pedro, za tak gościn-
 ne przyjęcie mię u siebie, niewiem czy
 zdołam wynagrodzić wam kiedy dobroć
 waszą? Wynagrodzić? odparł obruszony
 nieco Pedro, spodziewam się że mi Pan
 Hrabia płacić niezechce za kilka-godzinny
 pobyt u mnie, bo gdyby tak było, żało-
 wałbym że go w dom mój przyjąłem. —
 Daruy mi dobry Panie, ale szczerść przed
 wszystkim, lubo byłem przy dworze i w
 mieście, iednak, iak niesie przysłowie „do-
 bre się niezepsunie, a złe nie naprawi,” ni-
 gdy niestarałem się naśladować podobnych
 do pana Sebastiana, chociaż z żalem wy-
 znać muszę, że dosyc takich iest na świe-
 cie, i przysięgam na S^{go} Dominika, często
 lepiej im się powodzi, niż uczciwemu czło-
 wiekowi. Nawet i w tym zamku mamy no-
 wy przykład. Ten Sebastiano, obludnik,
 oszczerca, w większych iest łaskach u Pana
 Magdufa, aniżeli nasz dobry Alberti; — oh
 ile razy wspomnę sobie tę niesprawiedli-
 wość, tyle razy łzy zakręca mi się w oczach

i mimochętnie złorzeczę. Oto i teraz strudzony, zdyszały, przychodzę do zamku, zanoszę lekarstwo Sebastianowi, ten siedzi sobie rozparty w krześle, przed nim ogromna miara wina, zapewne z zamkowéy piwnicy, i mrużąc coś pod nosem, często ią do ust przytyka; oh nawet pijawka nie tak chętnie krew wysysa, iak on winem się zalewa. Jak mnie tylko spostrzegł, dla czego tak długo się bawiłeś, rzekł, przeszło dwanaście upłynęło godzin, kiedy w połowie tego czasu, drogę odbydź można. — Nic niemówiąc postawiłem lekarstwo na stole, i chciałem odejść, dostawszy już dobre słowo za moje utrudzenie, bo zapłaty z rąk Sebastiana pewniebym nieprzyjął, niechcąc należeć do kradzieży. Umiarkuj się przerwał Hrabia, gniew cię zbyt nie unosi, może niesprawiedliwie posądzasz Sebastiana. Niech i tak będzie ozwał się Pedro — niesprawiedliwie go posądzam?.. przydał po nieiakiéy chwili na nowo oburzony, o nie znasz go Paniesze, ale gdybyś tak znał iak my go znamy, pewnieby iego z moim zgo-

dne było zdanie. Znowu dziś zwoływać nas będą. Pan Magduf wkrótce ma się ożenić, więc zapewne jego podskarbi chce mu pieniędzy dostarczyć. Alboż tak małe są przychody posiadłości pana Magdufa, zapytał drżącym z gniewu głosem Hrabia, że na obrzęd zaślubin, musi ostatni grosz wydierać swoim poddanym? Nie małe Panie, odparł Pedro, ogromne, ale cóż, tam gdzie tylko sługa ie odbiera i oddaie, pewnie małe bydź muszą. A ieszcze sługa tak pamiętny o sobie. Pan Alberti, iak mi to sam mowił, iuż nieraz przedstawiał to panu Magdufowi, ale mowa iego żadnego nie miała skutku — Zaczny człowiek, ma przyiść tutaj niebawem, widziałem go smutnie przechodzącego się po dziedzińcu zamkowym, z założonemi w tył rękoma, zamyślonego głąboko. Posłyszawszy moje powitanie, uściskał dłoń moję przyiaźnie, i powiedział że mnie niezadługo odwiedzi. Podznasz pan tego cnotliwego człowieka; zapewniam go, że ieżeli pobyt swój w mym domu chcesz mieć tajemnicą, on iey pewnie

nie zdradzi. Zdać się zupełnie na ciebie, odparł Hrabia, niecierpliwie wyglądam przybycia tego Albertego, chciałbym go uściskać... Uściskać, powtórzył zdziwiony Pedro, alboż go pan znasz? Nie, odpowiedział pomieszany Hrabia, ale człowiek tak godny, tak od was kochany, nie nabywaź prawa do szacunku wszystkich? O to prawda panie ozwie się Pedro, — teraz zostawię pana samego na chwilę, pójdę do mojej żony, aby się pośpieszyła z przygotowaniem obiadu.

Trudno określić, iakimi uczuciami przejęty był Hrabia oczekując Albertego, i radość i boleść na przemiany nim miotały — O Alberti! drogi mój przyjacielu, mówił sam do siebie, czyliż ci za pierwszym widzeniem się z tobą dzięki, czy wyrzuty mam złożyć? Ocaliłeś mi syna, ale kto wie, czyli dziś nie byłbym szczęśliwszym gdybym w miejscu onego ciebie tylko posiadał? któżby to był przewidział, że moja obawa względem Albertego na Magdufie się spełni! Każdy oyciec z niecierpliwą radością oczekuje chwili kiedy po długim niewidzeniu uyrzy lubę po

pierwszy raz dziecię, a ja, iatylko jeden może przed śmiercią jużbym go nie chciał oglądać. — O Boże, dla czegożś takiej boleści nie oszczędził nieszczęśliwemu oycu! — tyle lat cierpienia były mym udziałem, złorzeczyłem losowi że mię od moiego syna oddalił, złorzeczyłem Niebu nawet że mię przy życiu zachowało, mniemałem nareszcie że wszystkie uciski, na łonie syna się zakończą, cieszyłem się że przynajmniéy kilkadnizgon poprzedzających swobodnie przeminie, aź oto, nieprzyjazne losy i tę ostatnią zniszczyły nadzieję.

Przerwał te boleśne wzruszenie Pedro wprowadzający z uszanowaniem Albertego, i przedstawiwszy mu Pana Hrabie jako swego gościa, i znaiomego Pana Magdufa, odszedł do wołaiący nań żony.

Hrabia, oddawszy wzajemny ukłon Albertemu, chciał pobiedz w iego uściśnienie, od razu wyznać mu swoje imię — ale moc iakaś nieznana, na widok iego, skrępowała wszystkie w nim władze umysłu. Stał osłupiały, z wlepionemi w Alber-

tego oczyma, oddech nawet zdawał się przytłumiać; te piękne i szlachetne rysy twarzy zdawały mu się nieznanemi, chociaż dusza jego zaprzeczała temu; w kwiecie młodości, ten człowiek który już średniego powinien był dobiegać wieku..... wszystko to dziwném przejmowało go uczuciem — dłużej ieszcze byłby zostawał w tym stanie, gdyby go Alberti nie był z niego wyprowadził. Miło mi, rzekł, poznać przyjaciela Pana Magdufa, ale zarazem dziwię się, że Pan nie w zamku obrał swoje mieszkanie, mój przyjaciel tyle jest gościnnym, tyle ludzkim... Alberti dając te pochwały, nie mógł śmiało patrzeć w oczy Hrabiemu; przeświadczenie o fałszu swéj mowy, uczynić mu to wzbraniało, i każdy na pierwszy rzut oka postrzegłby do razu tę zmianę w prawdę lubiącym młodzieńcu, lecz nikt zapewne nie poczytałby mu za złe postępku, który miał na celu, obronę przyjaciela. Słyszałem, odpowiedział drżącym i słabym głosem Hrabia, że go nie ma w zamku, niechcia-

łem podczas iego nieobecności.... Ale ia w nim byłem, przerwał Alberti, ia z radością byłbym go zastąpił, i miał prędzéy to szczęście poznania Pana. Mówiono mi wiele o Magdufie, ozwał się z boleśném westchnieniem Iirabia. Proszę cię Panie, nie wierz obmowie, wszakże ona cnotliwych nacyjności dosięga. I to prawda, a iednakże ciebie Panie Alberti dosiadz nie może. Kto wie, odparł młodzian z westchnieniem — prócz tego, Magduf niedał się tyle poznać swym poddanym, aby o nim prawdziwie sądzić mogli. To prawda, że Sebastiano iest cokolwiek za uciążliwy dla tych poczciwych ludzi — ale czyż o to można obwiniać Magdufa? Przebacz, Panie Alberti, ale dobro poddanych, wyłącznie do Pana należy; kto szczęście tych co życie nasze w swobodnym utrzymaniu byciu porucza niegodziwemu słuźalcowi, ten nie iest godnym ich posiadania. Zle czyni w każdym względzie, że się nie da im poznać; iezeli dobry, szczęśliwymiby ich czynił zapewne, iezeli zły, miléyby

im było znosić cierpienia od własnego Pana. Nie, Panie Alberti, zbyt głośne są jego czynności, usprawiedliwienia na nicby mu się nie przydały, i tysiąca głosów, i jeden przeciwny nie przytlumi. O Magdulfie! dla czegoś nie wstępował w ślady twoiego przyjaciela, iemu wszędzie błogosławieństwa, tobie złorzeczenia towarzyszą. — Panie, przerwał roztkliwiony Alberti, nie zasłużyłem na tę pochwałę, dopełniałem zawsze powinności człowieka, to całym moim zaszczytem. A wspieranie potajemne dobrych wieśniaków niczemże jest? Nie sądziłem ażeby Pedro... O przebacz Panie, ale miło jest słuchać podobnych czynów; Boże, umarłbym z radości gdyby Magdulf do Pana był podobnym... dłużej tać już nie mogę. Alberti, drogi przyjacielu, nie poznaieszli mnie; twarzmoja jestże tak zmieniona, że ci nic nie przywodzi na pamięć? Nie bynajmniej — odparł zdziwiony Alberti, wpatrując się włą napętnione oczy Hrabiego, nic sobie nie przypominam, doznaję iednakże słodkiego i nie-

znanego mi dotąd uczucia, co mię przekonywa, że nieznanym nie jesteś sercu mojemu, chociaż słaba pamięć o ile zasięgnąć w przeszłości może, nic mi o tobie nie przywodzi. Tu mimowolnie znaleźli się w uściskach wzajemnych, łzy płynęły z oczu obudwóch, serca biły gwałtownie. Boże! zawołał Hrabia, ta chwila nie podobnaż jest do owéy, kiedy rozhukane bałwany morza, pogrążyć miały w swéy przepaści nas wszystkich, kiedym przyciskając cię do swego serca, równie gwałtownie iak teraz białego, powierzał twoiéy opiece dziecię moje — Magdusa;— kiedyś mi przyrzekł, jeżeli go od śmierci zachować zdołasz, bądź drugim dlań oycem? — nie dotrzymałeś twéy przysięgi — zamiast radości, ciosem boleści ranisz oycę serce, znajduję wprawdzie syna, ale nie ty byłeś mu oycem, tyś cnotliwy — a on!.. Tu łzy dłużéy mówić mu niedozwoliły, ukrył twarz w dłoniach obudwu, a przepełnione dręczącemi uczuciami serce, siły mu odejmowało; upadł na ławkę i oparłszy się o

stół, ziękiem wydawał westchnienia. Alberti, zdumiony, nie wierzył sam sobie, to co słyszał, zdawało mu się być głosem słabości umysłu, ale nie zdrowego rozsądku; z politowaniem poglądał na tego szanownego człowieka, i nie śmiał go wyprowadzić z błędu. Po niejakiej chwili, ty jeszcze milczysz, ozwie się Hrabia Ika-
 iąc? jeszczeż sobie mnie nie przypominasz? Przebacz mi Panie — ale zapytanie twoie jest dla mnie tak niezrozumiałem, że nie wiem co na nie mam odpowiedzieć. Mnie powierzyłeś opiekę twoiego dziecięcia mówisz, opiekę Magdusa — iakżeż to być może, kiedy Magdus starszym jest odemnie, kiedy ja w jego opiece jestem. Ty!.. wielki Boże! Ty! w jego opiece — Magdus starszy od ciebie... ah powiedz, powiedz zacy młodzieńcze, od iak dawna w tych stronach zostaiesz? — Od naypierwszey prawie młodości. — Boże! Boże dzięki ci składam — Aberti! synu mój... nie mógł więcéy mówić, radość pozbawiła go siły mówienia, przyciskał do serca Albertego,

młodzian nadzwyczajną przejęty szczęśliwością z odzyskania oycy, równie łzami tylko i milczeniem uczucie swoje tłumaczył. W téj chwili obudwóch troski zniknęły, przeszłość w niepamięci zagięła, wszystkiem była obecność, a obecność tak szczęśliwa, iakię tylko na ziemi doznać można. Synu!... oycze!... te tylko wyrazy przerywały czasami tę najwyższą radość. Te wykrzyknienia sprowadziły Pedra i jego żonę — Hrabia spostrzegłszy ich zawołał: O przyjaciele, podzielajcie ze mną roskosz moję, widzicie syna w uściskach oycy — i znowu Albertego przycisnął do swego serca. Co Panie, zawołał zdziwiony, a razem uradowany Pedro, Pan Alberti jest synem Pańskim, o dzięki Bogu, że przecie tęskna iego troskliwość do poznania swych rodziców, przyszła do kresu, i żeia nieco przyłożyłem się także do zbliżenia przynajmniéy téj chwili.

Tu dał się słyszeć odgłos dzwonu na wieży zamkowéy, Pedro rzekł, masz tobie, znowu wzywają do zamku, zapewne
no-

nowe iakie zdzierstwo, które stokroć teraz uciążliwszém mi się staie, że właśnie w tym czasie... oh! oh!... pozwólcie mi odeyść, trzeba dopełnić nienawistnego obowiązku — wkrótce powrócę. Zostawiam Panów ich radości. To rzekłszy wyprowadził z sobą żonę.

Po nieiakim czasie Hrabia uspokoivszy nieco wzniecone w sobie uczucia, zamysłił się głęboko — do czego dzwon wzywający wszystkich poddanych téy włości dał mu pobudkę, a potem rzekł z nieiakim domysłem. Powiedz mi, kto iest posiadaczem zamku i włości należących do niego? Magduf, odpowiedział Alberti. Magduf, powtórzył Hrabia, przecięż ty mój synu, powinienes się nazywać Magdufem? Ja mój oycze! nie poymuię dla czegoby mój przyiaciel zmienił moje nazwisko? Twój przyiaciel! powtórzył Hrabia roziątrzony gniewem, powiedz raczey twój wróg, wydzierca twoiego maiątku, przywłaszczyciel twoiéy własności; — domyślasz się teraz przyczyny nazwisk przemiany.

Część II.

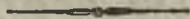
6

Lecz dość długo zbrodzień cieszył się swym plonem, pewność śmierci mojej zapewne go do tego zniewoliła postępku — prawda że wielkie były pozory, albowiem łódź was trzech unosząca, ledwie kilka set kroków oddaliła się od okrętu, gdy ten uderzony gwałtownym wiatrem o skałę, zanurzył się w wód głębinie. Litosna Opatrzność, na mój ratunek biegłego zeszła matka, on ocalił mi życie. Zbyt byłem od was oddalony aby częste mieć o was wiadomości; ieden z przyjaciół moich przybyły z Madrytu te tylko dał mi objaśnienia, że iacyś Magduf i Alberti w moim znajdują się zamku. Wiadomość że życie była mi dostarczającą, nigdy bowiem nie sądziłem do tego stopnia nikczemnym Magdufa aby tak zdradził moją ufność. Lecz wszystkiemu kres iest przeznaczony, i sprawiedliwość dosięgnie występnego zasłużoną karą! Ah mój oycze, przerwał Alberti błagalnym głosem, wysłuchay prośby syna, przebacz opiekunowi mojemu, zaklinam cię — niech téj chwili radości gniew twój nie mięsza — Magduf od da ci

zapewne twoją własność, a poznawszy swoje wykroczenie, o darowanie winy błagać cię będzie. Synu, ależ krzywda ci wyrządzona, nienawisć którą pałał ku tobie. Oycze, zapomniemy przeszłości, wszakże on zachował ci syna, a przywiązanie twoje ku mnie iawnie dowodzi, że moje życie przeniosłbyś nad wszelkie dostatki; dla czegoż więc, widząc mię przy życiu chcesz mścić się nad tym co mi ie zachował, za marne przywłaszczenie sobie dochodów mnie przynależnych — wszakże on był moim opiekunem, ja małoletnim, kto wie jakie były jego zamiary, może on sam byłby mi powrócił to, co prawnie jest moją własnością. A dla czegoż nazwisk przemiana? zapytał z gniewem Hrabia, nie poznajeszli w tém szkaradnego podeyścia, nie iestże to sposób wyzucia cię ze wszystkiego? Omyliły go nadzieie, ieszcze dniom moim przyświeca to słońce, które on mniemał że już ostatni raz w chwili powierzenia mu ciebie, dla mnie zaiśniało. — Osłaniały go wtenczas chmury gromami ciężarne, iakoby o-

kropna przepowiednia zawiedzionéy ufności, dziś w całym iasnieie blasku, dziś o-no uyrzy karę występku. Słyszałem, że weyść w małżeńskie postanowił związki — nieszczęśliwa ofiara nie wpadnie w zastawio-
ne zasadzki — zerwę mu maskę cnoty w o-
bliczu wszystkich — i nic, nawet ty synu,
zwrócić mię od tego przedsięwzięcia nie
zdoła. Błąd zasługuie na przebaczenie,
ale zbrodnia nigdy. Oycze drogi — ozwał
się Alberti (którego iuż do końca tak na-
zywać będziemy), ponieważ nie chcesz
zmienić twoiego postanowienia, odwlec
przynajmniej chwilę kary. Jeżeli Mag-
duf, w rozmowie którą mieć będzie ze
mną nie zniesie swojego zamysłu — naten-
czas iuż stłumi się wszelka wątpliwość wzglę-
dem najmniejszej iskielki cnoty w iego
duszy — wtenczas godzien będzie kary —
ale, jeżeli przeciwnie uczyni, oycze gdy
ci wyiawię wszystko, pewny iestem że
pomimo sprawiedliwego gniewu, poprze-
staniesz na oycowskiem ukaraniu; prze-
konasz się bowiem, że serce Magdufa, by-

ło obłąkane ale nie zepsute; że więcéy ra-
dy przewrotnego Sebastiana, aniżeli wła-
sna chęć nim powodowała. O synu mój,
ileż mi droższym się staiesz! twój sposób
myślenia podoba mi się, i chętnie zezwa-
lam na twoie żądanie. Wstrzymam się aż
dopóty, dopóki sam przyzwoitego czasu
karze nie upatrzysz. Dzięki ci oycze, —
teraz dopiero zaczynam być szczęśliwym,
a gdy Magdus poprawi się z swoich błę-
dów, szczęście moje dopełnioném zostanie.
Ale przebacz mi, że opuścić cię już mu-
szę; nie tać, że gdyby spostrzeżono wy-
chodzącego mię z téy chaty, ściągnąłbym
na siebie naganę Magdusa, a może i po-
deyrzenie Sebastiana obudził, mogliby
przed czasem wyśledzić twój pobyt i zni-
weczyć nasze zamiary. Uścisk wzajemny
zakończył tę rozmowę i Alberti ostrożnie
opuściwszy chatę, udał się do zamku.



ROZDZIAŁ XII.

Powróćmy teraz do naszey Rozamundy;— paniętamy zapewne w iakiéy opuściliśmy ją chwili.. — Już tylko sama z Karoliną zamieszkiwała chatę, a chociaż słabe niemowlę więcéy płaczem boleści, aniżeli uśmiechem ukontentowania ożywiała ją wprzódy, dla matki iednakże zdawała się być zupełnie pustą, odludną, i teraz dopiero w swym losie karę nieba upatrywała. Dopóki miała dwoie dzieci, przy nędzy słodszym stan iéy się wydawał; pieczołowitość matki, nieraz myśli kochanki oddalała z iéy umysłu; bo chociaż Karolina ieszcze pozostała, mniéy potrzebując tkliwych i nieustannych zabiegów, częstokroć sama ieszcze niewinną mową przywodziła iéy na pamięć okropne wspomnienia. — Dzień w którym Alberti dziecię iéy pogrzebał, na ciągłym zeszedł płaczu i powtarzaniu iednéyże modlitwy. Karolina widząc łzy matki, także

płakała. — Noc równie dla Rozamundy była niespokojną; za ledwie sen przymknął jej powieki, zdawało jej się słyszeć łkanie słabego dziecięcia, zrywała się, w zapomnieniu porywała poduszkę dziecięcia, przyciskała do piersi, tuliła... a przypomniawszy okropną stratę, łzami ją zlewała. Ta noc nie była dlań spoczynkiem, sroższą raczéj męczarnią; i to ją tylko pocieszało że Karolina zasypiała. Skoro pierwsze dnia promienie ukazały się, opuściła łożę, wybiegła z chaty, i nad grobem stanęła. Tam upadłszy twarzą na ziemię, zwilgotniałą trawę rosą, łzami rzewnymi skrapiała, a po dość długim milczeniu, powstawszy na kolana, wzniosła oczy w niebo, ręce złożyła na piersi, i w tém położeniu podobna była do Anioła pokory poddającego się Twórcy wyrokom. — Długo z cicha się modliła, nakoniec rzekła z głębokim westchnieniem: — Bóg przyimie cię na swoje łono, istnienie twoje na téj ziemi nie przeszło zakresu niemowlęctwa, szczęśliwego wieku, w którym błędzić ieszcze niemożna; — o gdybym i ia

w podobnym czasie żyć była przestała! — Tu łzy strumieniem puściły się z ięcy oczu, wszystkie błędy stanęły w ięcy wyobraźni, ale Bóg który chętnie szczerzy żal przyjmuje, widział to skruszone serce, i przebaczył już mu zapewne. — Magdusie! zawołała po niejakim milczeniu, ty stałeś się sprawcą wszystkich cierpień moich, a ja, niebo mi jest świadkiem, nawet na grobie moiego dziecięcia, błogosławię ci ieszcze. O gdybyś mógł uczuć przynajmniej ile Rozamunda dla ciebie poświęciła, gdyby całą nagrodą z twoięcy strony, niemówię już miłość, lecz przynajmniej szcerość była; gdybyś przywiodłszy mię do występku, sam nie nazywał występna, gdybyś prawdą wiedziony, otwarcie powiedział, „Rozamundo kochałem cię, ale już niekocham, nie dla tego iednakże abyś przestała byđz godną moięcy miłości,” ieszczeby ten los znośniejszym był dla mnie; ale szkaradnych wyszukiwać pozorów, obwinać mię o czyn ohydny którego nie popełniłam, obarczać duszę podeyrzeniami na które nawet myślą

niezasłużyłam, to jest cios przewyższający wszystkie męczarnie. — Tu zwróciła mimochętnie spojrzenia na wieże zamku, jeszcze szarawą mgłą okryte, gdy spostrzegła klęczącą przy sobie Karolinę, która z złożonymi pokornie dłońmi, ranną odmawiała modlitwę. Przycisnęła ją Rozamunda do serca, a wzniosłszy potem ręce nad iéy głową, wzywała dłań błogosławieństwa niebios. — Boże, cichym mówiła głosem, jeżeli iéy los do moiego ma stać się kiedyś podobnym, niech lepiéy Wszechwładna dłoń Twoja w téy chwili pozbawi ją życia. Szczęśliwa póyde w iéy ślady, pewna że żadna z istot którym życie dałam, nie uczuie kiedyś cierpién moich. Rzuciła ieszce raz okiem na grobowiec, i pamiętna powinności matki, powstała, otarła łzy, wzięła Karolinę za rękę i oddaliła się do chaty. — Jakby zupełnie spokojna, zaięła się przygotowaniem skromnego posiłku, którego iéy z rozkazu Albertego, Pedro służący z zamku dnia poprzedzającego dostarczył.

Godzina zaledwie upłynęła, gdy dało iéy

się słyseć stukanie do drzwi. — Zdziwiło ją to nie pomalu, gdyż nikt do niéy z taką ostróżnością nie wchodził. — Karolina na rozkaz matki pobiegła drzwi otworzyć, sądziła że to iaki ubogi z okolicy wsparcia potrzebujący. — Był to posłaniec Marcella, oddał iéy list od niego, w następujących wyrazach:

Droga mi zawsze Córko!

„Zbliża się stanowcza dla ciebie chwila,
 „która wymaga koniecznie twoiéy obecno-
 „ci w naszéy wiosce; — nie odwlekay przy-
 „bycia — lecz oddalenie twoie niech będzie
 „tajemnicą dla Magdufa; jeżeli go ieszcze
 „widzieć będziesz przed opuszczeniem twéy
 „chaty. — Oddawca tego listu, nocą bez-
 „piecznie przeprowadzi cię znanomi ście-
 „szki, powierz mu się zupełnie. — Zaklinam
 „cię na przywiązanie macierzyńskie, na
 „szczęście twych dzieci, bądź posłuszną méy
 „woli. Raz ieszcze ci powtarzam, zamilcz
 „o wszystkiém przed Magdufem.” —

MARCELLO.

Dwukrotnie list ten przeczytała; — okropne przecucia wciskały się do iéy duszy, i sama nawet wzbraniała swéy myśli dociekać tajemnych przyczyn, skłaniaiających Marcello do wezwania iéy do siebie. — Marcello nakazywał iéy opuścić Magdufa, gdyż oddalenie się z téy chaty, toż samo znaczyć miało; — posłaniec oczekiwał odpowiedzi — mogłaż ią dać tak rychło Rozamunda iako kochanka? Lecz Marcello zaklinał ią na szczęście iéy dzieci. mogłaż odwłóczyć odpowiedź iako matka? Dobrze, rzekła po nieiakiéy chwili, będę posłuszną woli moiego oycy, iutro opuszczę te miejsca równo ze wschodem słońca. Donieś o tém mojemu dobroczyńcy. — Posłaniec odszedł.

Cóżem przyobiecała?... opuścić tę chatę — powrócić w ustronie, kędy błogie pędziłam życie — gdzie wszystkich miałam sobie przyiaznych; — ale dziś!... czy nie stanę się równie iak tu przedmiotem wzgardy. — Zaledwie tych słów domówiła, Karolina spostrzegłszy zdala przechodzącego Pana Alberti, zawołała: Mamo, mamó,

patrz, ten dobry człowiek, ten dobry Pan, co moją siostrę pochował... może on tu przyjdzie... oh on lepszy jest od naszego oycyca. — On nieznając mamy, odwiedza ją, a oyciec zupełnie o nas zapomniał. — Mamo, powiedz mi, czy to tak wszyscy oycowowie robią, — ale zdaie mi się że nie, bo pamiętam kiedyśmy u naszego dziadka byli, on często wzięwszy mię na kolana, płakał, i iak tylko jeden dzień minął, a nasz oyciec nie przyszedł, zaraz mówił:... Cicho, cicho, przerwała Rozamunda z łagodnym gniewem; oyciec pewno przyjdzie, pewno nas odwiedzi, gdy iuż będziemy u twoiego dziadka... ale Pan Alberti.... O mamo, Pan Alberti spoyrzał się tylko w tę stronę, ale dalej poszedł. Może i iemu oyciec zabronił widzieć się z nami. — Co za mowa... ze łzami w oczach zawołała Rozamunda, przeczuwając aż nadto prawdę iéy słów; komuż to oyciec wzbraniał widywać się z nami! — Odstap od okna, zajmij się swoją robotą. — Posłuszna Karolina natychmiast wypełniła rozkaz matki,

która resztę dnia tego spędziła w słodkiej nadziei że się zobaczy z Magdufem, ale ta nadzieia spełzła wraz z nadejściem wieczoru. —

Dnia następnego równo ze dniem poszła do grobowca dziecięcia, ostatnie złożyć mu pożegnanie. Jakieś nieznanne przeczucie głośno do nię przemawiało, że już go nie zobaczy więcéy. Długo klęcząc przy nim płakała, nareszcie spoglądając na zamek rzekła z boleścią: Już wszystkie moje nadzieie umarły na ziemi, tam tylko, przydała wznosząc bogoboynie ku niebu ręce, tam jeszcze Jedna pozostała. Tego to Wszehwładcy prawica, nie wypuści zapewne z swéy opieki niewinnéy sieroty, On Oyciec wszystkich nie oddali się od swego dziecięcia, — ja przeczuwam, że niedługo matką mu będę; — może nawet nazbyt krótko, aby odpokutować przeszłe wykroczenia. — W tém mieyscu, oczy iéy pokornie zwrócone w niebios sklepienia, westchnienie konające na iéy ustach, iey twarz wypogodziona, tkliwego tylko żalu lekkie nosząc

piętno, zdawały się przenosić ią już w świat inny... kędy wieczny pokóy, kędy nieznanne cierpienia, a czysta rokosz, swobody, wszystkich są udziałem.

Rozamundo!... głos jakiś obił się o iey uszy... ten głos dobrze iey znany... ale w tey chwili wydawał iey się byź głosem wiekami odległey przeszłości, którą zaledwie pamięć iak naydaley wstecz się cofnąwszy, poznać iey dała. Miałżeby to on byź?.. mówiła sama do siebie z cicha i iak by to było niepodobieństwem; nie wierząc ieszcze sama sobie, zwolna obróciła się ku téy stronie zkąd głos iey uszu dochodził. Widzi Magdufa, ale wątpliwa, czy to nie uroienie, wpatruie się, przeciera oczy i wyciągając przyiaznie dłoń ku niemu — Dla czegoż, rzekła: z twoiey zawsze przyczyny naywyższe utracam szczęście — gdyby nie ty, może Rozamunda za chwil kilka obok córki złożyła głowę — tyś mię powrócił życiu, powiedz, czego się mam w niem spodziewać? Przestań, przerwał Magduf, odwracaiąc od niey oczy, w całej bowiem

iey postaci dawało się postrzegać coś nadziemskiego, zawszeż tylko narzekania słyszeć od ciebie będę. Nieponowię ich, o-
zwała się Rozamunda — a wkrótce głos mój nie dojdzie do ciebie. Jako? przerwał zdziwiony Magduf, miałażbyś domyślać się w jakim przychodzę zamiarze? Ale pójdź, pójdź do chaty — tam spokojnie pomówić będziemy mogli. Magdufie! w tey przynajmniej godzinie bądź szczerym, nie o spokojną idzie ci rozmowę, lękasz się aby cię kto niewidział rozinawiającego ze mną? do tegoż więc już stopnia przywiodłeś mię występku, że sam mnie się wstydzisz? Magduf nie nieodpowiedział, prowadził Rozamundę pod rękę, i tak weszli do chaty.

Oycze mój, z radością biegnąc ku Magdufowi, zawołała Karolina dopiero wejściem ich przebudzona, przecież do nas przyszedłeś; dziś mieliśmy.... Karolino!... przerwała Rozamunda, domyślając się że chciała wspomnieć oycu o ich zamiarze oddalenia się do Marcella; — Karolina zamil-

kła, a radośna uściskaniem Magdufa, przyciskała rękę jego do swych ust, i tysiącami okrywała pocałowaniem. Co dziś? ozwał się Magduf, dla czegoż nie dałaś córce dokończyć... Dziś... pomięszana Rozamunda odpowiedziała... dziś mieliśmy prosić Sebastiana, ażeby... Prosić Sebastiana!.. ty!.. rzekł Magduf, czyliż tak chciałaś się poniżyć, ażeby iednemu służalcowi?... ileż się dusza twoja zmieniła... To prawda — czuję to nawet w tey chwili — i dzięki Niebu za to składam — Zmieniła się dusza moia — Czyliż cię to cieszy?... prawdziwie, nie poznaię cię, rzekł zadziwiony Magduf tem przyięciem, mogłoż dni kilka tak widoczną w tobie zrządzić zmianę? Rozamunda ciągle milczała — zdawała się byź głuchą na te wyrzuty, i sama się dziwiła że one iakby na martwy padały kamień tak na iéy sercu żadnego niesprawiały wrażenia — wyieźdzam na czas nieiaki, rzekł oburzony Magduf, a rzucając na stół worek napelniony pieniędzmi, o to masz na zaopatrzenie twych potrzeb, nie chcę aby Alberti tru-

dniał się niemi. — Żegnam cię — Rozamunda jeszcze milczała, ale nagle zawarły się jej powieki, ścisnęły usta i padła bez zmysłów. Magduf przelękniony, podnosi ją, używa wszelkich środków w przywróceniu jej do życia, wszystkie zdają się być bezskuteczne. — Ledwie w godzinę pierwsze wydobyło się z jej piersi westchnienie — i dość długi przeciąg czasu upłynął nim zemdląca uniosła powieki. — „Żegnam cię” był pierwszy wyraz co jej usta wymówiły, tak, że niemożna było zrozumieć czyli to było z jej strony pożegnaniem, czyli tylko powtórzeniem pożegnania Magdufa. — Znowu milczała, kiedy niekiedy przerywając milczenie bolesnym iękiem, później przyszedłszy zupełnie do siebie, lekko oddaliła od siebie ściskającą dłoń Magdufa. Ty odieżdżasz?.. rzekła, spoglądając nań obojętnie... Tak iest, odparł Magduf. — A kiedy?... Za kilka godzin — W jakim celu jeżeli spytać mi się jeszcze wolno? — Milczysz — przebacz zbyt śmiałe zapytanie — minął już czas kiedy ty Panie nie czekałeś

moich zapytań — niesprawiedliwie mnie obwiniasz, odparł w pomięszaniu Magduf, interesa, ważne interesa wzywają mnie do stolicy, spodziewam się że dotychczas tajemnicy naszey nie wyjawiałaś nikomu, że Marcello.... Wie o wszystkiem, z stałością przerwała Rozamunda. Co słyszę? niebaczna, zapomniałaś twoiego przyrzeczenia! Jam tylko jedno przyrzeczenie, a ty przysiąg tysiące złamałaś. — Czy wiesz o tem, że ten związek prawny w tajemnicy, wydany, nie istnym został? — Czy ukryty, czy iawny, zawsze ciebie jest nie obowiązujący, i próżne twoie obawy, bo Marcello niewspomni tego przed światem, że Magduf przywodząc do przestępstwa iego córkę, dopuścił się zbrodni. — Zbrodni, powtórzył przestraszony, ja zbrodni?... kto ci o tém powiedział... to nie ja.... to Sebastiano... co mówię, ach Rozamundo.... Nie lękay się niczego!.. przyszłość twoja odemnie zawisła — możesz więc być o nią spokojnym — Rozamunda nie zakłóci iey, ona w Twoiey przytomności, w obliczu Boga, sa-

ma bez przymusu unieważnia ten związek, uwalnia cię od przysiąg na zawsze; zapomnij o tój, która chętnie aż do ostatniéj życia chwili za szczęście twoie Niebios błagać będzie. Jeżeli za twoim powrotem nie znajdziesz w tém miejscu Rozamundy, bądź pewnym, że ona winnym już będzie świecie, nie złorzecz iéy pamiętce, w dowód czego nie zagładzay mogiły moiego dziecięcia — o moią, kto inny troszczyć się będzie — Karolinę znajdziesz w opiece moiego dobroczyńcy Marcella; i ona nie naprzykrzy ci się prośbą, nie zmiesza twoiego pokoju. Przed odjazdem tego zapewne żądałeś, nie z pożegnaniem, ale po zapewnieniu do Rozamundy przyszedłeś. Daię ci one w obliczu Boga, że nikt już aż do skonania moiego, nie dowie się o związkach które nas kiedyś z sobą łączyły, a umierając przysięgą zobowiązę Marcella aby i on nigdy nikomu, nawet tobie o tém nie wspomniał. Odkąd miłość dla cię zatlila się w méj duszy, szczęście twoie i pokóy były mém staraniem, dowiodę ci, że te życzenia

do śmierci dochowam. Tu dłużej niemo-
gąc mówić, bo łkania tamowały iey mo-
wę, przycisnęła do swych ust dłoń Mag-
dufa, i łzami ją oblawszy, rzekła po nieia-
kiéy chwili: „Żyi szczęśliwy!” To wymó-
wiwszy, wyszła z izby i zostawiła Magdu-
fa sam na sam z Karoliną.

Trudno określić iakie wzruszenia mio-
tały nim na ten czas; litość, ieżeli to uczu-
cie mogło się ieszcze w nim obudzić wido-
kiem nieszczęśliwéy matki, trwoga którą w
nim tajemne wzniecały przeczucia, na ko-
niec oburzenie przeciw samemu sobie, że
kilka łez kobiety mogło chociaż nie zni-
weczyć ale zachwiać iego zamiarami. Ka-
rolina, z obawą spoglądała na oycę, a nie
śmiejąc i słowa przemówić, o podał drżąca
od niego stała. A ty nie poszłaś śladem
twey matki, rzekł Magduf, zostałaś przy
mnie. Powiedz mi — coś chciała powie-
dzieć gdy ci matka mówić wzbraniała....
Ja, oycze, ia... nie wiem... Niewiesz? po-
wtórzył z uniesieniem Magduf, o niegodne
plemię, ieszcze tak mała, a iuż kłamać u-

mie... Jam temu niewinna, to mój oyciec...
Co oyciec?... milcz zawołał gniewem prze-
ięty, wielkim krokiem przechodząc się po
izbie, cały w zamysłach pograżony.

Przechodząc koło okna, zobaczył Seba-
stiana prowadzącego mu konia — porwał
ze stołu kapelusz i wyszedł. Rozamunda
sposzregłszy go wsiadającego na koń, po-
biegła raz jeszcze dłoń jego ucałować. Czy
pamiętasz, rzekła z głębokim westchnie-
niem, te chwile, kiedy złorzecząc szybko
upływającemu czasowi, wydzierając się
wieczorem z mojego obietnia, przyrzeka-
jąc powrót następnego poranku? W ten-
czas Rozamunda była najszczęśliwszą, w ten-
czas kochał ją Magduf miłością wzajemną,
iam tej miłości wierna dotychczas, a ty!..
powiedz mi, przydała, otarłszy z łez oczy,
kiedyż nadeydzie dla mnie poranek twoie-
go powrotu; milczysz, rozumiem to milcze-
nie, wyraźnie ono poznać daie, że ten po-
ranek w tój nadeydzie nam krainie, gdzie
słońce wiecznie nie zachodzi. Bądź zdrów
nawieki — pamiętaj o prośbie moiej. —

Odeszła. — Magdus iak bez życia, z zwróconemi ku téy stronie oczyma, kędy ią od-
 dalaiącą się widział, nie mógł bez boleści
 znieść tego wspomnienia. „Ona była tak
 dobrą, ona tyle mię kocha” rzekł sam do
 siebie, ale tak że go i Sebastiano usłyszał.
 Parsknął głośno ze śmiechu mówiąc: Pa-
 nie, iuż czas, to rzekłszy, odprowadził ko-
 nia za cugle aż ku drodze lasem wiodący.
 Czego się śmieiesz! nie znanąż tobie litość,
 miłość.... Właśnie też Panie, że znam tę o-
 statnią, dla tego się śmieię; że Pan co się
 chełpisz iéy zności, z przeproszeniem
 wyobrażenia nawet o niéy nie masz. Ła-
 two tych pięknych wykrzykników fałsz
 poznamy, gdy pomyślemy nad przyczyną co
 ie wznieciła. Biedna kobieta, aby się po-
 łączyć z dziedzicem rozlicznych włości,
 z piekła złudzenia wynaydzie sposobów;
 i Panna Rozamunda nie małą częśćkę one-
 go posiada, iak uważałem. Nie sądź wszy-
 stkich po sobie, nie każdy iak ty na pie-
 niądzach szczęście zakłada. Znalazło by się
 i więcéy ludzi do mnie podobnych, — dla

tego się też nie dręcę moją słabością. Zrozumiał te słowa Magduf, a niemogąc dłużej znieść zuchwałości ani przez obawę ukarać ięć sprawiedliwie, spiął konia ostrogami i w naywiększym pędzie lasem się puścił.

Sebastiano, stał ieszcze przez czas nieia-ki — a przymrużywszy swych małych oczu i wstrząsnąwszy głową, rzekł sam do siebie: że też to ludzie zapominają o tém, co najpierwszym w ich czynnościach iest celem. Przykrzy mi się słuchoać ciągle te wyrzuty, które wprawdzie nie bez opłaty zostawiam. Zaproszenie Pana Albertego na wesele, zdaie się niweczyć moje przedsięwzięcia — trzeba więc inną drogą zapewnić sobie przyszłą pomyślność. Wszakże co dwóch znajdzie, dwóch podzielać powinno; a zwłaszcza kiedy ieden wskaże a drugi tylko podniesie. Przybycie małżonki do zamku, mogłoby szyki moje pomieszać, muszę więc przed ślubem dopełnić mego zamiaru. Z Albertim udam się po za rzekę, wiernemu Pedro, poruczę dozór nad

zamkiem. A gdyby Magduf wzbraniał się... wtenczas przypomnę mu chwilę, kiedy z palącego się uciekał domu, ostrzegając go, że ieszcze nie zabrakło usłużnych przyiaciół do powtórzenia teyże saméy czynności... albo téż... znajduią się przecie sposoby. Tak nim Magduf do ołtarza przystąpi, iuż Sebastiano z dobrze zaopatrzoną kiesą, opuszczać będzie iego włości. — Szatański uśmiech, przyszłości zaniecon nadzieią, otworzył spiekłe usta — i radością twarz iego zakreślił.

ROZ.

ROZDZIAŁ XIII.

DOBRY Marcello, dopełniwszy swoich codziennych obowiązków, zatrudnił się przygotowaniem do przyięcia lubéy swoiéy córki. Dziś tedy ją zobaczę, mówił sam do siebie, dziś znowu na łono moje powróci! o gdyby była nigdy nie opuszczała moiego boku, oboje dziś bylibyśmy szczęśliwsi. Przyjacielu! przebacz że nie dotrzymałem przyrzeczeń moich; ja pragnąłem widzieć córkę twoię w iak naylepszym bycie, kochałem ją sercem tkliwego oycy, i może ta zbyteczna dobroć, poddała ją wykroczeniu. Lecz któżby mógł mniemać, aby ten otwarty, pobożny Magduf stał się tak występny dla Rozamundy, aby wszystko co w nim dobrego widzieć mi się zdało, było udanem? — Oh!... tu oparłszy głowę na rękę, zamyślił się nad przyszłością i kilka łez wypadło ziego oczu.

Przerwała te dumania przybyciem swo-
Cześć II.

iem Izaura. Zdziwiony Marcello że sama go odwiedza — już czuie niespokojność — przewiduie bowiem co ją do niego sprowadziło. Przebacz mi Panie, że błędna, i niepewna do ciebie się udaję o radę. — W chwili kiedy wszyscy cieszą się moją przyszłą pomyślnością — ja tylko sama smutnemi dręczę się przeczuciami. Wiadomo ci Panie, że Magdulf wkrótce ma zostać moim mężem — pamiętna ostatniego uciebie pobytu, pamiętna troskliwéy twoiéy opieki nad moiém zdrowiem, przychodzę błagać cię, abyś mi wskazał co daléy mam czynić? wyznaię, że przestrogi twoie względem Magdufa, uczyniły nieiakieś na mnie wrażenie, — lecz nie to iest powodem tajemnych moich udręczeń. Dziwi cię to zapewne, że nie na rodziców łonie składam troski moje — lecz oni są tak szczęśliwemi, żebym nawet nie ośmieliła się mieszać ich pokoiu moiém wyznaniem. Dobrze dziecię, rzekł Marcello, dziękuię ci za ufność którą we mnie pokładasz, żalnię tylko, że tak iakbym chciał może, względem Magdufa

tłómaczyć się nie mogę — Lecz niech cię to bynajmniej nie zastrasza, mniemałem bowiem że twój posag stał mu się pobudką do zawarcia z tobą związku — ale kiedy tak szlachetnie sobie postąpił, kiedy miłością i edynie wiedziony, oddaie ci swe serce, bądź pewną..... nie mógł dokończyć... łkania zatrzymywały słowa w ustach przywiedzione obrazem przeszłości. Panie, ozwała się znowu Izaura, boli mnie to i przekonywam się tym więcej, ile winną jestem, że każdy komu tylko wspomniałam o mojej niespokojności, każdy natychmiast łagodzi moje obawy, wystawiając mi szczerą miłość Magdusa — a ja tylko płacząc nad moją przyszłością, nie o Magdusa myślę. Człowiek ten, może mieć najlepsze uczucia, najpiękniejszy sposób myślenia; dowiódł go nawet przyimując moją rękę, bez posagu — dla tego też nie szczerą z takim byż człowiekiem, i zaprzyśiądz mu przed ołtarzem miłość której nie czuję, to mię nabawia trwogą, to mię zmusza do wystawiania sobie zawsze przeci-

wneý, zawsze cierpień pełneý przyszłości. — Godna litości, ozwał się Marcello, domyślam się teraz, dla kogo serce twoje bije; tym bardziej nieszczęśliwa, że przedmiot twoich uczuć iest złudzi naygodnieyszym onych. Lecz pomniy na to, że Alberti iuż dla ciebie na zawsze stracony — wola twoich rodziców iest świętą — oni szczęścia twoiego pragną — i widać że upatruią go w tym związku, kiedy nań zezwalaia. Bądź posłuszną — Bóg wynagradza poświęcenia się nasze dla rodziców, na iego łonie złóż twoie cierpienia. Jego potęga wesprze twoje siły do przytłumienia w duszy powstaiających uczuć — zapomnisz o Albertim, którego raz tylko widząc, nie mogłaś tak głęboko utkwic w pamięci. Jako dobra córka, stawszy się żoną, szczęście męża stanie się dla ciebie wszystkiem, i pewny iestem, że niezadługo spełnią się dla cię życzenia twych rodziców. Jeżeliby kiedy, iak każdego z śmiertelnych, smutek, strapienia obarczyły twą duszę, zatay one przed rodzicami. zawsze z pogodnem czo-

łem przyjmując ich do swego domu, przekonywaj ich o swoim szczęściu, i tym zawdzięczysz godnie ich dobrodzieystwa. — W tym tylko przypadku, udanie, będzie nieiako cnotą, którą Wszechmocny godnie ci wynagrodzi. Tak, dziecię moje, oddały ile możności z twój pamięci przeszłość, a czas, ten wszechwładny niszczyciel wszystkiego, ten dopomoże ci do odzyskania utraconego pokoju. Dopełnię rodziców moich woli, dopełnię twój rady czci godny kapłanie — a los mój powierzysz Naywyższemu Twórcy, spokojnie przyjmować będę ciosy, któremi spodoba Mu się dotknąć nieszczęśliwą Izaurę. To rzekłszy, ucałowała rękę szanownego Marcella, który dawszy iéy oycowskie błogosławieństwo, i zapewniwszy powtórnie, że posłuszne dzieci łaską Boga zawsze bywają obdarzane, odprowadził ją do wzgórką, na pół drogi do zamku będącego.

W tém właśnie mieyscu napotkali Magdafa; krótki płaszcz z ponsowego aksamitu lekko spływał po iego ramionach, czarny

kaftan, przed kolana spadające worki z t^éy-
że samey materyi, złotym zdobne haftem,
u baretu trzy białe spływające pióra, pię-
knym brylantowym podpięte karbunkulem,
czyniły postać iego dosyć zajmującą. Spo-
strzegłszy Marcella idącego z Izaurą, iak
piorunem rażony wstrzymał konia, nie-
wiedząc co czynić iak martwy stanął. A-
le pomnąc natychmiast że iedna chwila o-
bawy, mogłaby zniszczyć wszystko, kiedy
śmiałość bez zawodu doydzie do celu; ze-
skoczył lekko z konia, i wiodąc go po za
sobą powitał uprzeymie Izaurę, i wzię-
wszy za rękę, groźnie rzuconém weyrze-
niem dał poznać Marcellemu że iuż pomoc
iego nie była potrzebną. Ostatni zrozumiał
to, i uściskawszy dobrą Izaurę: Niech Bóg
swoi^éy ci siły użyczy, rzekł i oddalił się
nie spoyrzawszy nawet na Magdufa. To
w większą go ieszcze wprawiło niespokoy-
ność; znał bowiem przywiązanie iego do
Rozamundy, wiedział, ile i^éy szczęście iest
mu drogi^ém. Lecz ukrywaiąc iak naysta-
ranni^éy pomieszanje, niechcąc okazać do-

pytywaniem się Izaury, co ię było powodem do rozmowy sam na sam z Marcellem, mówił ię tylko, o szczęściu swoim, o niecierpliwości z jaką oczekuje chwili połączenia się z nią na zawsze. Najmniejsza zmiana na wspomnienie związku, nie ukazała się na twarzy Izaury, pewnym więc był, że o niczem nie wie. To uspokoiło go nieco — kto inny w téj chwili, radości upatrywałby w licach swojej przyszłej, on tylko szukał zapewnienia niewiadomości jego szkaradnych czynów. Mniej dbały na szczęście téj, co los swój powierzyć mu miała, zaięty był tylko posiadaniem onej w całym znaczeniu tego wyrazu, bez względu na ię uczucia. Dla tego też szczerą, nie zdolną smutku ukryć Izaura, nie obudziła żadnego w nim podeyrzenia. Pan Valverdi, wyszedł przeciwko nim: dzieci moje zawołał, ściskając kolejno oboje, iakże mię to cieszy, że was razem widzę. — Magdufie, nie uwierzysz, ile mi sprawiły niespokoiu te kilka dni twoiëj nieobecności; czuię, że szczęście duszy moiëj szcu-

pły swój zakres rozszerzyło, i że teraz ciebie mu zawsze potrzeba, aby zupełnem było. Moia żona z równą niecierpliwością twoiego wyglądała przybycia, za każdym razem przymierzenia czegoś Izaurze zięy ślubnego ubioru, mówiła: ah co za szkoda, że nie ma naszego Magdufa, chciałabym wiedzieć czy mu to podobać się będzie. Wdzięezen wam iestem, odparł Magduf, za dobroć waszę, i wszelkich dołożę starań abym godnym iéy został. Gdy to mówił właśnie weszli do zamku, natychmiast o iego przybyciu doniesiono Pani Valverdi, która z radością przybiegła na iego powitanie. Oh ileż te oznaki szcerości rodziców kosztowały Izaurę, z spuszczeniem w ziemię oczyma, łez pełnemi, świadkiem onych była — a kiedy wszyscy usiadłszy przyiaźną zaczęli rozmowę, ona nieoddalając się od nich, ani nawet iednym słowem do niéy należała, ciągle milcząca, zamysłona; tłumiąc cisnące się westchnienia, ukrywała iak naystaranniey bolesną walkę szczęścia rodziców z własnem uszczę-

śliwieniem. Chwila zbliżającego się połączenia, zdawała iéy się chwilą śmierci, lecz razem początkiem pociechy iéy oycy i matki. Pamiętna rady Marcella, bogoboynie oddawała uczucia swéy duszy Naywyższemu, i lekko wznosząc oczy ku Niebu, błagała go z pokorą aby iéy stałości dodać raczył. Tą myślą zaięta była Izaura, gdy Pan Valverdi swém zadziwieniem zwrócił iéy uwagę. Zawstydzona, mając twarz lekkim pokrytą rumieńcem, zwróconém ku oycu weyrzeniem, zdawała się przeproszać go, że nierozwagą zmieszała iego radość. Cóż ci to córko moia? smutna, milcząca, w postawie takiéy iak przy ołtarzu Boga? nie ganię ia tego bynajmniéy, Bóg niech będzie zawsze świadkiem twoich myśli, ale w obecnym stanie rzeczy, podzielay z nami radość naszą, bo inaczéy przestanie bydź dla nas powabną. To prawda, że zbliżający się czas stanowiący całą przyszłość twoię, wiele do myślenia daie ci powodów, lecz zaufay w tym względzie zupełnie rodzicom

twoim, oni bacznie, pilnie, zrozważą zastanowili się nad tym związkiem niżeli nań dali zezwolenie. Oh Pani! zawołał zudaną boleścią Magduf, ileż mi to cierpienie sprawia, że smutek miejsce wesela na twój zajmuje twarz — lecz iak burza często bywa poprzedniczką pogody, tak i smutek poprzednikiem radości. To mnie więc pociesza, że kiedyś może w témże samém miejscu wyrzekniesz Pani: iakże żałuję, że smutną była! Wy, skromnie ozwała się Izaura, wy którym los mój tak jest drogi, przebaccie, że czczemi zaięta myślami, przerwałam waszą rozmowę; przyimiycie oraz nayszczersze przyrzeczenie, że nigdy odtąd tego nieuczynię. O córko, rzekła Pani Valverdi, potrzebuieszli nas prosić o przebaczenie, czy myślisz, że rodzice twoi i Magduf mają co do przebaczenia Tobie; nie, oni proszą cię tylko, abyś, gdy oni szczęściem twym są zaięci, i ty uczuciom ich była odpowiednią. Lecz daymy temu pokóy, przejdźmy raczej wszyscy tam, gdzie czynią przygoto-

wania do ślubnego obrzędu. Bardzo chętnie, zawołał Magduf, któremu ta rozmowa już przykrą się stawała, gdyż nic trudniejszego nie masz dla obludy, iak udawanie szcerości; dla tego też powstawszy wziął pod rękę Pana Valverdi, i udali się wraz z Panią Valverdi prowadzącą Izaurę do pokoju, gdzie kobiety zajęte były wykończaniem sukni ślubnéy.

ROZDZIAŁ XIV.

Już słońce zbliżało się ku zachodowi, gdy Sebastiano nie mogąc się doczekać Albertego w zamku, sam postanowił się udać do wioski pana Valverdi. W tym więc celu, wydał stósowne zalecenia, do przyięcia w powrocie Pana Magdufa i jego małżonki. Zdziwiony Pedro, kilkokrotnie powtarzał pytania, dla czego tak ważne zatrudnienia iemu powierzał, kiedy zwykł był zawsze sam niemi się zajmować? — Wierny Pedro, odparł z ironicznym śmiechem Sebastiano, dosyć długo byłem twoim kolegą, i czas już aby ten nikczemny rzucić obowiązek — los nie był mi tyle nieprzyjaznym, abym miał iarżmo w młodości przyięte, do siwych włosów tak iak ty dźwigać. — Pedro, porzućmy dawną nienawiść, rozstańmy się po przyjacielsku, — iest tu ieszcze miara dobrego wina, wychylmy kielich zaprzyjaźnienia i rozstania. Prawdziwie, żal mi cię,

że do śmierci służalcem będziesz — ja przynajmniej to wiem, że chociaż umierając, tłumem tobie podobnych będę otoczony. — To rzekłszy podniósł kielich, a widząc że Pedro z pogardą nań patrzy, wychylił go aż do dna, przypasał potem do boku stary nad łóżkiem jego wiszący miecz, nakrył głowę kapeluszem i odziewszy się czarnym płaszczem, żegnam cię, przydał; pozostałości moich czynię cię samowładnym dziedzicem — i życzę, abyś zamek ten jeżeli go kiedy opuścisz, nie tak w nędznych iak dziś iesteś opuścił pierzach. — Oburzony gniewem Pedro na tak czelną niegodziwość Sebastiana, spojrział nań wzgardliwie, ścisnął zęby i nic nie odpowiedział, — a iak go tylko spostrzegł miłającego most przedzamkowy, zatrzasnął bramę, dziękując Bogu że już noga Sebastiana nie przestąpi iey więcéy.

Zostawmy wolno do lasu zbliżającego się Sebastiana, pogrążonego w zamysłach, a przejdźmy do Albertego i jego oycy. Jak tylko Magduf zamek opuścił, Alberti na-

tychmiast udał się do chaty Pedra. — Oyciec z utęsknieniem wyglądał iego przybycia, tém bardziéy, że ono miało mu wskazać sposob ukarania ohydneho zdraycy. — Smutna twarz syna, świeżo łzy otarte, — dawały mu poznać iawnie ostateczne postanowienia Magdufa. — Odrzucił więc twoie rady? zapytał rozgniewany Hrabia, iuż zamyślaiąc sprawiedliwą zemstę. — Tak, mój oycze odrzucił ie, i biorąc one za natchnienia własnego interessu, o podłą zdradę mię obwinił. Pozwól teraz oycze opowiedzieć sobie obecny stan działań moiego przyjaciela, potém, czyń iuż co ci sprawiedliwość czynić nakaże; — używałem wszelkich środków, prośb, łez, zagrożeń, wszystko było bezskuteczném. — Tu, odkrył oycu swemu niegodne postępowanie Magdufa z Rozamundą, wystawił mu ile ta nieszczęśliwa cierpień z iego przyczyny poniosła, — a nakoniec, ile serce iego pozbawioném zostało zupełnie czucia, kiedy na domiar nędzy téy politowania godnéy ofiary, z inną w małżeńskie wchodzi

związki. — Od tego to postępku, starałem się go odwieść — Boże, on mię obwinił o wydarcie mu miłości téy, która poprzy sięgła do skonu kochać go i uwielbiać. — Ah mój oycze, gdybyś ią znał, w ten czas dopiero mógłbyś odkryć cały ogrom iego występków. Uwieśdź niewinną, pozbawić ią śmiałości ukazania się ludziom, uprowadzić z łona iéy dobroczyńcy, i matkę swych dzieci opuścić... ah ten postępek wszystkie przewyższa zbrodnie! O mój synu, przerwał Hrabia, cieszy mnie to że poznaiesz ile ten człowiek na nieprzyjaźń twoię zasługuie, gdybyś dlań dawne zachował uczucie, pewnoby prośby twoie gniew mój rozbroiły, możebym zataił przed światem iego haniebne wykroczenia, ale teraz całej surowości prawa go poddam. Ale kiedyż ma nastąpić ten związek? — Magdus mówił mi abym z nim razem udał się do Państwa Valverdi, — wymówiłem się słabością, przyrzekając że nieohybnie na ślubie iego będę. — Razem się więc udamy, przydał Hrabia, dopełnimy naszej powin-

ności, zrywając związek czcigodnój zapewne rodziny z iednym oszustem. Za staraniem moiego gospodarza powóz przed wieczorem będzie w pogotowiu; jeżeli Rozamunda nie wie ieszcze o losie iaki iéy Magduf przeznaczyl, uwiadomiemy ją o wszystkiém, ona także będzie naszą towarzyszką, iéy obecność wiele stanie się nam potrzebną. — Nieszczęśliwa, ileż iéy żałuję, bo kochając Magdufa, zawsze tylko cierpień spodziewać się może. O tak, domyśliłeś się zapewne iakbym był postąpił z tym nikczemnym, gdyby miłość i nędza téy ofiary, zdołały go na nowo do niéy przywiązać, kiedy prosiłeś abym wstrzymał słuszną karę aż do twoiéy z nim rozmowy; tak, przebaczyłbym mu wszystko, bo tym czynem dowiódłby że nadzieia poprawienia go nie iest ieszcze straconą. — Jemu tylko samemu ukazałbym się w zamku, wyrzucił mu po oycowskiu nadużycie moiego zaufania; na témby zemsta moja się ograniczyła, a nadto aby występki iego na zawsze ukryć przed światem, nabyłbym powierzchownie przy-

właszoną posiadłość, do sprzedaży której, puścilibyśmy wieść, zbieg niepomyślnych interesów go przymusił. Wierną i stałą Rozamundę wynagrodziłbym posagiem, który wystarczyłby im na porządne choć niezbytckowne utrzymanie życia. Składaliby oni moją rodzinę i po tobie, pierwsze w mém sercu trzymali miejsce; oh synu, ileżby ta przyszłość pociech przyniosła skołatanemu troską. — Wyznaię ci, że boleję, i tym więcéy teraz winnieyszym widzę Magdufa że mię tak piękney przyszłości pozbawił. Nie wiesz ieszcze mój synu, ile roskoszy sprawia widok szczęśliwego małżeńskiego pożycia. Każda chwila ich uciech, odnawiałaby w moiéy wyobraźni te, które z twoią spędziłem matką, odnawiałaby wspomnienia błogiéy młodości, a chociaż te wspomnienia może nie iedną łzę z oka mego wysączyły. łzy te byłyby mi roskoszą. — Oycze, — w pomieszaniu ozwał się Alberti, czyliż nadzieia uyrzenia kiedyś tak miłego ci obrazu, zdaie ci się straconą z Magdufem? — Co? drogi synu z radością

przerwał Hrabia, miałżebyś ty dla mnie przygotowywać tę radosną chwilę? o tak.... widzę w twoich oczach... poznaię po twoim pomięszaniu... tę czystą miłość którą serce twoje zapewne już pała. Nie wspomniałeś mi nic o iey przedmiocie aż dotąd, o, i w tym postępku szlachetną okazujesz duszę, pierwéy chciałeś widzieć szczęście niegodnego twego przyjaciela, a potem swojemu się oddać. — Teraz kiedy dobroć twoja stała się bezskuteczną, odkrył mi coś dotąd w tajemnicy chował; twoie życzenie moiém się stanie, dopełnienie onych moiém staraniem, pewny bowiem iestem, że ta, co miłość w tobie wzniecić zdołała, musi bydź zbyt pięknemi zdobna przymioty, a w iakimkolwiek los umieścił ją stanie, daię ci zawczasie moje słowo, że ją naychętniéy przyimę za córkę. — Oh mój oycze, roztkliwiony odpowiedział Alberti, iakaż radością a razem boleścią dobroć mię twoja przenika. Ta którą kocham, nie zna uczuć moich, raz ją tylko widziałem; moia z nią rozmowa tak była krótką, i w tak

szczególném znajdowałem się natenczas położeniu, że niepodobieństwem mi było wyiawić iéy miłość moię. Z nyczystszym dotychczas kocham ją zapalem, lecz nawet i wtéy ieszcze chwili gotów iestem szczęście moje szczęściu Magdufa poświęcić. Wiedz albowiem drogi oycze, że los zda się umyślnie w nim pomyślności méy naywyższey stawiać zaporę. — Izaura, iego narzeczona, iest przedmiotem moiéy miłości. — Lecz nie sądz oycze, aby przywiązanie ku niéy kierowało chęcią naprowadzenia go do Rozamundy, nie; przekonanie, że ta politowania godna w ręce iego los swóy złożywszy, przez niego tylko zostać może szczęśliwą; i że nie miłość, ale chęć powiększenia majątku, skłania go do zawarcia związków z Izaurą. — Oyciec iey, posiada włość leżącą po za rzeką. Tam poznał on Rozamundę, cnotliwą sierotę, u iéy opiekuna Marcello, tam Izaurę, która teraz stanie się mimochętnie przyczyną niehybnéy śmierci... Co mówisz? przerwał Hræbia, zapominaszli co nam powinność nasza naka-

zuie? możemyż bez zbrodni dopuścić spełnienie tego związku, co dwóch istot razem możeby skon przyśpieszył? — nie mogąc obudwóch, iedną przynajmniey ocalmy ofiarę. — Pobiegniy do Rozamundy, przyprowadź ją tu; z niecierpliwością pragnę uyrzecz zasłużone występnego ukaranie.

Zaledwie Alberti oddalił się ku chacie Rozamundy, powóz Hrabiego przed chatą stanął, i usłużny Pedro przybiegł donieść o tém zacnemu swemu gościowi. — Dobry Pedro, rzekł doń Hrabia, każda twoia czynność zasługuie na naywyższą wdzięczność moię; przez ciebiem zbliżył się do moiego syna, ty dałeś mi poznać niegodnych wydzierców iego majątku... ty nakoniec stanem swoim daiesz mi dowód nowéy niesprawiedliwości Magdufa; tak zacny, tak uczciwy, a iednak ulegałeś iednemu nikczemnemu słuźalcowi, który przywłaszcziąc sobie dumę Pana, i zyski iego podzielał. Czémże ci tak długą niesprawiedliwość wynagrodzić zdołam? domyślam się że

przycięciem w własność tego domu, i należącej doń ziemi, wtłoczyłeś na siebie poddaństwa iarzmo. Uwalniam cię więc z niego na zawsze, i po powrocie moim do téj wioski, kiedy syn mój prawy właściciel w zamku osiedzie, ty miejsce Sebastiana zastąpisz. Oh Panie, z radością zawołał Pedro, mógłżem kiedy spodziewać się że chwili takięj dożyję; wielkim iest darem powrócona wolność mnie i dzieciom moim, ale naywiększym, że życie moje waszym usługom będę mógł oddać. — Powrót Albertego przerwał radosne uniesienia Pedra. — Hrabia skinieniem dał mu do zrozumienia, aby przed synem iego wszystko zataił; zrozumiał to skinienie Pedro i oddalił się uwiadomić żonę o przyszlém ich szczęściu. Mój oycze, Rozamundy nie ma w iey mieszkaniu, zapewne dowiedziała się iuż o zgotowanym dla nięj losie, i porzuciwszy obmierzłe miejsca, pamiątki iey hańby i nędzy, udała się do swego dobroczyńcy Marcella. I my' do niego się udamy, aby lepięj zamiary Magdufa poznać i z nim ułożemy się względem wykonania naszych,

Już od półgodziny prawie, znikło słoneczne światło po za wierzchołkami gór, kiedy Alberti z oycem w gęstwą lasu wjechali. Obadwa milcząc zaięci byli każdy innym przedmiotem. Alberti i smutkiem i radością naprzemian miotany, zdawał się bydz podobnym do owego maytka, który pożądaný ład spostrzega podczas gwałtowney i tysiącem grożącey niebezpieczeństw burzy. Może Izaura kocha Magdufa, a ia szczęście iéy zniweczę, ależ to spoyrzenie, to przemawiające uściśnienie iéy ręki, miałyby bydz tłumaczem samey tylko wdzięczności. O nie! serce iego radośném iest przeczuciem zdięte i w téy chwili nie czułoby smutku, gdyby los przeznaczony Magdufowi, nie Magdufa miał spotkać. — Czuł bowiem, że kochał go ieszcze, może to było ostatnie iuż wylanie się wdzięcznego przyiaźni serca, ale na sam obraz utworzony w wyobraźni zgotowaney hańby temu, z którym go tyloletnie łączyły związki, lzy strumieniem puściły się ziego oczu; ukrywał ie starannie przed oycem, bo

wyjaśnienie onych powodu, boleśnémby dla duszy iego było. Hrabia częste dawał oznaki gniewu, które widocznie wykazywały, że myśl iego przebiega cały zakres wykroczeń i niegodziwości Magdufa. Gdy tak obadwa pogrążeni byli w myślach — nagle krzyk kobiety słyszeć się daie. — Alberti wyskakuie z powozu zaopatrzywszy się w pistolety, próżno oyciec go wzywa aby się nienarażał na niebezpieczeństwo, nie słucha go, a zaięty cały podaniem rantunku nieszczęśliwéy, biegnie w to miejsce zkad przeraźliwe i powtarzane krzyki słyszeć się dawały. Widzi rozciągnioną na ziemi kobietę, o podał we krwi broczącego się już wieśniaka, a daléy ieszcze słyszeć się daią przeciągłe dziecięcia krzyki — ohydny zbóyca, już razem śmiertelnym przeciąć miał pasmo życia błagaiący go ofiary, gdy Alberti ostróźnie i szybko zaszedłszy tył mordercy, silnie pochwycił go za ramię. Przelektły zbrodzień, porywa lewą ręką za rękoieść noża, ale przyłożony do piersi pistolet, odbiera zbrodniczą śmia.

łość — rzuciwszy okiem z pod spadającego na twarz kapelusza, poznaie wybawcę Rozamundy i iak naystaranniey płaszczem się osłania. Nie długo w pomoc Albertemu przybiegli służący Hrabiego, im oddał zbóycę, a sam zaiął się przywróceniem do życia nieszczęśliwéy, naywiększą przeięty obawą, czyli nie rany pozbawiły ią zmysłów — ale iakaż była iego radość, gdy poznał Rozamundę, a tym większa, gdy się przekonał, że tylko przestrach omdlenia iey był przyczyną. — Gdzie moja córka! pierwsze to były słowa które iey usta wyrzekły, a błagalnym spoglądaiąc po wszystkich okiem, zdawała się w naywiększey niespokoyności odpowiedzi oczekiwać. — Kiedy wzrok iey na mnie się zatrzymał: Tyżes to Panie, zawołała — ty ocaliles mi życie — ale nim ci za ocalenie moje podziękuię — powiedz, czy żyie moja córka! — Tu dały się znowu słyszeć dziecinne w oddaleniu krzyki. — Ah to iey głos, w naywyższey zawołała radości: żyie, żyie! Boże!..... Panie..... gdybym choć mówić mogła,

gła.... Torzekłszy wydziera się z rąk moich, biegnie w stronę z kąd dochodziły nas dziecięcia krzyki, zapominając sama o sobie pamięta tylko o uratowaniu własnego dziecka. Już ono było w objęciach Hrabiego, a przełękła niewiedząc w czyich znajduie się rękach, ciągle płacząc wzywało pomocy Matki, która przybiegłszy doń, nie zważając w jakim ją położeniu znajduie, z rozpaczą rzuciła się ku Hrabiemu, porywa Karolinę na ręce i pełna radości, pomimo gwałtownego osłabienia, jak najszybciej w las oddała się krokiem. Zaczny Hrabia, postępuie w iej ślady — i wkrótce się do niey zbliżył, gdyż gwałtowna boleść sił ją pozbawiała. Ofiarowanie pomocy, troskliwe iego starania przeświadczyły ją o mylném iej mniemaniu, oddała się iego opiece, a wracając z nim do powozu, z niespokoynością zapytywała co się z Albertim stało; może mówiła, padł ofiarą swéy odwagi, swéy wspaniałomyślności. Zbrodzień Sebastiano, może wtéy chwili, wściekłością zdięty, że mu ofiarę iego wydarto, mści się na Albertim. Jak

to! zawołał Hrabia, więc tym zbrodniem, zbóycą iest Sebastiano? Tak panie, on to chciał odemnie uwolnić swego Pana — nie wiedział zapewne że ia sama... Zbliżających się kilka osób zmienilo obecny stan rzeczy. O mój oycze, Rozamundo, zawołał biegnąc Alberti, gdy was tu razem znajduię, naysczęśliwszy iestem. — Dowiedźcie się, że tym zbóycą iest Sebastiano — związanego tuż za mną prowadzą; gdy Rozamunda z rąk moich się wydarła, chciałem biedz za nią; ale głos pischalki tego zbóycy zatrzymał mnie, domyśliłem się znaczenia onego — to nowym iest dowodem, że Sebastiano nie iest nieznanym téy zgrai łotrów las ten zamieszkujących, żadnego iednakże skutku ten dany znak nie sprawił; iużeśmy do obrony stanęli gotowi, a skrępowany złoczyńca naygrawać się z nas zdawał. Ale gdy po kilkochwilowym milczeniu nie usłyszał odpowiedniego odgłosu, gniewnie złorzeczyć zaczął. Oycze mój, zdaie mi się że nie potrzebnie, na tamtą stronę utrudzalibyśmy sobie z nim przeprawę, — iuż nie daleko do rzeki, doydzie-

my pieszo, — niech powóz wróci do zamku, bezsilnego Sebastiana ludzie nasi w nim zamknąwszy, pilnie strzedz będą aż do naszego powrotu, Hrabia potwierdził to podanie syna i natychmiast onego dopełniono. Rybak oczekujący z rozkazu Marcella przybycia Rozamundy i iéy córki, natychmiast przez rzekę ich przewiózł, i wkrótce wszyscy w chacie czcigodnego Kapłana stanęli. Jakaż była radość a razem zdziwienie iego, widząc Rozamundę w towarzystwie Alberta i iego oycy. Oh Panie, Bóg stokrotnie wynagrodzi, ozwał się Marcello do pierwszego, tę staranną opiekę nad przygodami znękaną istotą. — O mój oycze, przerwała Rozamunda, nie znasz ieszcze najpiękniejszego dowodu iego wspaniałomyślności; gdyby nie on, nie uyrzałbyś twoiéy Rozamundy — chociaż, Niebo mi iest świadkiem, śmierć byłaby pożądanym dla mnie darem. I ty mój oycze, którego życzliwości nie zasłużona tyle odebrałam oznaków, i ty, pewną iestem, może nieraz pomysłaleś, dla czego Wszechwładna Opatrz-

ność nie odjęła mi życia w pierwszém młodości, kiedym nie mogła być jeszcze występna. — Za tyle twoich starań podejmowanych około moiego wychowania, za tyle trudów, czémże ci się dzisiay wywdzięczam? Przestań, córko moja — zawołał roztkliwiony do łez Marcello, niemów mi o twoiém wdzięczności, w téj chwili największém dowodzisz, ta dostateczną jest dla mnie nagrodą; a potem, wszakże błąd twój względem mnie naprawić jeszcze możesz. O córko, dla tegom cię przywołał, tysiąckroć więcej cierpię oddalony od ciebie, zostań przy mnie. A kiedy teraz poznaiesz do czego cię słabość przywiodła, wyrzecz się tego co był onéj przedmiotem; niech ten krótki czas co mię od grobu przedziela, z tobą przepędzę; niech w twoim obięciu oddam duszę Bogu, a umrę chociaż nie zupełnie szczęśliwy, bo niepewny przyszłego twoiego losu, ale iednakże w błogiém nadziei, że szczęście nie stracone jest jeszcze dla ciebie. — Dobroczynco mój, odpowiedziała Rozamunda, przybierając głos stałości i

wstrzymując starannie łzy płynąc gotowe; przewidziałeś mój postępek, może to jest ieden, który w całym moim życiu na pochwałę twoję zasłuży. Już opuściłam Magdusa, był u mnie na pożegnaniu, wyjeżdżając do stolicy — uwolniłam go z niemałej przysięgi, którą zdrajca w obliczu Boga wykonał; — ale mój oycze, od mojej uwolnić się nie mogę; — wyznaię że serce to już zbyt występny być musi, kiedy go do tej jeszcze chwili kochać nie przestanie. Lecz nie sądz mój oycze, abym nie miała tyle nad nim mocy, by się poddać jego popędowi; — nie, zbyt długo za najszczerszą, naytkliwszą miłość znosiłam już nie wzajemność ale pogardę, czas przestać do tego stopnia się upadlać, znałam ile to uczucie hańby na mnie ściąga, i błogosławię Niebu, że pozostawiwszy w głębi mey duszy tę fatalną miłość, przynajmniej moc i władność onę zmniejszyło. — Tak oycze, już cię nie opuszczę, iakikolwiek los mój będzie, zniosę go bez szemrania, iako sprawiedliwą karę. Tu uszczęśliwiony Marcel-

ło i powrotem Rozamundy i odzyskaniem iéy już na zawsze, a szczególniéy iéy postanowieniem postępowania na nowo drogą prawości, a zrzeczeniem się błędu, uściskała ją czule i wzniosłszy oczy w Niebo, zdawał się cichym głosem wzywać dlań przebaczenia i błogosławieństwa Naywyższego. Hrabia i Alberti, nie mogli być obojętnymi świadkami téy sceny — wszyscy zdawali się iedném przeciści uczuciem, i przeciw iednemu przedmiotowi gniew swój zwracali. Magdusie, ozwał się głosem oburzenia Hrabia, przysięgam, że drogo łzy nasze nam opłacisz. — Co słyszę? zawołała Rozamunda, tyżbyś Panie zamnie wywarł na niego pomstę; czyliż dla tego ocaliłeś mi życie, abyś ie wiecznemi napełnił uciskami, — nie; ja mu przebaczyłam, a wszakże on tylko względem mnie był niesprawiedliwym. — Zataj przed nią prawdę, rzekł z cicha Alberti do oycy — gdybyś teraz odkrył zbrodnię Magdusa, nieręczyłbym za życie Rozamundy. Jutro Marcellemu doniesiemy o wszystkiém. — Już iest późno,

wszystkim nam zarówno potrzebny jest spoczynek; przydał potem głośno — pozwolisz czcigodny pasterzu noclegu w twoim mieszkaniu. — Jutro opowiemy ci nasze zamiary i zasięgniemy porad twoich w tym celu. Nychętniej, odparł z poważnym nachyleniem głowy Marcello, wynurzę moje zdanie, — to rzekłszy, wskazał im pokój pobliski. Alberti z oycem pożegnawszy Rozamundę i zacnego iéy opiekuna, udali się na spoczynek.

ROZDZIAŁ XV.

NADSZEDŁ już pożądaný dzień dla Państwa Valverdi, dzień ślubu ich córki. — Od świtu samego, wszystko było w ruchu, sama tylko Izaura, w odległym pokoju klęcząc z wzniesionemi w Niebo oczyma modliła się. — Już była w godowe ubrana szaty, już niecierpliwy i tysiãcem przeczuć miotany Magduf wyglądał iey wyjścia, chcąc iak nayprędzý nieznaną obawą dręczony, zakończyć ten ślubny obrzęd, co mu tyle cierpień zda się zadawać. Zebrani goście, już przykrzecz sobie zaczynali tak długą nieobecność Panny młodéy, gdy oyciec wyprowadził ją z pokoju, ieszcze łyż ocierającą. — Wzrok iey w ziemię wlepiony, zdawał się wyrażać obawę zwrócenia go w inną stronę; a ilekroć razy iey ręka podniosła się do piersi, i tam przypięte natopkała kwiaty, upadała nagle bezwładnie. Magduf swoiém niepokojem równe w przy-

tomnych wzniecał zadziwienie; nie promień radości, zwiastun spełnienia szczęścia, jaśniał na jego twarzy, ale smutek, dotkliwy smutek porał jego lica. Sumienie głośno odzywało się w jego duszy, i każdy krok naprzód posunięty zbliżający go do Kaplicy, nowęj boleści piętnem cechował jego oblicze. Drżące i niepewne kroki, bladość śmiertelna powlekająca twarz obojgu, dziwną stawiały sprzeczność z przeznaczeniem weselnego obchodu. Przytomni, co zawsze z głównych przedmiotów biorą dla się wzór postępowania, szli smutno; i każdy kokolwiekby nieświadomem rzucił okiem na to posępne zgromadzenie, rzekłby, że raczēy obchód pogrzebowy a nie weselny, wiódł ie do kościoła. Weszli wreszcie do niego, zapalono na ołtarzu godowe światło — oyciec Marcello w kapłańskie przybrany szaty, stanął na stopniach ołtarza, świadkowie przywiedli Państwo młode. Izaura, iakby na śmierć poświęcona ofiara, przywiodłszy sobie na pamięć widokiem Marcella dane iey przestrogi, z zupełnem poddaniem się

woli Wszechmocnego, z stałością postąpiła. Lecz Magduf... któż w stanie określić godnie stan iego duszy? Niema zbrodnia-
rza tak zatwardziałego, któregooby krzywo-
przysięztwo popełnić się przezeń mające,
zimném i obojętném uczynić zdołało. —
Jedna chwila zgromadziła w iego wyobra-
źni całą okropność przeszłości. — Zamor-
dowanie Kapłana, złamanie wiary poprzy-
siężonéy Rozamundzie, wydzierstwo ma-
iątku Albertego, to wszystko pewnoby go
wstrzymało iuż przyklękuiącego, gdyby o-
ko iego choć iedno z przedmiotów swoiéy
niesprawiedliwości napotkało; — drzenie ie-
dnakże ogarnęło go całego, i tylko obawa
zhańbienia się w oczach tylu przytomnych,
wstrzymała go od zerwania wszystkiego. —
Już Kapłan zaczął swoje modlitwy, — ka-
żde iego słowo zdawało się Magdufowi
wzywaniem przekleństw na iego głowę —
te kilka chwil były dla niego tysiącem mę-
czarni naysroźszych, — a gdy Kapłan za-
pytał go z powagą: „Magdufie, iestżeś ty
wolnym.” Krew ścięła się w iego żyłach,

język zdrętwiał, a zsiniałe usta bezwładnie się stały. Milczenie to zadziwiło wszystkich; -- powtórzył więc Kapłan zapytanie donośniejszym głosem: „Magdufie! iestżeś ty wolnym?” — Wolnym — odparł głos naywyższej rozpaczey po za ołtarzem. Głos ten dobrze był znanym Magdufowi, aby w cierpieniach iego nie miał się stać dla niego gromem przygniatającym go zupełnie. — Kto to iest! zawołał, powstając nagle od ołtarza, kto się tu odezwał?! — Oczy wszystkich zwróciły się w tę stronę z kąd Alberti i oyciec iego Rozamundę wyprowadzili. — Głos umieraiący, głos ostatni twoiey żony, matki twoiego dziecięcia! Niepodobném iest do opisania wzruszenie, iakie widok téy nieszczęśliwéy sprawił na wszystkich. Przemuiąca bladość okrywała iey lica, zapadłe oczy, zsiniałe usta, włos rozpuszczony, okropną iey postaci nadawał powierzchowność. Tak, sprosny złoczyńco, zawołał z gniewem Hrabia, poznay twoią ofiarę, — głos mój nieiedną ci zapewne przypomni zbrodnię! — W téy chwili, kie-

dy znajduiesz się przed ołtarzem Boga, przysięgnij że nie zawarłeś z nią związków, przysięgnij że nie zdradziłeś moiego zaufania; — ale po cóż głosu, po cóż przysięgi, twarz twoja dostatecznie wszystko objawia. Tu jest kres twoich nieprawości, ia zakończę ie sprawiedliwą karą.—Wspólnik twój Sebastiano, chciał iéy życie wydrzeć, zamordował iéy przewodnika. — Opatrzność nas ku iéy pomocy zesłała, w ścisłym ięczy iuż zamknięciu, i ty los iego podzielisz. To mówiąc zbliża się ku niemu, porywa dłoń Magdufa i wyprowadza go z kościoła. Nie każmy świątyni Naywyższego, dosyć iuż weyściem twoiém splamioną została. — Pożegnay twoią ofiarę, iuż iéy nie zobaczysz na tym świecie; błagay o przebaczenie, niech ci to przynajmniey towarzyszy do grobu. — Próżno, Hrabio, próżno go do tego nakłaniasz, — z płaczem wyrzekł Marcello, Rozamunda.... iuż nie żyje. — Nie żyje!... rozległ się odgłos do koła, co wszystkich mocniéy ieszcze poburzył przeciw Magdufowi; gniew Hrabiego i wzgardę,

dę, wszystkie przytomnych podzielały serca; wyprowadzony Magduf, w ręce stróżów bezpieczeństwa został oddany. Przez cały ten przeciąg czasu milczał, — ani iedno westchnienie, ani ieden ięk nie wydo był się z iego piersi. — Wypadek ten, zdał się pozbawić go zupełnie czucia, i gdyby nie oddalenie się iego z przybytku Boga, możnaby sądzić, że i on iuż duszę wyzionał. W tenczas dopiéro gdy go Hrabia oddał w stróżów ręce, w tenczas zasłoniwszy twarz rękoma, rzewnie płakać zaczął. Usunięto go iednakże iak nayprędzey z obecności wszystkich, — gdyż świeże wydarzenia i tak tysiącznych cierpień Państwu Valverdi i ich córce stały się przyczyną. Bo chociaż ostatnia rozwiązanie swojego losu chętnieby była widziała, ale w ten sposób zniweczone nadzieie rodziców, naydotkliwszą przeymowały ją boleścią. — Hrabia i Alberti nieomieszkali udać się zaniem do zamku, zaleciwszy wprzód odpro wadzić Magdufa do dóbr swoich.

Kiedy po kilku-godzinnéy boleści, spo-

Część II.

9

koy zaiął wszystkich, ozwał się Hrabia. — Przebacz mi mój postępek zaena rodzinie, chciałem oszczędzić wam tych cierpień, chciałem zataić wszystko, i naprośbę syna moiego i Rozamundy zapomnieć krzywd wyrządzonych mi przez Magdufa. Skrycie po ślubie córki waszey, byłbym zaspokoił zemstę moię — lecz Rozamunda błagała nas aby mogła choć zdala być świadkiem szczęścia iey uwodziciela. *Wicie iaki zład* wyniknął skutek — a prócz tego z doniesienia Marcella przekonaliśmy się, że nie miłość, ale posłuszeństwo rodzicom i dopełnienie ich życzeń, kierowały postępkami Izaury. Dla was to ona poświęcić chciała swoje szczęście, i aby go dokonać, chętnie wyrzekła się naydroższych uczuć swego serca. — Nie teraz czas wyjaśniać one, wzbyt przykrém znajdujemy się położeniu; gdy spokoyność wróci do serc naszych, wtenczas wyiawię wam wszystko. To rzekłszy Hrabia, pożegnał Państwa Valverdi, ich zacną córkę, i oddalił się z synem do swego zamku.

Zaledwie doń przybyli — Pedro służący

zamkowy doniósł im, że Magduf już nie żyje; umierającego, rzekł, przyprowadzili już do zamku. Nie wiem co ma znaczyć powieść ich, względem nabycia narzędzia przez Magdufa do wydarcia sobie życia.— Mówili oni, że postępując drogą ku zamkowi wiodącą, napotkali zabitego wieśniaka, a przy niém nóż zabójcy. W mgnieniu oka pochwycił go Magduf, i nim zdążyli przeszkodzić samobójstwu, już go dwukrotnie w piersiach utopił. Konającego, krwią zbroczonego złożono w dolną izbę, w mieszkaniu dawniejszém Sebastiana, tam ostatnie wydając tchnienie, wspomniął iakiegoś Hrabie i was Panie Alberti. Dzięki Bogu, zawołał ostatni, że tym sposobem hańby publicznej uniknął.

Dnia następnego, *Sebastiano* do blizkiego miasta pod mocną strażą został odprowadzony, i tam oddany w ręce sprawiedliwości, która wkrótce słuszną na nim wymierzyła karę.

Zakończenie

Sześć miesięcy upłynęło od tego okropnego wypadku, — gdy Państwo Valverdi uwiadomieni od oycy naszego Albertego o uczuciach jego dla ich córki, chętnie i z radością zezwolili na ich połączenie. Aby zaś usunąć przykre i tkwiące iesze w pamięci wspomnienia — obrzęd odbył się w posiadłości Pana młodego; zacny Marcello pobłogosławił ten związek, i na usilne prośby obojgu, powierzył ich opiece nieszczęśliwą sierotę. — Pomyślnościami otoczona para, poświęceń swoich odebrawszy nagrodę, błogo pędziła życie, swoboda napełniając późne swych rodziców lata. — Dobry i uprzemy Pedro, który w dom swój przyjął gościnnie Hrabiego, obiawszy po niegodnym Sebastianie miejsce w zamku, o ile w jego mocy było, starał się wynagradzać niesprawiedliwości przezeń popelnione, i wkrótce w całej posiadłości wznosiły się głosy poddanych do Naywyższego, a by iak naydłużey utrzymywał przy życiu nayszczęśliwszą parę, która w nich nie poddanych, ale dzieci swoje uważała!

INSTYTUT
ADAM LUBRACHICKI PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 25-88-68, 26-52-31 w. 42



<http://rcin.org.pl>

F

2815

2